



*Zebrał i opracował Grzegorz Kardys*

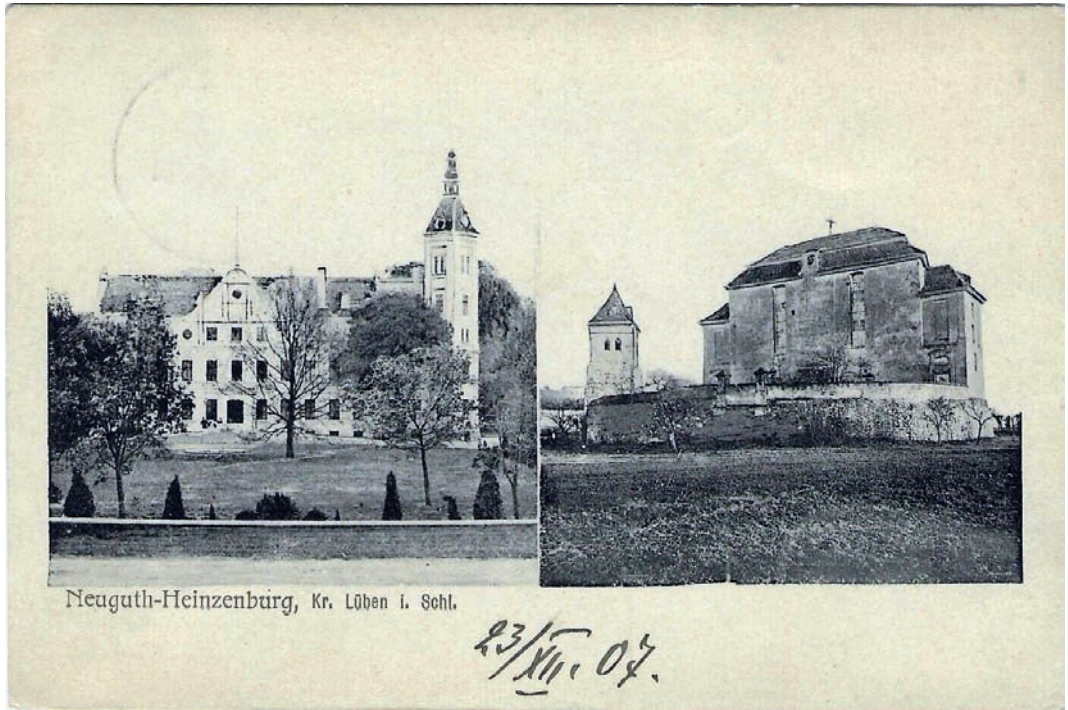
# Kronika zamku Heinzenburg

---

## Historia Barberiny Campanini z Barszowa



Towarzystwo Ziemi Polkowskiej  
Polkowice 2024





Zebrał i opracował Grzegorz Kardys

# Kronika zamku Heinzenburg

---

## Historia Barberiny Campanini z Barszowa



Towarzystwo Ziemi Polkowskiej  
Polkowice 2024

**Wydawca:**

Towarzystwo Ziemi Polkowickiej

**Autor:**

Materiał zebrany i opracowany przez Grzegorza Kardysia

**Tłumaczenia z języka niemieckiego:**

<https://www.deepl.com/translator>; Aneta Koput

**Korekta tekstu:** Marzena Kardyś, Aneta Koput

**Zdjęcia:** Grzegorz Kardyś

**Skład i przygotowanie do druku:**

Janusz Skowroński

**Wydawnictwo:**

Drukarnia - Wydawnictwo „Druk-Ar” Sp. z o.o.

67-200 Głogów, ul. Ułanów Polskich 2

tel./fax 76 834 19 88

e-mail: [glogow@druk-ar](mailto:glogow@druk-ar)

**Nakład:** 200 egz.

ISBN 978-83-968171-3-6

Polkowice 2024



**GMINA  
POLKOWICE**  
Serce Zagłębia Miedziowego



## Spis treści

Kronika Heinzenburga str. 4

Inne artykuły o zamku / kościele ewangelickim str. 40



Historia Barberiny Campanini z Barszowa

– zestaw artykułów str. 47





1988.05.20

### Kronika Heinzenburga

Napisana przez pastora Bruno Burkerta z okazji 150-lecia kościoła ewangelickiego w Heinzenburgu, dedykowana „pamięci założyciela kościoła, Pana Christiana von Busse i jego żony Charlotte z domu von Heyd”.

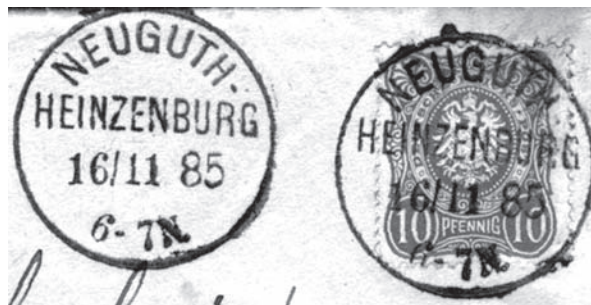
Cichy zamek, z twoich murów  
Całe życie uciekło  
I rycerze i damy  
Dawno już zasnęli w swoich grobach.  
Nie z pieniących się kielichów  
Już nie rozbrzmiewa tu wesoła pieśń;  
Już nie na rozkaz Pana.  
Wasal rusza na zamkowy dziedziniec.  
W grobowcach wraz z przodkami  
Panowie zamku spoczywają tu w ciszy  
Hark! Tam ryk organów brzmi  
Przez ciszę do mnie.  
I w pieśni słyszę, jak się radują:  
„Święty, święty jest Pan!  
Wszystko obraca się w proch i pył,  
Wieczny, wieczny jest tylko On”.  
(autorka nieznana)

Jest to dziwny budynek, na który zwracamy naszą uwagę: dziwny w swojej konstrukcji i dziwny w swojej historii. Zbudowany jako stary zamek na sztucznym wzniesieniu w czasach prehistorycznych, w prawie całkowicie płaskim otoczeniu, z wodą i moczarami jako jedyną, ale wystarczającą i skuteczną ochroną, zamek Heinzenburg miał rzadką i zróżnicowaną historię. Czasopismo „Silesia” (Śląsk) słusznie stwierdza: „Niewiele starych budynków w naszej prowincji może pochwalić się tak wspaniałą i kontrastową zmianą przeznaczenia jak Heinzenburg w pobliżu Groß-Heinzendorf (Jędrzychowa), milę na południe od Polkwitz (Polkowic). Dawniej pierścień obronny, być może siedziba pogańskich wodzów, jeśli nie miejsce składania ofiar, które jak zwykle mogło nosić bardziej piętno wojny niż pokoju i pobożności, teraz widzimy wewnątrz głównego budynku przekształcone w chrześcijańskie miejsce kultu”.

Pochodzenie i najstarsze dzieje zamku sięgają sfery legend. W rękopiśmiennej kronice, znajdującej się w archiwum parafialnym, napisano, że z powodu całkowitego braku dokumentów pisanych z czasów najdawniejszych, które podobno istniały już wcześniej i z których historycy śląscy czerpali swoje materiały 300 lat temu, nie można nic pewnego ustalić o pierwszym pochodzeniu tego zamku i jego właścicielach. Jest jednak pewne, „że, jak dowodzą jego wciąż fragmentaryczne mury fundamentowe, powstał on w bardzo dawnych czasach i być może już wtedy tworzył, wraz z kilkoma innymi zamkami na Śląsku, gdy prowincja ta należała jeszcze do Polski, linię komunikacyjną i ochronę przed Czechami, nawet w czasach, gdy chrześcijaństwo albo jeszcze nie przeniknęło, albo przynajmniej nie znalazło jeszcze powszechnej akceptacji. Wszystko z tamtych czasów owiane jest mgłą legend, z których najdokładniejszą, ale i najbardziej przerażającą jest to, że ta cudownie założona wieżowa forteca, w większości zbudowana z kamieni, została zbudowana pośrodku niedostępnych bagien. Najdokładniejszym, ale i najstraszniejszym z nich jest to, że ta twierdza, cudownie założona pośrodku niedostępnych bagien, a następnie złożona jak wieża, głównie z kamieni - w kształcie cyfry 8 - została przekształcona przez jej feudalnych panów lub właścicieli z twierdzy strażniczej w gniazdo rabunków i morderstw, które budziło strach i przerażenie daleko i szeroko, aż w końcu Bóg obudził zbawcę dla przerażonych mieszkańców szerokiej okolicy i obrońcę podróżnych: był nim książę Heinrich I, zwany Brodatym, mąż świętej Jadwigi. Jadwigi, pochodzącej z plemienia Piastów.

Pan Busse pisze również w swoim eseju o Heinzenburgu - a dla tej najstarszej historii, z braku dokumentów, mogą jedynie odtworzyć i skompilować różne dostępne mi wiadomości - że w dawnych czasach, zanim polscy książęta z plemienia Piastów rządili Śląskiem, w okolicy Heinzendorfu (Jędrzychowa) i Herbersdorfu (Sobin) znajdowało się szkodliwe gniazdo zbójckie i dół zbrodni, którego część lasu niedaleko południa zachowała do dziś nazwę Mordhaide.

„Z powodu najazdów z tego zamku cała okolica, a zwłaszcza wielka droga wojskowa, na której się znajdował, stała się niebezpieczna, np. Seebnitz (Trzebnice), które do tego czasu było miastem, stopniowo stało się ponownie wsią, ponieważ ruch musiał odbywać się innymi drogami, a Kotzenau (Chocianów), które znajdowało się w bardziej korzystnym położeniu, stało się miastem” (notatka w eseju w nr 69, rok 1900, Polkwitzer Stadtblatt).





Istnieje popularna legenda o upadku starej pogańskiej twierdzy, którą można usłyszeć do dziś i nie należy jej tutaj pomijać. Zaczerpnęliśmy ją z czasopisma „Śląsk”:

„Na zamku, jak powiadają, panował pogański książę Hinz, o dzielnym, ale ponurym usposobieniu. Wrogo nastawiony do nowej, rozwijającej się doktryny, pogański wojownik nie chciał porzucić religii swoich ojców i bronił swojego majątku i wiary swojego serca przed potężnym tłumem nawróconych rodaków, którzy chcieli zmusić go do wyrzeczenia się bałwochwalstwa. Twierdza, silna ze względu na swoje naturalne położenie pośrodku bagnistego terenu, została otoczona przez chrześcijańskich wojowników w szerokim kręgu, ale Hinz dzielnie odpierał wszystkie ataki i wołał raczej umrzeć w żalonym wyrzeczeniu niż oddać swój zamek wrogowi i swoje serce nieznanemu mu bogu.

Teraz, gdy raz szczęśliwie odparł nocny atak, wszedł do sali sądowej, aby skąpać pierś w świeżym porannym powietrzu i złożyć bogom dziękczynną ofiarę. Chrześcijański kapitan, zauważając to, wszedł na małą barkę i zamaskował ją tak sztucznie liśćmi i świeżymi krzewami, że wyglądała jak grupa młodych drzewek. Chrześcijanin ukrył się za listowiem i wiosłował cicho i stopniowo wzdłuż szerokiej fosy, zawsze na brzegu, aby nikt go nie zauważył.

Kiedy przebiegły człowiek stanął twarzą w twarz z pogańskim księciem, a gęsty dym ofiary sprawił, że nie obawiał się odkrycia, śmiało poprowadził swoją małą tratwę blisko portu i strzelił ofiarującemu księciu zabójczą strzałę w jego odsłoniętą pierś. W ten sposób, jak głosi legenda, bałwochwalstwo pogan stało się przyczyną jego śmierci i upadku Heinzenburga”.



Jeśli teraz przejdziemy z legendy na grunt historii, to książę Heinrich I zniszczył to zbójeckie gniazdo i zbudował na tym miejscu twierdzę dla ochrony kraju. Nazwano ją od jego nazwiska Heinze- lub Heinrichsburg. Tak słyszymy w eseju Herr von Busse, a także w innych przedstawionych nam relacjach, które być może czerpią z tego eseju. „Łamacze murów i ognisty żar wykonały prawdopodobnie najistotniejszą pracę w zniszczeniu tego pierwszego zamku, a deszcz i wiatr, mróz i upał dopełniły go w ciągu wieków. Teraz tylko marne resztki cyklopowych murów mówią o solidnej inżynierii tamtych czasów.”

Przyjemne położenie tego miejsca skłoniło księcia Heinricha i jego książęcych potomków do częstego odwiedzania go, dlatego kazali oni wybudować tu zamek, w którym mogli nie tylko mieszkać, ale także odprawiać publiczne nabożeństwa.

W rozbiórce z 1319 roku zamek przeszedł na mocy umowy rozbiorowej do księcia Johanna z Głogowa, przy którego poddaniu jako wasala pod koronę czeską wśród miast książęcych wymieniana jest szczególnie nazwa Heinzendorf – castrum Heinzendorf; byłaby to pierwsza udokumentowana wzmianka o zamku. Książę ten 18 kwietnia 1331 r. przekazał Johannowi z Donyń zamek Heinzenburg.

Zapis ten pokazuje, a raczej potwierdza, że Heinzenburg musiał być rzeczywiście starożytnym zamkiem; ponadto dokument ten dowodzi, że zamek był w posiadaniu rodziny burgrabiego von Donyń (Dona?) już przed 1331 rokiem. – Na mocy umowy z 27 sierpnia 1337 roku dotyczącej księstwa Steinau, Steinau, Guhrau, Fraustadt wraz z przyległymi warowniami Polkwitz, Hencyndorff (w innym czasie Heincyndorph), Neustädtel, Lindau i Köben książę śląski Johann sprzedał swoim braciom Heinrichowi von Sagan i Konradowi von Oels, a sprzedaż ta została potwierdzona przez króla czeskiego Johanna 25 marca 1338 roku.

W 1361 r. (23 kwietnia) książę Hannus na Śląsku i pan na Guhrau, za pośrednictwem cesarza Karola IV, sprzedał księciu Henrykowi (V), panu na Glogau i Sagan, połowę Steinau i Köben, a także Polkwitz, Heinzendorf i Lindę (obecnie Neustädtel). O Heinzendorfie mówi się: Heinzendorf, dom, z całą jego załogą i panowaniem, i ze wszystkimi lennami, czy to kościelnymi, czy świeckimi, ze wszystkimi przyjemnościami, korzyściami i owocami, ze wszystkimi lasami, krzewami i łąkami, a także ze wszystkimi jego przynależnościami, ze wszystkimi prawami, jak dawniej leżały w jego granicach. Kiedy w 1365 r. książę Ludwik Śląski (Brieg) pośredniczył w zawarciu traktatu dotyczącego dóbr pozostawionych przez księcia Johanna, zostały one przyznane księciu Heinrichowi V z Głogowa, Grünberg, Lindau, Polkwitz, Heinzendorf i Meseritz w zamian za 600 marek praskich groszy, które miały zostać wypłacone

księciu Konradowi z Oels. W 1378 roku księstwo głogowskie zostało podzielone na trzy części - ze stolicami Glogau, Sagan i Freistadt. Wśród terenów należących do części głogowskiej z Guhrau, Steinau, Köben, Beuthen, Tarnau, Rützen z Meseritz, Raudten, Polkwitz, Priedemost wymieniany jest również Heinzendorf. W 1396 roku księżę Heinrich VI z Sagan zmarł tutaj na zamku Heinzenburg i został pochowany w Sagan.

Dwaj późniejsi potomkowie książęcego przodka, który założył zamek, obaj o imieniu Heinrich i zgodnie z ówczesnym zwyczajem podziału spadku dzielili również księstwo głogowskie i mieli wspólne prawo do dysponowania zamkiem, przekazali go w 1419 roku, czyli w momencie wybuchu wojny husyckiej, rycerzowi z Probina jako lenno. Wystawiony przez nich akt lenny i kupna jest prawdopodobnie najstarszym znanym dokumentem dotyczącym Heinzenburga.

W tym książęcym dokumencie rękopiśmiennym na uwagę zasługuje przede wszystkim to, że „lenno ołtarza na domu” jest wymienione jako pierwsze lenno, z którego jasno wynika, że istniała kaplica domowa i że prawdopodobnie była ona również obdarzona pewnymi prawami lub użytkowaniem. Dokument ten pokazuje również, że część Heinzendorf posiadała prawa miejskie i że zamek, miasto i wieś Heinzendorf istniały obok siebie; z późniejszego dokumentu dowiadujemy się również, że miasto posiadało targ solny. Z tradycji ustnej wiadomo, że zachodnia, frontowa część Heinzendorfu - w kierunku zamku - była małym miasteczkiem; na większym placu wciąż stoi słupek z datą 1666 r. (Do 1945 r. słupek znajdował się w Heinzendorfie na placu przed gospodą Knuschke. Później goście z domu znaleźli go leżącego w rowie niedaleko gospody). W książce z końca XVIII wieku, kiedy to Heinzendorf już dawno przestał być małym miasteczkiem, czytamy, że „wokół tego miejsca mieszkają głównie rzemieślnicy, którzy nazywają się Freyleute (wolnymi ludźmi) i Bürgerami (obywatelami) i cieszą się wieloma swobodami; na przykład nie są w rzeczywistości sługami ani sługami ze swoimi dziećmi, jak mieszkańcy Groß-Heinzendorf, ale są tylko pod ochroną dworską”.





Od momentu sprzedaży lub przejęcia zamku przez rycerza Heinza von Probin, na podstawie dokumentów przesłanych przez hrabiego von der Recke-Volmerstein, można prześledzić zmiany własności zamku bez przerwy przez całe średniowiecze aż do czasów współczesnych. Zanim jednak przejdziemy do tej dalszej historii politycznej Heizenburga, powinniśmy powiedzieć to, co niezbędne na temat rozplanowania i budowy zamku rycerskiego lub miejsca warownego, jak się go teraz nazywa.

Zamek składał się z dwóch części, zamku górnego lub właściwego i zamku dolnego lub przedpoła, na którym znajdowały się budynki gospodarcze; cały kompleks miał zatem kształt ósemki. Dolna część składała się z naturalnej elewacji, która jest nadal rozpoznawalna. W górnej części również mogło znajdować się naturalne wzniesienie, ale najważniejsze jest to, że właściwa „góra zamkowa” została sztucznie zbudowana „za pomocą podziemnych sklepień i wydobytego gruzu”; to, czy zamek spoczywa na dębowych palach, jak się również zakłada, musi pozostać nierozstrzygnięte. Z artykułu w czasopiśmie „Śląsk” wnioskuję, że zamek miał kształt wieży. W ścianie obecnego budynku głównego, centralnej części kościoła, znajduje się pęknięcie, z którego widać, że nastąpiła tu rozbudowa. Stary zamek był zatem północno-wschodnią częścią głównego budynku od strony ulicy; kiedy zrujnowany zamek został przekształcony w kościół, podobno usunięto jedną kondygnację. Zgodnie z tym opisem, możemy wyobrazić go sobie jako wysoką, obronną fortecę pośród wody i wrzosowisk.

Zgodnie z ustną tradycją, dobudowa drugiej części miała miejsce dopiero w połowie XVIII wieku; inne dobudówki po obu stronach głównego budynku, na północnym wschodzie i południowym zachodzie, które służą jako klatki schodowe, prawdopodobnie również pochodzą z tego czasu, a przynajmniej z późniejszego.

Dziedziniec zamkowy był i nadal jest otoczony mocnym murem, który w dawnych czasach mógł mieć kształt sześciokąta lub podobny; mur ten był z biegiem czasu naprawiany na różne sposoby i można dostrzec różny wiek poszczególnych części otaczającego go muru; najstarszy jest prawdopodobnie ten, który został złożony z kamieni polnych. Mur miał kiedyś otwory strzelnicze, z których jeden jest nadal obecny. To, że most zwodzony prowadził w górę szerokiej północno-zachodniej strony pośrodku, można wywnioskować z bramy z wejściem, którą można tam zobaczyć. (Most zwodzony: w 1976 roku jeszcze rozpoznawalny; dostępny jest również żelazny trzpień do zawieszania bramy.)

Zamek był dodatkowo chroniony przez rowy i wały: szeroki, płytki rów otaczał mur zamkowy, który był następnie otoczony kolejnym wałem. To, jak wysoko stała woda, można było zobaczyć w murze jeszcze w połowie XIX wieku. Linie wałów lub

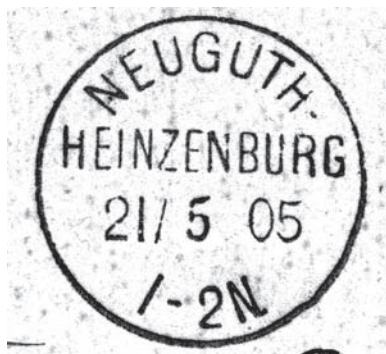
nasypów można nadal wyraźnie prześledzić w niektórych miejscach. Przede wszystkim bagna i mokradła dały zamkowi tak silną naturalną fortyfikację, że, jak pisze stary śląski kronikarz, 100 mężczyzn było w stanie obronić się przed 10 000.

Według legendy, z zamku prowadziło podziemne przejście na zewnątrz, a mianowicie do tzw. Mordhaide, w kierunku Polkowic, jako ostatnia droga ratunku w ciężkich czasach. Pozostałości tego przejścia istnieją do dziś. Ponadto, w ścianie budynku znajduje się pionowy szyb, przez który oblężeni mogliby dostać się do tego podziemnego przejścia. Duża część dziedzińca zamkowego jest sklepiona piwnicami lub korytarzami. W każdym razie jeden z opisujących ma rację, nazywając całość tajemniczym miejscem.

Jeśli wrócimy teraz do dalszych dziejów Heinzenburga, to rycerz Heintz von Probin (Profan) był właścicielem zamku wraz ze wszystkimi jego akcesoriami i prawami, po tym jak raz tymczasowo sprzedał go Hansowi von Kittelitz i jego bratu, ale odkupił go od tego ostatniego, następnie posiadał go aż do śmierci i zapisał go w testamencie swojemu małoletniemu synowi Jerzemu von Profan. Sprzedał go rycerzowi Ottonowi von Czedelitz „siedzącemu na Parchewitz”, swojemu opiekunowi, zgodnie z oryginalnym aktem z 22 kwietnia (piątek przed dniem św. Jerzego) 1446 roku, w którym książę Heinrich von Schlesien, pan na Glogau, przekazał Ottonowi von Czedelitz zamek i cały majątek. Rycerz Otto von Czedelitz sprzedał zamek w 1453 r. braciom Fritzowi i Christophowi von Knobelsdorff auf Hirschfeld.

Zamek nie pozostał długo w posiadaniu von Knobelsdorffów, w 1468 roku został sprzedany Jerzemu Beberen von Olßen. Z istniejącego dokumentu kupna i aktu własności wynika, że w międzyczasie miasteczko Heinzendorf uzyskało targ solny, a wśród „dóbr, korzyści i pożytków” zamku wymienia się również „młoty”.

W późniejszym czasie zamek i prawo własności do niego zostały wciągnięte w niepokoje i zawieruchy wojenne, które wybuchły w tym czasie na Śląsku, a zwłaszcza w księstwie głogowskim. Śląsk należał od połowy XIV w. (1335-1355) do Korony Czeskiej, ale był podzielony na szereg księstw: wrocławskie, legnickie, głogowskie, żagańskie, świdnickie, jaworskie itd. Po długich sporach o Czechy i Śląsk, które toczyły się już od 1469 r. między królem węgierskim Maciejem Korwinem a królem czeskim Jerzym Podiebradem i jego następcą Władysławem, w 1476 r. doszło do szczególnych walk o księstwo głogowskie.



Z tego niespokojnego i wojennego czasu pochodzi jeden z istniejących dokumentów dotyczących Heinzenburga, być może najciekawszy ze wszystkich, wydany 25 listopada 1480 roku przez księcia Jana z Sagan – zwanego zwykle księciem Hansem – i zawierający następujące informacje: Książę Hans w czasie wojny „zdobył zamek mieczem”, a właściciele Heinzendorfu należeli do jego wrogów. Pogodził się teraz z Bibrunner zu Olßen i Christophem Talckenberg auf Talckenstein, którzy zgłosili roszczenia do majątku, i przekazał ten majątek, który jest teraz do jego swobodnej dyspozycji, swojemu kapitanowi Georgowi von Loben, kapitanowi Schwiebus, w uznaniu wiernych usług, które ten ostatni mu świadczył, że „nie oszczędzał ciała i dóbr” oraz „za zwrot ruiny i szkód”, które „poniósł w swoich dobrach przez morderstwo i pożar”. - Kiedy później książę Hans pokłócił się z królem Maciejem i król wysłał przeciwko niemu do Głogowa wojska węgierskie, zamek odegrał w tej wojnie znaczącą rolę.

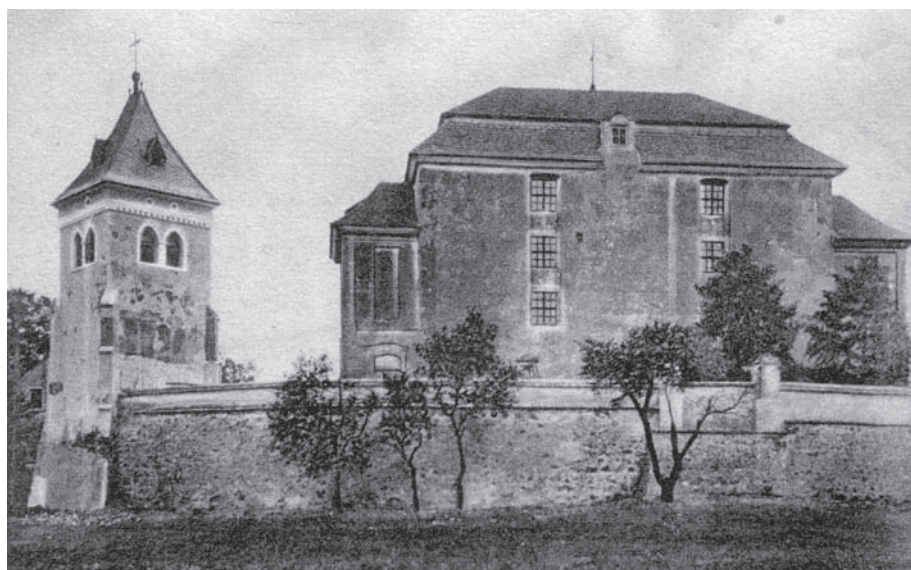
Własność posiadłości i zamku Heinzendorf była później przedmiotem sporów. Po przejściu z Georga von Loben, stronnika księcia Hansa, na jego syna Christoph von Loben auf Kolzig, w 1499 roku została przez tego ostatniego sprzedana rycerzowi Sigmundowi von Rottenburg jako majątek dziedziczny. Druga strona nie chciała jednak zrezygnować z roszczeń do zamku, a w 1498 r. król Czech i Węgier Władysław przyznał „swoje prawo i sprawiedliwość do zamku swojemu wiernemu wojownikowi Christophowi von Talkenberg auf Dyewyn”, ale musiał mu pozostawić możliwość dochodzenia swoich praw. Cena przy tej sprzedaży Sigmundowi von Rottenburg wyniosła 3700 florenów reńskich, sprzedaż odbyła się na zasadzie prywatnej transakcji. Zgodnie z istniejącym aktem notarialnym Christoph von Loben obiecuje kupującemu reprezentować go wobec wszystkich roszczeń, które Christoph von Talkenberg au Heinzendorf uważa za posiadane. Jako poręczycieli dla wypełnienia swojego zobowiązania podaje również kilku szlachciców, którzy w przypadku niewypełnienia zobowiązania mają złożyć depozyt w domu karczmarza w Glogau, Freystadt lub Sagan wraz z jednym sługą lub dwoma końmi. Ta dziwna umowa odpowiada ówczesnemu zwyczajowi, zgodnie z którym poręczyciele musieli mieszkać i jeść w gospodzie na własny koszt, dopóki dłużnik nie wywiąże się ze swojego zobowiązania.

Strona księcia Hansa dochodzi swoich praw w tej sprawie. Zgodnie bowiem z potwierdzeniem biskupa wrocławskiego Johannes z poniedziałku po Judyce 1509 r. Zygmunt z Rottenburga sprzedał zamek, miasto i wieś Heinzendorff wraz z przynależnymi dobrami Leonhardowi i Christophowi von Schkopp; w wystawionym na ten temat dokumencie widnieje napis: „Najnowszy akt feudalny”; gdy doszło do kolejnej sprzedaży, co nastąpiło dopiero po upływie 1,5 wieku, zmieniły się już ogólne warunki gospodarcze i społeczne.



Jak już wspomniano, majątek należał przez długi czas do rodziny Schkopp, która posiadała również rozległe dobra w okolicy, między innymi Kotzenau, Krebsberg i Parchau. Ich portrety znajdują się na kamieniach pogrzebowych w kościele Heinzendorf. Kościół, „jako dokument potwierdzający, że posiadali oni tutejsze dobra i zostali pochowani w ówczesnym kościele protestanckim w Heinzendorf”. Jeszcze w 1519 roku Christoph von Schkopp wymieniany jest jako właściciel w akcie dłużnym, zgodnie z którym zaciąga on u plebanów kapituły katedralnej w Glogau hipotekę w wysokości 50 węgierskich guldenów z 6-procentowym oprocentowaniem na zamek, miasteczko, majątki i wsie Heinzendorf i Herbersdorf na polkowickim obszarze miasta. Jest to również pierwsza dokumentalna wzmianka o Herbersdorfie. Ostatnim właścicielem z wymienionej rodziny był pan Friedrich von Schkopp, który prawdopodobnie zginął pod koniec wojny 30-letniej.

Zamek Heinzenburg ucierpiał również w czasie wojny trzydziestoletniej i często był kością niezgody między walczącymi stronami, a mianowicie cesarską i szwedzką, które kładły szczególny nacisk na jego własność i dbały o to, aby był odpowiednio broniony. Podając bardziej szczegółowy opis wydarzeń i okoliczności tego okresu, kieruję się rękopiśmienną kroniką, którą posiadam. Stwierdza się tam: „Okoliczność, że Heinzenburg, jako własność książąt głogowskich, już w dawnych czasach stanowił osłonę flankową miasta Glogau, a w skrajnym przypadku, ze względu na trudne do przebycia bagna i fosy, bezpieczne miejsce schronienia, skład broni, a być może także miejsce przechowywania kosztowności mieszkańców okolicznych terenów, również pod względem militarnym można było przypuszczać, że w czasie wojny trzydziestoletniej nie pozostał on niewykorzystany do tego celu i został najpierw zajęty przez wojska cesarskie, tym bardziej, że w 1632 r. księstwo głogowskie, do którego należał Heinzenburg, zostało zajęte przez cesarza Ferdynanda II do generalissimusa armii cesarskiej, Wallensteina.



Po śmierci tego generała księstwo, wraz ze wszystkimi akcesoriami, przeszło na własność cesarza, który starał się utrzymać je pod stałą okupacją. W czasie walk między wojskami cesarskimi i szwedzkimi nie ma jednak żadnych istotnych informacji na temat Heinzenburga, który został zajęty przez te pierwsze”. Dopiero w ostatniej części wojny wysuwa się ona na pierwszy plan.

Latem 1641 r. szwedzki generał Stalhansch, po wcześniejszym zajęciu „małego miasteczka Lubin wraz z zamkiem”, wkrótce obległ i zdobył Heinzenburg, zdobywając dużą ilość prowiantu i amunicji. Sprottau, Lüben, Heinzenburg i Sagan są wymieniane jako miejsca, które ten dowódca zajmował przez jakiś czas po wycofaniu się na Dolny Śląsk. W tym samym roku cesarski generał, książę Franciszek Albrecht, obległ zamek i zmusił go do kapitulacji. W 1642 r., 10 września, Szwedzi, pod dowództwem swojego generała Torstenson, ponownie wyruszyli z Głogowa przez Polkowice do zamku Heinzenburg, zdobyli go po kilku dniach przez zacięłą kanonizację z porozumieniem, ukryli w nim 200 cesarskich ludzi, a ponieważ wydawało się niepotrzebne umieszczanie garnizonów w środku, dzieła zostały zburzone, a domy podpalone, chociaż nie mogli pozbawić twierdzy jej naturalnej solidności (Lucas, Denkw.). Od tego czasu zamek Heinzenburg popadł w ruinę, może z wyjątkiem niewielkich pozostałości dawnego dworu i kaplicy domowej. Minęło ponad sto lat, zanim przywrócono mu dawną świetność i nadano nowe przeznaczenie.

W wyniku zawieruchy wojny 30-letniej posiadłości musiały popaść w smutny stan. Dokument z 1657 roku stwierdza, że wierzyciele zmarłego Friedricha von Schkopp z Groß-Heinzendorf (Jędrzychów) sprzedali zamek i miasto Heinzendorf wraz ze wsiami Herbersdorf (Sobin) i Neudorf (Nowa Wieś), które od pewnego czasu stały całkiem opustoszałe i odludne, bez pewnych posiadaczy”, po długich daremnych staraniach o znalezienie nabywcy, za 31000 talarów śląskich pułkownikowi baronowi Franzowi von Mers, a ten z kolei sprzedał majątek Juliusowi Grafowi v. Brayda, Freiherr zu Cornelian, mąż jego córki Potentiany Juliany. Obraz, jaki uzyskujemy z tego, w jakim stanie musiały być lokalne posiadłości w tym czasie, bardzo dobrze odpowiada ogólnym zniszczonym i opuszczonym warunkom, które panowały daleko i szeroko na ziemiach niemieckich po wojnie 30-letniej.

Dla naszej lokalnej historii interesujące jest również to, że w dokumencie tym obok starszych wsi Heinzendorf (Jędrzychów) i Herbersdorf (Sobin) wymieniona jest również Neudorf (Nowa Wieś), która to wieś jest już jednak wymieniona na jednym z kamieni nagrobnych znajdujących się przy kościele w Heinzendorf z roku 1603, tak że jej pochodzenie należy przypuszczać prawdopodobnie przed rokiem 1600.

Nawiasem mówiąc, w powołaniu pastora Populusa, duchownego protestanckiego w Heinzendorfie, pochodzącym z 1640 roku, jako patronów wymienia się panów von Stößel, von Gladisch, von Rechenberg i innych. Nie wiadomo, jaki był ich związek z rodziną von Schkopp.

Dokumenty pomijają dłuższy okres. W 1724 r. cesarz Karol VI przyznał Teodorowi von Imbsen, cesarskiemu i królewskiemu austriackiemu radcy dworu, za 20 lat służby, zwłaszcza w podróży hiszpańskiej, w kampaniach, bitwach i oblężeniach, prawo do feudalnych posiadłości Heinzendorf, Herbersdorf, Neuguth i Neudorf, które obecnie należą do hrabiów Brayda; wartość zakupu posiadłości wymieniona jest na 40.000 guldenów reńskich. W Heinzendorf zamek i małe miasto H. są szczególnie wymienione. Tak więc w latach 1657-1724 powstał Neuguth (Nowy Dwór), jako ostatnia z serii wiosek parafialnych. Herr von Imbsen jednak prawdopodobnie wcale nie objął tych dóbr w posiadanie, gdyż gdy w 1744 roku dobra te nabył Herr von Busse, były one jeszcze w posiadaniu jednego z hrabiów Brayda.

W tym czasie zamek Heinzenburg znalazł dziwne zastosowanie, a mianowicie, kiedy był w posiadaniu pana kościelnego, hrabiego Braydy, biskupa ołomunieckiego. Notatka z tamtych czasów informuje nas o użytkowej części domu mieszkalnego w zamku, że w tamtych czasach tańczono na zamku Heinzenburg, a w małym domku obok podawano piwo; zamek był więc także domem tanecznym! Co do reszty, były to wówczas smutne ruiny. W eseju pana von Busse jest powiedziane, że był to „zbiornik wielu węży i żmij, o których szkodliwych ukąszeniach starzy mieszkańcy znali jeszcze wiele smutnych przykładów do opowiedzenia”.

W 1744 r. Christian Daniel von Busse, dyrektor Komory Królewskiej w Głogowie, kupił tutejsze dobra i w ten sposób nastąpiła nowa era również dla Heinzenburga. Kiedy pan von Busse i jego żona Hedwig Charlotte, z domu von Haydin, odwiedzili zniszczony zamek i znaleźli ślady wcześniejszej kaplicy, oboje zapragnęli przekształcić cały dom w miejsce kultu. Dlaczego było to konieczne, zobaczymy w dalszej części, a tym samym przechodzimy do drugiej części naszej kroniki, czyli do starszej historii parafii.

Żegnaj, ty stary zamku!





Jak już kilkakrotnie wspomniano, w zamku Heinzenburg – zwanym również Heinzendorf, ponieważ był połączony z małym miasteczkiem – znajdowała się kaplica dworska, w której posługę musiał jednocześnie sprawować ksiądz z Heinzendorf. To sięga dawnych czasów. – Jak potem w czasach reformacji wszędzie w naszej ojczyźnie, także na naszym rodzinnym Śląsku, wiele serc zwróciło się ku „nowej nauce” żądnych zbawienia, tak również „panowie i mieszkańcy okolicznych majątków” przyjęli luteranckie wyznanie wiary. Nie da się już jednak ustalić, kiedy dokładnie to nastąpiło. Pewne jest, że w 1565 r. reformacja była tu „w pełnym rozkwicie”, a służba kościelna została odpowiednio ustanowiona. Według innego przypadkowego zapisu, mogło to nastąpić znacznie wcześniej. Heinzenburg, jak już wspomniano, należał do Groß-Heinzendorf. Kościół w Heinzendorfie był kościołem macierzystym, a kościół w Herbersdorfie kościołem filialnym (córka). Oba kościoły należały do luteran aż do roku 1654, o czym więcej będzie mowa poniżej.

Zanim prześledzimy dalszy rozwój historyczny, należy podać kilka informacji o dwóch kościołach w Heinzendorf i Herbersdorf, ponieważ przez około sto lat należały one do protestantów. Informację zaczerpnąłem z wyżej wymienionego zbioru wiadomości i dokumentów: „W 1525 roku wybudowano w Herbersdorfie kościół z kamienia, który wcześniej był drewniany. W 1562 r. wybudowano mur wokół cmentarza kościelnego, który ukończono w wieczór św. Jana Chrzciciela. W 1515 r. zbudowano chór i odnowiono kościół. 1584 r. zniesiono nową ambonę. W 1618 r., w czerwcu, sala została zbudowana przez Martina Langena, ojcami kościoła byli Matth. Scholz i Christoph Hennicke. To ma Zachar. Zahn junior, były nauczyciel w Herbersdorfie”, ograniczam się do tych informacji z okresu protestanckiego.



Stary kościół w Heinzendorf został zbudowany w 1504 roku. W rozmowach protokolarnych, które pan von Busse podjął w 1758 roku ze Scholzen i sądami w Herbersdorf i Neudorf, oświadczyli oni, że od swoich przodków słyszeli, że kościół w Herbersdorf został zbudowany przez protestantów. Jeśli tak jest, to reformacja musiała dotrzeć tam bardzo wcześnie, ponieważ mówi się, że kościół został zbudowany w 1525 roku.

Przechodzimy teraz do najsmutniejszego i najbardziej wzruszającego momentu w historii naszej parafii. Aby zrozumieć ten czas i to, co się w nim wydarzyło (i jak to było możliwe), musimy wziąć pod uwagę postanowienia pokoju westfalskiego z 1648 r. Zakończyła się nieszczęsna i straszna wojna trzydziestoletnia; błogosławieństwo pokoju, na które czekano od lat, zostało przyjęte z dziękczynieniem i radością na ziemiach niemieckich. Na początku nie można było pojąć, że po tak długim okresie wojny, teraz naprawdę powinien zapanować pokój. „Dla starego ziomka pokój wydawał się powrotem do dzieciństwa, kiedy to jeszcze świętowano szczęśliwe dni pod wiejską lipą, która już dawno została ścięta. Młode pokolenie, wyrosłe w latach wojny, słyszało jak z bajki, że nadchodzi czas, kiedy zakwitną ziarna i plony, kiedy ludzie nie będą już uciekać z na wpół zrujnowanych domów do nieprzebytych kryjówek. Z pewnością słowa Martina Rinckarta „Teraz dziękujcie Bogu” płynęły prosto z serca.

Traktat pokojowy nie przyniósł jednak upragnionej wolności religijnej, przynajmniej nie w takim stopniu, na jaki liczyły protestanckie posiadłości. Trzymano się raczej zasady, że suweren musi decydować o religii swoich poddanych! Jest to pojęcie, którego z naszego dzisiejszego sposobu myślenia i odczuwania, pod wpływem wolności wiary i sumienia, w której wyrosliśmy, nie jesteśmy w stanie pojąć. Protestanci w cesarskich księstwach dziedzicznych Glogau, Sagan i Schweidnitz-Jauer zostali najbardziej dotknięci tym postanowieniem w tak zwanym dokumencie pokojowym. Cesarzowi, jako bezpośredniemu suwerenowi tych księstw, przyznano jus reformandi, czyli władzę przywracania religii katolickiej na tych ziemiach. Cesarze z rodu Habsburgów, którzy panowali wówczas nad Niemcami, „Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego”, byli katolikami. Mimo wszelkich wstawiennictw protestanckich książąt cesarstwa i Szwecji, cesarz nie dał się odwieść od tego zamiaru; Sprowadzały się one do stwierdzenia, „że mieszkańcy tych księstw nie powinni być zmuszani do emigracji ze względu na swoją wiarę, ale nawet powinni być upoważnieni do odprawiania nabożeństw poza granicami”, Innymi słowy, że powinno tu nastąpić blokowanie i utrudnianie protestanckiego kultu, ale nie przymusowe nawracanie, a ponadto, że protestanci z tych księstw powinni mieć prawo do wzniesienia trzech kościołów dla swojego kultu poza murami pierścienia w trzech stolicach tych ziem: Schweidnitz (Świdnica), Jauer (Jawor) i Glogau (Głogów).

Realizacja grożących nam posunięć nieco się opóźniła, gdyż okupanci szwedzcy opuścili Śląsk dopiero w 1650 roku. Protestanci z zagrożonych księstw wykorzystali ten okres, aby za pośrednictwem legacji prosić cesarza o zachowanie wolności religijnej, ale na próżno! W 1652 r. pojawił się rozkaz cesarski, aby „znieść kaznodziejów (tzn. kaznodziejów - żaden inny oficjalny tytuł nie został przyznany duchowieństwu protestanckiemu) z dziedzicznych księstw”, z wyjątkiem tych przy trzech przyznanych kościołach pokoju. Zarządzenie to było sygnałem do zniesienia publicznego kultu luteranckiego na tych ziemiach. Wówczas luteranckie posiadłości i miasta złożyły petycję do cesarza; i ta petycja jest prawdopodobnie jedną z najbardziej poruszających rzeczy, jakie ludzie kiedykolwiek powiedzieli i napisali. Oświadczają w nim, że są wierni cesarzowi aż do śmierci i że tylko największa potrzeba skłania ich do kłopotania suwerena swoimi prośbami we wszystkich jego wysokich sprawach cesarskich. Jeśli mówi się, że cesarz – był to Ferdynand III - jest gotów skonfiskować ich kościoły w księstwie, nie chcą wątpić w jego moc, aby to uczynić; ale odwołują się od tronu sprawiedliwości do tronu miłosierdzia i proszą cesarza, jako ich najwyższą władzę ze względu na Chrystusa, aby się nad nimi zmiłował! Bóg, ich sumienia i historia świadczą im, że w służbie cesarza złożyli wszystkie ofiary w długim lamencie wojny. Niech ich chaty będą zrujnowane, ich wioski zburzone, ich pola strawione, a teraz przyjdą rozdzierające serce wieści o niebezpieczeństwie dla ich miejsc kultu!”

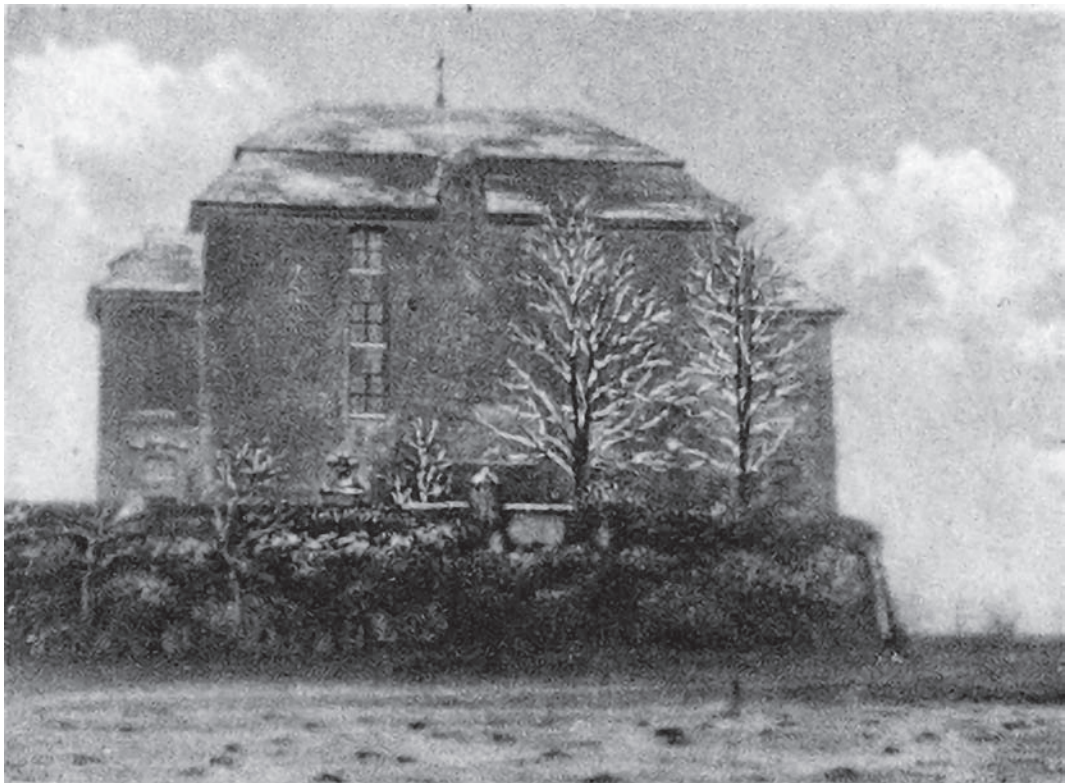
Z pewnością nie można czytać tej petycji bez najgłębszego wzruszenia. Jest oczywiste, że składający petycję spisali ją krwią serca. Odpowiedź, która nadeszła, była zimna, odrzucająca „nie”; nawet z dodatkiem, że odtąd powinni pozostawić Cesarza bez nadzoru w takich sprawach. Radni cesarscy mogą czuć się niezręcznie słysząc tak przejmujące pomysły i skargi! Sprawa potoczyła się teraz swoim torem. Kiedy 31 maja 1653 r. gubernator Głogowa wydał pierwsze, a 18 czerwca tego samego roku powtórne polecenie dla dóbr księstwa „o zniesieniu duchowieństwa luteranckiego”, starano się o odroczenie wykonania tego środka, ufając w wstawiennictwo elektorów protestanckich u cesarza na sejmie cesarskim w Ratyzbonie 15 maja 1653 r.

Ale to wszystko było na próżno! Nawet nowa petycja protestanckich elektorów, książąt i majątków do cesarza Ferdynanda na sejmie cesarskim w obronie protestanckich Ślązaków, aby nie postępowano wobec nich „z taką surowością”, okazała się bezowocna. Protestanckim posiadłościom księstwa nie pozostało nic innego, jak tylko uroczyście zaprotestować przeciwko zablokowaniu i zapieczętowaniu kościołów, co zostało najpierw zadekretowane, a następnie częściowo zrealizowane, oraz przeciwko późniejszemu usunięciu kościołów, jak również przeciwko usunięciu protestanckiego duchowieństwa z urzędów, co uczyniono z zachowaniem wszelkich formalności. Sprawę protestantów w tym trudnym okresie prowadziła przede wszystkim szlachta księstwa, która, jak już wspomniano, była prawie wyłącznie, jeśli nie całkowicie, protestancka. Obecne powiaty Glogau, Guhrau, Freystadt, Sprottau, Grünberg, Schwiebus należały w całości lub częściowo do księstwa.

„Redukcja” kościołów została przeprowadzona w ten sposób, że „dla poszczególnych części kraju utworzono specjalne komisje, którym polecono jeździć od wioski

parafialnej do wioski parafialnej, żądać kluczy kościelnych, uruchamiać usuwanie proboszczów i na nowo konsekrować miejsca kultu według obrządku katolickiego”. Po zamknięciu w grudniu 1653 r. 48 kościołów w księstwie Münsterberg, po zimowej działalności komisji w księstwach Schweidnitz i Jauer, gdzie do skonfiskowania było około 200 kościołów, na wiosnę przysła kolej na księstwo Glogau, a także na inne części kraju. W Głogowie były 164 kościoły, które zostały skonfiskowane protestantom, na całym Śląsku około 656.

6 lutego 1654 r. o godz. 2 w południe nastąpił smutny akt „redukcji” kościoła w Heinzendorfie, a następnie kościoła w Herbersdorfie. Tego samego dnia, o godzinie 10 rano, ten sam los spotkał kościół w Polkwitz. Wieczorem odwiedziono jeszcze kościoły w Zauche i Arnsdorfie, ale „wszystko było opustoszałe”. Jak więc widać: komisja ciężko pracowała! Z najbliższej okolicy wymieniam Kummernick, Tarnau, Eisemost i Gläfersdorf, które zostały przejęte odpowiednio 4 i 5 lutego, a także Kunzendorf, Parchau, Weißig, które wraz z Wolffersdorf i Primkenau przejęto 1 lutego i w dniach następnych.





Niestety, nie poprzestano na odebraniu kościołów, lecz przemocą zmuszono mieszkańców, którzy byli prawie wyłącznie protestantami, do przejścia na katolicyzm, do czego dodatkowo przyczyniło się przyłączenie dóbr Heinzenburg do dominium katolickiego.

Przez takie uciski „zwiększyła się liczba katolickich mieszkańców w posiadłościach Heinzenburgów”, a część protestantów została przez to skłoniona do opuszczenia swoich posiadłości. „W ten sposób odtąd służba protestancka miała swój kres w tutejszych majątkach”.

Po tym, jak luteranie z Heinzendorf, którzy pozostali nieugięci, przenieśli się do Oberau i Seebnitz w Liegnitz, a luteranie z Herbersdorf i Neudorf przenieśli się do Klein-Kotzenau, zbudowano kościoły schronienia dla uciskanych luteran z ówczesnego księstwa Glogau, w sąsiednim księstwie Liegnitz, zwane kościołami granicznymi, ponieważ budowano je blisko granicy, aby być jak najbliżej bezkościelnych zborów; takie jak kościół w Kriegheide w 1656 r. i kościół w Hummel w 1657 r., kościoły nadzwyczajne w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Po kościele w Kriegheide, który został zbudowany ze stodoły, zgromadzono 66 kongregacji z różnych części księstwa Glogau, obecnych powiatów Sprottau, Glogau, Lüben, a także Freystadt. Wkrótce kościół nie był już w stanie pomieścić tylu wiernych, że trzeba było przebić strop palmą, aby zrobić miejsce na podłodze. Liczba wiernych wzrosła do 11500 rocznie. Ten graniczny kościół został zbudowany przez panów Strosch na Kotzenau, podczas gdy ten w Hummel został zbudowany przez „ówczesnego błogosławionego pana Nieder Glaesersdorf i Hummel na rzecz poddanych Heinzendorf”.

W ten sposób protestanci z naszych wiosek utrzymali w tym trudnym czasie swoją uciążliwą podróż kościelną do Hummel i Kriegheide, i utrzymali ją przez prawie sto lat. „Aż do roku 1744, kiedy to pan von Busse, Dyrektor Komory Królewskiej w Glogau, przejął dobra Heinzenburg poprzez zakup oraz podjął i zrealizował decyzję, która jest rzadkim świadectwem jego głębokiej pobożności, prawdziwej miłości wiary do protestanckich wyznań należących do jego posiadłości, jak również jego hojnej bezinteresowności i szczodrości”. W 1751 roku gmina otrzymała ponownie własny kościół.

To prowadzi nas do trzeciej i głównej części naszej kroniki. Heinzenburg jako kościół i historia naszej wspólnoty protestanckiej w nowych czasach. Już pod koniec pierwszej części naszej kroniki wspominamy o tym, że pan von Busse, Dyrektor Komory Królewskiej w Glogau, po nabyciu dóbr Heinzenburg, w połączeniu ze swoją żoną Hedwig Charlotte z domu v. d. Heydt, podczas oględzin zniszczonego zamku

odkrył ślady wcześniejszej kaplicy domowej i podjął decyzję o przebudowie całego zamku na kościół. A z dawnej historii wspólnoty kościelnej, jak to zostało przedstawione w drugim rozdziale, jasno wynika, dlaczego podjęto taką decyzję, że trzeba było pomóc wspólnocie protestanckiej, która utraciła swój kościół, mieć ponownie kościół, zgromadzić rozproszoną wspólnotę wokół wspólnego miejsca kultu.

Herr von Busse był głęboko przejęty trudną sytuacją swoich protestanckich poddanych, a szczególnie jego żona była zainspirowana gorącym pragnieniem, aby powstał tu kościół protestancki. W ostatnich dniach życia dała się słyszeć, że chciałaby sama pomóc w noszeniu kamieni na tę budowlę, jeśli tylko uda się ją rozpocząć za jej życia. Nie doczekała tego, bo została odwołana z tej doczesności 20 stycznia 1750 r., a jej kości spoczywają w krypcie dworskiej naszego kościoła, ale po śmierci spełniło się jej życzenie. Chwała jej pamięci! Kiedy pan von Busse pisze na końcu swojego eseju o Heinzenburgu, że „pamięć o błogosławionej zmarłej, za której namową dokonano tego dobrego dzieła, niech pozostanie w błogosławieństwie u jej ostatnich potomków”, to niech te wersy również posłużą do zachowania jej pamięci w zgromadzeniu i do jej propagowania!

Po kilku prośbach ze strony samej społeczności do protestanckiego właściciela, aby założył swój protestancki kościół domowy w zamku dla całej społeczności, aby uwolnić ich z uciążliwej podróży do Hummel i Kriegheide, a także ze względu na lepszą edukację dzieci, pan von Busse kazał zebrać się 17 kwietnia 1751 r. ludziom dworu z Heinzendorf, Herbersdorf i Neudorf i ogłosił im swoje propozycje, „jak można by pomyśleć o założeniu tego dobrego dzieła ze strony pana”.

Herr von Busse zadeklarował gotowość uwzględnienia życzeń zgromadzenia, aby wszyscy razem odprawiali nabożeństwa w jednym domu i nie chodzili do różnych kościołów, ale przede wszystkim, aby szkoła protestancka była obsadzona pobożnymi, zdolnymi i pracowitymi ludźmi, którzy mogliby prowadzić młodzież do bojaźni Bożej, czytania, pisania i arytmetyki. W tym celu chciał, aby na własny koszt wybudowano i rozbudowano dworski kościół zamkowy, tak aby wystarczył dla całego zgromadzenia. Kongregacje spełniły jego warunek, aby wystąpić do Jego Królewskiej Mości o pozwolenie na użytkowanie kościoła, przedkładając memoriał: „Aby korzystały z proponowanego kościoła dworskiego jako wspólnego domu modlitwy i aby kaznodzieja dworski, który zostanie wyznaczony, mógł śpiewać w taki sposób, aby mógł również wykonywać swoją służbę i posługę pod każdym względem jak inni kaznodzieje domowi”.

Zezwolenie to zostało wkrótce udzielone w żądanej formie przez króla pruskiego Fryderyka II, dekretem gabinetowym z Głogau, 28 sierpnia 1751 r., oraz koncesją z 13 września tego samego roku. Parafia została podporządkowana konsystorzowi głogowskiemu.



1989.06.16

W międzyczasie zakończył się proces pomiędzy Herr von Busse z jednej strony a protestancką wspólnotą z czterech wsi, a z drugiej, w którym osiągnięto porozumienie w sprawie wzajemnych zobowiązań dotyczących budowy i utrzymania kościoła, plebanii i biura sędziego, jak również pozyskiwania środków na potrzeby kościoła oraz wynagrodzenia duchownego i nauczyciela. Proces ten, noszący datę 1 sierpnia 1751 r., stanowi niezbywalną podstawę prawną dla utrzymania całego systemu kościelnego naszej gminy i jest jednocześnie pięknym świadectwem zgodnej współpracy „dziedzicznego i ziemiańskiego szlachty z dóbr Heinzenburg” z gminą. Zawarte w nim bardziej szczegółowe przepisy indywidualne są wewnętrzną sprawą Zgromadzenia.

Proces jest podpisywany z jednej strony przez pana Christiana von Busse, z drugiej przez dyrektorów szkół i sądów czterech miejscowości, jak również „osoby doświadczone w społeczności pisma” i potwierdzany niezbędnymi pieczęciami. Szeryfami sądowymi byli: Johann George Kirschke z Heinzendorf, Kaspar Boderke z Neudorf, pierwszy ławnik sądowy z Herbersdorf: Gustav Gleß. Wśród licznych podpisów z gminy znajdujemy wiele nazwisk, które są reprezentowane do dziś: Anderssohn, Scholtz, Webers, Mücke (?) w Heinzendorf. Webers, Erlicht, giermek w Herbersdorfie. Stempel, Kläßig, Kaulisch, Reimann in Neudorf.

„Po tym, jak - jak podaje kronika rękopiśmienna - radca generalny von Busse kazał przygotować zamek do odprawiania nabożeństw i wybrać pierwszego kaznodzieję, kościół ten został poświęcony w trzecią niedzielę adwentu (1751) jako kościół zamkowy dominium i kościół parafialny jego protestanckich poddanych z Gr.-Heinzendorf, Neugut, Herbersdorf i Neudorf. Proboszcz i nauczyciel mieszkali najpierw w Neuguth, aż po zakończeniu wojny siedmioletniej i całkowitym usunięciu wałów ziemnych, zasypaniu fos oraz wyrównaniu i oczyszczeniu terenu przy Heinzenburgu z dzikich krzewów, które przez 100 lat bujnie rozrastały się w opustoszałym otoczeniu, na miejscu, gdzie obecnie stoją, zbudowano odpowiednią plebanię i dom szkolny wraz z oficjalną rezydencją, a także wyposażono je w gospodarstwo rolne i ogród.” Na inaugurację kościoła został napisany wiersz, o którym zostałem uprzejmie poinformowany przez administrację biblioteki miejskiej we Wrocławiu i który jest wydrukowany w tomiku w tejże bibliotece. Znajduje się na nim napis i dedykacja:

Odkąd dzięki  
opiece i życzliwości Bussena  
Syjon Heinzenburga jest olśniewający  
I ku chwale swego założyciela  
Perfekcja osiągnięta;

Odkąd założyciel poświęcił tę świątynię  
na miejsce zamieszkania  
(w dniu Jadwigi, 1751).  
Więc ta święta ofiara przynosi  
Szacunek D.M.D.H.PC.  
(Wrocław wydrukowany z pismami Grassa).

Niektóre z 14 wersetów są reprodukowane poniżej:

Motto: Ps. 132,13 f.

Czczigodny, wielki Boże!

Który siedzi na tronie w chwale nieba,

Wszechmocny Pan zastępów!

Który mieszka w sanktuariach,

Gdzie te szlachetne serafiny

Służą Mu w najgłębszej czci!

Godny podziwu Majestacie!

Ty trzykroć święta, wielka Istoto,

Według której roztropności wszystko się dzieje,

Wybrałeś dla siebie tę budowlę

Który z szacunku Busse powierzył,

na Twoje sanktuarium.

O zamku Heinzen, chwalebne miejsce!

O miejsce ozdobione Bożym Syjonem!

Jak błogosławione jest to słowo

które prowadzi nas ścieżką życia.

Słuchaj z oddaniem! co rozbrzmiewa

Dla tego, kto kroczy ze czcią!

O Syjonie, gdzie spoczywa Bóg!

Ach, szczęśliwe łąki Heinzenburga!

Ten, który dokonuje największych cudów

jest widziany w twojej świątyni.

Bóg mówi: Ten dom jest dla mnie wybrany!

I dodany do moich świątyń.

O Syjonie, który jesteś pełen kwiatów

w granicach Heinzenburga.

Stwórca podniósł cię!

Aż osiągniesz pełny blask

Chwały, która wiecznie stoi

I Boże sanktuarium wywyższone.

Strózu twój, Syjonie, nauczaj wiernie

Obywateli Twej drogiej trzody!

O, aby jego służba była błogosławiona!



By nikt nie zginął  
Ze szlachetnego zakonu chrześcijan,  
tak, Syjonie, stali się twoimi obywatelami.  
O Syjonie! Założycielko twoja  
otocz śpiących mury twe,  
O Syjonie, obywatelko ta!  
Musisz litować się nad chłopcem i stosem.  
Ona jest zatopiona w twym łonie  
i dana ci jako pierworodny.  
Umarła, lecz duch odkupiony  
na tych wysokościach,  
gdzie chwalony jest majestat Boży,  
gdzie stoją wszystkie cheruby.  
Śpiewa ze wszystkimi chórami aniołów  
Świętą pieśń na cześć Boga.

Wiersz ten jest prawdziwym odzwierciedleniem wielkiej radości i szczerzej wdzięczności zboru w tamtym czasie. Tak, w pełni docenili to jako wielkie błogosławieństwo, że mieli teraz własne protestanckie miejsce kultu pośród siebie, bez którego rozproszone stado musiało się obejść przez półtora wieku.

Wśród luterańskich pastorów, którzy od 1751 r. sprawowali posługę w miejscowym kościele zamkowym i jednocześnie sprawowali opiekę duszpasterską, pierwszym był Gabriel Woltersdorf, pochodzący z Friedrichsfelde koło Berlina, brat pastora i dyrektora sierocińca w Bunzlau Ernsta Gottlieba Woltersdorfa, który znany jest jako autor kilku znakomych hymnów luterańskich. Woltersdorf „nie był doceniany i kochany przez część swojej kongregacji, na co zasługiwał, ale tym bardziej przez swojego pana”. Po jego śmierci, jego patron napisał list do superintendenta w Liegnitz, w którym zaświadczył, że był on szczególnie pilny i gorliwy w swojej pracy, ale także naraził się na wszelkiego rodzaju wrogość i kłopoty, „jak to zwykle bywa w przypadku uczciwych kaznodziejów”. Jego czas urzędowania był krótki, wynosił 1 rok i 5 miesięcy; zmarł już w kwietniu 1753 r., po tym jak poprzedniego wieczoru wygłosił nabożną lekcję o błogosławionej śmierci wiernych.

Jego następca Daniel Morgenroth był, jak pan von Busse wyraźnie zaznacza w swoim liście, rodowitym Ślązakiem, „uznanym za ortodoksyjnego (tzn. prawosławnego)”. W latach 1753-1762 urzędował w Heinzenburgu i zmarł, mając zaledwie 39 lat. Ciało jego i jego poprzednika spoczywają w grobowcu pod sanktuarium kościoła. Nigdy się nie ożenił.



1989.06.17

Jego następcą był Johann Sigismund Schreiber, wcześniej nauczyciel pana von Briese w Wengeln. Zebrał on materiał do kroniki naszego kościoła i społeczności, co zostało szczegółowo opisane w źródle, z którego korzystaliśmy. Po 10 latach sprawowania urzędu został powołany do Jakobskirch w powiecie Glogau. Schreiber wygłosił kazanie pogrzebowe dla pana von Busse, które zostało wydrukowane w Berlinie w 1764 roku. - Z tego czasu pochodzi kilka ciekawych pism. Mianowicie 27 lutego 1764 r. ukazał się reskrypt królewski dotyczący ustalenia granic kościoła. Jego Królewska Mość w Prusach zauważył, że protestanczy poddani, zwłaszcza w miejscach, gdzie nie było jeszcze parafii protestanckich, samowolnie udawali się w krótkim czasie do tego, w krótkim czasie do tamtego domu modlitwy lub kościoła, a nawet często mieszkańcy jednego miejsca do różnych kościołów, z czego muszą wynikać największe zaburzenia, a konieczną konsekwencją jest to, „że duchowni nigdy nie są w stanie właściwie poznać swoich zgromadzeń, karać potępieńców żyjących w oczywistych grzechach i zwracać należytą uwagę na dyscyplinę dzieci i ich nauczanie”. Dlatego należało ustalić pewne „granice kościelne” (limites ecclesiarum), aby poszczególne zbory i wioski nie mogły dowolnie zmieniać przynależności do jakiegoś kościoła, a także nie mogły, jak to często bywało do tej pory, przynależać do jakiegoś kościoła jedynie jako goście. Miały zostać stworzone twarde warunki kościelne, dlatego też zażądano od każdego wiejskiego zboru protestanckiego wiążącej deklaracji, „jaki kościół lub dom modlitwy chciałby mieć i z jakiego powodu chciałby wybrać taki kościół lub dom modlitwy?”

Wszyscy mieli nie udawać się do nikogo innego, jak tylko do duchownego tego kościoła w celu spowiedzi i Komunii Świętej oraz aby przez niego były dokonywane oficjalne akty chrztu, małżeństwa i Komunii Świętej; natomiast parafie, które do tej pory nie należały do żadnego kościoła, miały pozostać zwolnione z obowiązku udziału w ciężarach i potrzebach kościelnych. Majątkom ziemskim powierzono wykonanie dekretu, na co wyznaczono jedynie 14 dni. Jeśli wspólnoty nie wywiązywały się z deklaracji, o ich przynależności kościelnej decydowało Ober-Konsistorium, a w przypadku sporu „Justiz-Rath powiatu”. Dlatego też, zgodnie z protokołem z 19 kwietnia 1764 r., zbory protestanckie z czterech wsi ustami protestanckich mistrzów szkolnych, ojców kościoła i innych starszych ponownie oświadczyły, że chcą na zawsze przyłączyć się do kościoła założonego przez pana na zamku Heinzenburg. Zwrócono również uwagę na to, że w okresie cesarstwa, kiedy musieli się obejść bez własnego protestanckiego nabożeństwa, trzymaliby się kościołów granicznych w Hummel i Kriegheide, „ale nie związałyby się z jednym z nich jako parafianie”, co uniemożliwiałoby im stałe

panowanie katolickie. Ale nigdy nie zatrzymaliby się jako goście w żadnym innym kościele niż te dwa.

Wspomniano już, że w tym czasie nastąpiła śmierć Herr von Busse. Wypada podać więcej szczegółów o nim jako o założycielu kościoła, ale niestety autor nie może tego uczynić w takim zakresie, w jakim byłoby to pożądane, ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa nie ma żadnych wiadomości o wcześniejszym życiu pana von Busse. – Pan Christian von Busse, pruski radca królewski i pierwszy dyrektor Izby Wojenno-Domenowej w Głogowie, dziedziczny i sądowy pan dóbr Heinzenburg: Neugut, Groß Heinzen Dorf, Herbersdorf i Neudorf, a także Bartsch i Culm, przybył na Śląsk wraz z rodziną w 1741 roku, a więc przypuszczalnie do Głogowa do wspomnianej izby, po wcześniejszym pobycie w Küstrinie.

Pan von Busse zapisał w testamencie 1000 reichsthalerów, z których dochód ma być przeznaczony na roczne wsparcie dla potrzebujących dzieci szkolnych w postaci opłat za szkołę, podręczników, odzieży i obuwia. Akt fundacyjny datowany jest na 16 sierpnia 1763 roku i zawiera bardzo szczegółowe zapisy dotyczące przeznaczenia i wykorzystania zapisu. Mówi się, że byłoby to wielką szkodą dla wspólnego dobra, gdyby dzieci nie były uczone bojaźni Bożej i pilnej nauki od najwcześniejszych lat. Niektórzy rodzice są jednak tak biedni, że nie stać ich na opłaty szkolne i niezbędne książki, a tym bardziej na odzież niezbędną dla dzieci w zimie. W związku z tym dzieci, które są sierotami lub ubogie, a w drugiej i trzeciej linii również dzieci mieszkańców i mniejszych właścicieli oraz wdowy po nich, powinny mieć możliwość uczestniczenia w korzyściach fundacji w zależności od potrzeb. Nie będzie też brana pod uwagę różnica religii, lecz tylko potrzeba i ubóstwo. Dzieci otrzymują dary w kościele po uprzednim zbadaniu ich przez duchownego w obecności zgromadzenia. Rodzice i opiekunowie dzieci, jeśli chcą w jakikolwiek inny sposób uczestniczyć w tym dobrodziejstwie, są wyraźnie zobowiązani do „przyrowadzenia dzieci do kościoła i odebrania prezentu, niezależnie od tego, czy są protestantami czy katolikami”.

Herr von Busse zmarł 24 sierpnia 1764 roku, „po 13-dniowej kłęsce”, mając 75 lat, i został pochowany w krypcie dworskiej 27 tego samego miesiąca. Jego następcą w posiadaniu dóbr Heinzenburg został syn Christian Daniel von Busse, dziedziczny i feudalny pan dóbr Groß Heinzenburg. 16 stycznia 1765 roku ożenił się z panną Julianą Beatą Sophią von Schickfuß. Najstarszy syn z tego małżeństwa, Christian Sylvius Traugott, zmarł po kilku miesiącach. Zgodnie z umową sprzedaży z dnia 28 kwietnia 1768 roku Christian Daniel von Busse sprzedał miejscowy majątek swojej owdowiałej siostrze Marii Magdalenie von Massow z domu von Busse.



1990.01.16

Jeśli ponownie podejmiemy wątek aktualnej historii kościelnej, to w 1772 r. pastor Schreiber został powołany do Jakobskirch (Jakubów) jako pastor przez wszystkich patronów, a na jego miejsce został powołany przez panią radcę wojennego von Massow jako „kaznodzieja zamkowy i parafialny na Heinzenburgu” Johann Friedrich Maiwald, pochodzący z Harpersdorf (Twardocice), zastępca proboszcza w Zessel (Cieśle). Ten sam ożenił się w następnym roku z Klarą Sophie z domu Petri, córką kaznodziei w Uckermark, „z którą żył w szczęśliwym, ale bezdzietnym małżeństwie”. Po sześciu latach sprawowania urzędu w 1778 r. podążył za wezwaniem z protestanckiego zboru w Polkowicach. Kronikarz z połowy ubiegłego wieku mówi, że jego pamięć jest nadal błogosławiona przez lokalną społeczność.

Następcą proboszcza Maiwalda w miejscowym urzędzie parafialnym został Sigismund Heinrich Hummel, pochodzący z Sagan (Żagań), również mianowany przez Frau Kriegerätin von Massow, po tym jak wcześniej pełnił funkcję guwernera na różnych stanowiskach, ostatnio w domu hrabiego Dohny na Klein Kotzenau (Mały Chocianów). Wyświęcony w Głogowie, wygłosił tam swoje inauguracyjne kazanie w pierwszą niedzielę adwentu w 1778 roku. W następnym roku ożenił się z panną Sophie Christiane von Görtzke, córką właściciela dworu Hansa von Görtzke na Weißig koło Crossen. Podobnie jak jego poprzednik, również on otrzymał powołanie do kościoła zewnętrznego, a mianowicie od ówczesnej hrabiny Dohny na Kotzenau (Chocianów) na stanowisko kaznodziei na Kriegheide (Pogorzelska); w Heinzenburgu sprawował swój urząd przez 13 lat. Jego następcą był Friedrich Abraham Strauwald, syn pastora i seniora Strauwald w Alt-Raudten (Stara Rudna), urodzony tam 25 grudnia 1759 roku.

W 1791 r. został mianowany przez ówczesnego królewskiego prezydenta Izby, późniejszego namiestnika Śląska i ministra stanu Herr von Massow z Heinzenburg „kaznodzieją i pastorem w kościele zamkowym w Heinzenburgu i służącym mu do nabożeństwa zborze protestanckim”. Tutaj, jak mówi odręczna kronika, przez 32 lata z wiernością i gorliwością pracował nad dorosłym zgromadzeniem oraz nad jego dziećmi, w których nauczaniu sprawdził się szczególnie jako doskonały katecheta, czym zaskarbił sobie największe uznanie i szacunek ze strony zgromadzenia, a zwłaszcza patrona kościoła. Strauwald był być może najważniejszym z duchownych, którzy tu pracowali.

Szczególnym dowodem uznania ze strony jego mecenasa było to, że ten sam pan minister stanu von Massow, na specjalne życzenie Strauwalda i z powodu jego starań o podniesienie rangi służby kościelnej, był skłonny na swój koszt rozszerzyć



dotychczasowy tzw. pozytyw na kompletne organy. Organy te służą do nabożeństw do dnia dzisiejszego i można jeszcze odróżnić wykonane w tym czasie nadbudowy po obu stronach starego centralnego punktu od tego drugiego.

W tym czasie zbory protestanckie z tutejszych wsi uzyskały również prawo do korzystania z katolickich kościołów w Herbersdorfie (Sobin) i Groß-Heinzendorfie (Jędrzychów) do wygłaszania kazań pogrzebowych. Pastor Francke z Herbersdorfu (Sobin) na prośbę patrona, pana von Massow, początkowo chciał zezwolić na takie użytkowanie „tylko przy niesprzyjającej pogodzie”. Protestanci zwrócili się wówczas z petycją do biskupa wrocławskiego, księcia Hohenlohe. Natomiast podjęta w latach 1819 i 1820 poważna próba odzyskania kościoła w Heinzendorfie okazała się daremna, choć sprawa trafiła do decyzji ministra kultury.

Próba odzyskania kościoła w Heinzendorfie została ponowiona w 1834 roku, przy czym ówczesny starosta powiatu Lubin również aktywnie zajął się tą sprawą. Przy okazji należy zauważyć, że w omawianym procesie wspomina się również o tym, że dwór przejmuje ten obowiązek „tak długo, jak długo trwa nabożeństwo protestanckie, które nie może być odprawiane w istniejących zwykłych kościołach parafialnych w Heinzendorff i Herbersdorff”.

Pastor Strauwald zmarł 3 kwietnia 1823 roku na skutek udaru mózgu w wieku 63 lat i został pochowany w grobowcu parafialnym razem ze swoimi poprzednikami. Karl Gottlieb Theodor Fenzel, urodzony 25 marca 1792 roku, syn diakona Fenzela z głównego i parafialnego kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, został w 1824 roku mianowany przez pana von Massow następcą pastora Strauwalda w tutejszym urzędzie parafialnym. Pastor Fenzel został powołany na urząd parafialny 4 lipca 1824 roku przez superintendenta Koehlera z Głogowa. Urząd ten sprawował już od stycznia tego roku, a wcześniej był diakonem w Raudten (Rudna). Za jego kadencji, która trwała do 1863 r., założono cmentarz kościelny w Neudorf (Nowa Wieś) (1824), oddzielono parafię od parafii Głogów (1826), w tym samym roku podwyższono czynsz kościelny, odbyły się trudne procesy sądowe o opłatę od wykupu przedsiębiorstw, które przeszły w ręce katolików, obchody 100-lecia (1851) i różne inne mniej lub bardziej ważne wydarzenia.

O przydzielenie parafii Głogów do Lubina wnioskował pastor Fenzel. Te wioski w powiecie Lubin, które do tej pory należały do diecezji Legnicy, zostały przeniesione do parafii superintendenta Lubin, dla której „miała być przydzielona cała dawna parafia Parchwitz (Prochowice)”. W związku z tym konieczne były specjalne negocjacje z Heinzenburgiem, które doprowadziły do pożądanego rezultatu: pastrowi Fenzelowi pozwolono pozostać członkiem Stowarzyszenia Pomocy Wdowom w Głogowie.

Kuratorem okręgu Lubin był w tym czasie pastor Berndt z Oberau, który również w następnym roku (1827) przeprowadził tam wizytację kościelną.

Wniosek o przeniesienie parafii kolonii Eichgraben w pobliżu Hummel, gdzie dorastał właściciel z Groß Heinzendorf, z Heinzenburg do Hummel, został odrzucony przez Rząd Królewski, z uwagi na ogólny interes kościelny i wyraźną determinację ustawodawcy. W latach trzydziestych (1833 i następane), jak już wspomniano, podjęto

ponowną próbę odzyskania jednego z dwóch starych kościołów parafialnych - mianowicie kościoła w Heinzendorf (nawiasem mówiąc, wtedy jeszcze oficjalnie Heintzen-dorff) - dla protestanckiej wspólnoty religijnej czterech wsi. Roszczenie to opierało się na Najwyższej Ustawie z 13 maja 1833 r., ale Królewski Urząd Okręgowy już za-uważył, że ustawa ta nie miała na celu zwrotu utraconej własności, ale zaspokojenie potrzeb kościelnych jednej wspólnoty religijnej w miarę możliwości bez szkody dla drugiej. Sytuacja strukturalna i finansowa kościoła i pastorów musiała zostać wyja-śniona. Statystyki wykazały 164 protestanckich właścicieli ziemskich i 1122 dusze, w tym lokatorów i służących w dominium i oficynach; liczba katolików wynosiła 47 właścicieli ziemskich i 352 dusze.

W 1838 r. budynek szkolny w Heinzenburgu przeszedł gruntowny remont i został przywrócony do dzisiejszej postaci. Rok 1851 przyniósł wielką i piękną uroczystość, w której w najbardziej uroczysty sposób świętowano 100-lecie kościoła i ponowne scalenie parafii protestanckiej. Pastor Fenzel spisał na tę rocznicę streszczenie „Kro-niki luteranckiego kościoła zamkowego Heinzenburg” – prawdopodobnie w celu odczytania jej z ambony podczas uroczystości – i wymienił wszystkie wydarzenia i dary, które zostały złożone z tej okazji:

Właściciel ziemski i mecenas przywrócili mury pierścieniowe tej dawnej twierdzy zamkowej do ich dawnego solidnego stanu, a cały budynek kościoła został całkowicie i czysto uporządkowany w starym stylu, jak również inne zewnętrzne ulepszenia zosta-ły przeprowadzone znacznym kosztem. Majątek Heinzenburg znajdował się wówczas w rękach owdowiałej pani Prausnitzer z Wrocławia, reprezentowanej przez inspektora gospodarczego Eggersa jako generalnego pełnomocnika. On sam, „przyjaciół i wielbi-ciel tego miejsca kultu”, z własnych funduszy kazał umieścić na kościele żeliwny krzyż ze złotym rokiem, co uczynił w przeddzień uroczystości jubileuszowych, ku pamięci swego syna Alfreda. Od wdowy Stempel z Neudorf otrzymano zapis w wysokości 20 Reichstalerów na zakup nowych strojów ołtarzowych i ambonowych (szkarłatnych ze złotymi frędzlami). Siostra duchownego, panna Handwerk, podarowała parę angielskich cynowych żyrandoli ołtarzowych, a rektor Strauwald ze Szprotawy, syn byłego pastora Strauwalda, podarował parę czarnych żyrandoli ołtarzowych.



Ev. Kirche Heinzenburg



1990.01.17

Ponadto złożono kilka drobnych darów i zebrano dobrowolne datki finansowe w czterech parafiach o łącznej wartości 14 talarów 26 Sgr. Z tych funduszy pokryto przede wszystkim koszty dwóch nowych ołtarzy, Lutra i Melanchtona. Młodzież szkolna z Heinzenburga i Neudorf podarowała dzban chrzcielny pasujący do chrzcielnicy, wyceniony na 4 talary 15 Sgr. Autor protokołu składa serdeczne podziękowania wszystkim ofiarodawcom dużych i małych darów i życzy im, aby znaleźli nagrodę w świadomości, że zrobili coś dobrego. Kościół został pięknie udekorowany przez kobiety i dziewczęta z parafii.

Pastor Fenzel zmarł 8 grudnia 1864 roku w wieku 71 lat na paraliż płuc. Pozostawił po sobie nie tylko wdowę, ale również nieletnią córkę, które przez wiele lat mieszkały w Groß-Heinzendorf. Został również pochowany w krypcie parafialnej. Następcą pastora Fenzela został w 1864 roku Wilhelm Jentsch, urodzony 8 marca 1827 roku w Luckau na Dolnych Łużycach. Studiował na Uniwersytecie Berlińskim i ożenił się z panią Lonny z domu Mathesius, córką pastora Mathesiusa z Bärsdorf koło Haynau.

Budowa protestanckiego cmentarza kościelnego w Heinzenburgu, budowa dzwonnicy i ustanowienie drugiego stanowiska nauczyciela, a także budowa drugiego budynku szkolnego tutaj, wszystkie należą do tego nowszego okresu. Zbory protestanckie z Groß-Heinzendorf i Neuguth-Heinzenburg, które wcześniej wspólnie korzystały z cmentarza kościelnego w Heinzenburgu, postanowiły w 1869 r. założyć własny cmentarz kościelny. Nabyły one teren w tak zwanym Burgflecken od władcy Heinzenburga za 315 talarów. Dawne stosunki zostały rozwiązane w najbardziej pokojowy sposób. Protestanci zostali zwolnieni przez katolicką społeczność Heinzendorf z wszelkich zobowiązań dotyczących cmentarza kościelnego, z którego wcześniej korzystali „na wieczność”. Trudność ze znalezieniem drogi na nowy cmentarz została rozwiązana poprzez wymianę pasa „Schulackers”. Minister wyraził zgodę na założenie cmentarza na mocy reskryptu z dnia 8 kwietnia 1871 roku. Pierwszy pochówek miał miejsce 30 listopada 1869 r. (był to pochówek rolnika Georga Warmutha z Groß Heinzendorf). Cmentarz przykościelny jest tak duży, że wystarczy na najbliższą przyszłość. Należy zauważyć, że wspólnota protestancka w Herbersdorf nadal korzysta z katolickiego cmentarza kościelnego, do którego ma wspólne prawo, podczas gdy kościół protestancki w Neudorf, jak wspomniano powyżej, ma własny cmentarz. Zarządzanie dwoma cmentarzami protestanckimi jest regulowane specjalnymi przepisami lokalnymi.

Pod koniec lat sześćdziesiątych XIX wieku ustawa dotycząca regulacji śląskiej dziesięciny doprowadziła do wykupu zboża na rzecz instytucji kościelnych, po tym jak zboże było wysypywane przez parafię przez ponad 100 lat. Do wykupu doszło za

pośrednictwem Rentenbanku dla województwa śląskiego. Większą darowiznę na rzecz miejscowego kościoła przekazała w tym samym czasie królewska dama dworu Fräulein Natalie von Massow z Erdmannsdorf, prawnuczki fundatora kościoła. Pierwotnie zamierzała przekazać kościołowi majątek rolny, który znajdował się w Stonsdorf koło Hirschbergu; wolna sprzedaż tego majątku przyniosłaby kościołowi znaczną nadwyżkę. Ostatecznie jednak negocjacje doprowadziły do tego, że Fräulein von Massow sama sprzedała majątek, a dochód pozostały po odliczeniu zobowiązań majątkowych przekazała na poprawę stanu parafii. Niestety, zapłacona cena była znacznie niższa od oczekiwanej, tak że Fräulein von Massow była zmuszona zrezygnować z różnych innych dobrych celów, które miała na myśli, takich jak instalacja ogrzewania w kościele na najzimniejszą zimę, założenie dwóch infirmerii itd. W każdym razie, cały honor należy się jej hojnemu duchowi! Fundacja nosi nazwę „Fräulein Natalie von Massowsches Pfarr-Legat”. Niewielką darowiznę przekazała w dawnych czasach Frau Kriegsräthin von Massow.







1990.02.13

W 1870 r. (2 grudnia), jak już wspomniano, wszedł w posiadanie dóbr Heinzenburg: Friedrich Wilhelm Graf von Recke Volmerstein, kawaler Orderu Świętego Jana, wcześniej zamieszkały w Jahnsfelde (Mark Brandenburg). Hrabia Recke wywodził się z westfalskiej rodziny szlacheckiej. Majątek rodowy Verdringen znajduje się w posiadaniu rodziny od 1435 roku. On i jego żona hrabina Luise von der Recke Volmerstein, z domu von Plessen, z rodu Reetz (Meklemburgia), byli odpowiedzialni za wiele korzyści dla lokalnej społeczności, kościoła i szkoły. Zmiana właściciela nastąpiła podczas wojny.

Przejdźmy teraz do ważnego dla miejscowej parafii wydarzenia, jakim było wybudowanie dzwonnicy i zakup dzwonów kościelnych, których do tej pory brakowało. Prace zakończono w 1884 r., po wieloletnich przygotowaniach. W szczególności od dłuższego czasu zbierany był fundusz na budowę dzwonnicy. Do realizacji były dwa projekty. Według jednego z nich wieża miała być zbudowana niezależnie od kościoła, na otaczającym go murze „przykościelnym” i bocznych ścianach starego budynku przy murze przykościelnym. Zgodnie z drugim z nich wieża miała być umieszczona przy zachodnim szczycie kościoła. Na podstawie ekspertyzy Królewskiego Powiatowego Inspektora Budowlanego Borchersa w Głogowie, patron i rada kościoła parafialnego opowiedzieli się za pierwszym rozwiązaniem. Przeciwno tej drugiej przemawiały względy architektoniczne i praktyczne. Uznano, że trudno będzie połączyć oba budynki w harmonijną całość, jeśli wieża zostanie umieszczona obok starego Heinzenburga, który nie został zbudowany jako kościół. Jednak nawet gdyby się to udało, wieża wyglądałaby bardziej jak blank zamkowy niż wieża kościelna. Ponadto uznano, że stary mur jest zbyt słaby, aby udźwignąć nowe obciążenie, a także obawiano się, że efekt dźwiękowy dzwonu zostanie zakłócony przez bliskość budynku kościoła. Oba projekty uznano za wykonalne, ale pierwszeństwo przyznano pierwszemu. Budowa została przeprowadzona przez mistrza murarskiego i cieślę Neumanna w Kotzenau (Chocianów). Dzwony zostały zakupione od „Stowarzyszenie Górnictwa i Produkcji Stali w Bochum“. Dzwonnica została poświęcona, a pierwsze nabożeństwo zostało odprawione w Niedzielę Trójcy Świętej w 1884 roku. Na małym dzwonie widnieje napis „Alleluja”.

Hrabia Recke położył szczególne zasługi w promowaniu budowy dzwonnicy i był bardzo zaniepokojony całą sprawą. Pastor Jentsch, jak wynika z akt, również miał w związku z tym wiele pracy i zmartwień, zwłaszcza że już w ostatnim czasie bardzo cierpiał. Nie przeżył długo ukończenia budowy, ale zmarł w następnym miesiącu, 21 lipca 1884 r. w Bethanien w Breslau, z powodu choroby wątroby i niedrożności

jelit, w wieku zaledwie 57 lat. Jego żona zmarła w 1874 r. w wieku 34 lat. Oboje zostali pochowani obok siebie na cmentarzu w Heinzenburgu.

Już za życia pastora Jentscha pojawiła się sprawa, której realizacja wiązała się z niezwykle trudnościami i ciągnęła się przez kilka lat: budowa drugiego budynku szkolnego. Okazało się to tak trudne i zawikłane, bo ścierały się najrozmaitsze poglądy i interesy, nie tylko między władzami a zgromadzeniem, ale także w samej społeczności szkolnej i we władzach lokalnych.

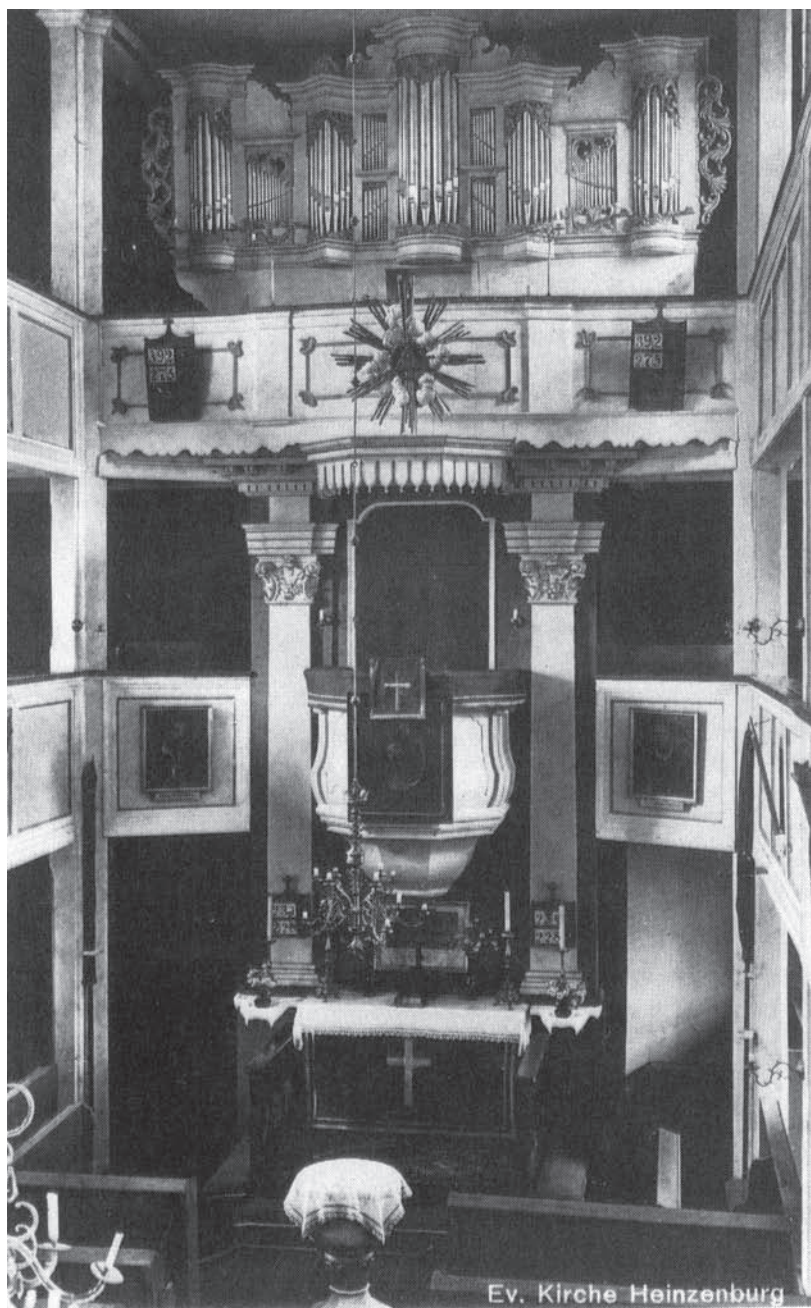
Pojawiał się jeden plan za drugim, ale w końcu przeszkody zawsze stawały na drodze. Trzeba też było zrezygnować z nabycia posesji domu doktora Hanau w Heinzenburgu, gdy sprzeciwiano się - i chyba słusznie - dobudowaniu piętra do istniejącej szkoły i domu pastora; ba, władze chciały nawet wymusić realizację tego ostatniego projektu, bo rok za rokiem mijał bezowocnie. W końcu, w ostatniej chwili, hrabia Recke zaproponował budowę nowego, drugiego budynku szkolnego na Küstereidamm i propozycja ta została przyjęta. Budowę przeprowadzono w 1887 roku, po zawarciu porozumienia między wspólnotą kościelną i szkolną w sprawie odstąpienia terenu. Budowa została powierzona mistrzowi murarskiemu Heinowi z Polkowic i cieśli Jacobowi w Neuguth.

W dniu 17 października tego samego roku (1887) odbyło się poświęcenie budynku szkoły. Korowód dzieci, prowadzony przez patrona, inspektora szkolnego i dyrekcję szkoły, przeszedł ze starego budynku szkoły do nowego, gdzie śpiewem i poświęceniem uczczono podniosłą uroczystość. Z czasów pastora Jentscha należy jeszcze wspomnieć o generalnej wizytacji zboru, która odbyła się w lokalnym okręgu kościelnym Lubin w 1875 roku pod przewodnictwem generalnego superintendenta dr Erdmanna. Dniem wizytacji dla tutejszej parafii była środa, 7 lipca. Po otwarciu przez Generalnego-Superintendenta odbyło się kazanie w nabożeństwie przez miejscowego duchownego, przemówienie Sup. Müllera z Laugwitz koło Briega, spotkanie z konfirmowaną młodzieżą przez Pastora Weikerta w Groß Wandriß. Spotkanie z ojcami i matkami domowymi poprowadził sam dr Erdmann. Po południu odbyła się rewizja obu szkół, a na zakończenie, po naradzie z patrocinium i gminną radą kościelną, odbyło się wieczorne nabożeństwo, w którym przewodniczył pastor Lange z Alt-Döbern w Niederlausitz. Bogato wypełniony dzień!

W tym samym roku hrabina Anna, najstarsza córka patrona, hrabiego von der Recke Volmerstein, w związku ze swoim narzeczonym, Friedrichem Nickisch von Rosenegk auf Kuchelberg (Kochlice), z okazji ślubu w tutejszym kościele podarowała kościołowi wspaniałą Biblię ołtarzową. Właściciel ziemski uprzejmie podarował również fioletowe szaty ołtarzowe i ambonę.

Po śmierci pastora Jentscha poprzednie stanowisko pastora pozostawało nieobsadzone przez pełne pięć lat. Był to czas wielkiego odpływu teologów! Zastępstwo było prowadzone najpierw przez okólne kazania duchownych całej diecezji, następnie przez pastora Baltzera z Kriegheide (Pogorzelska) do 1 kwietnia 1886 r., a po nim przez pastora Gürthlera z Braunau (Brunów). Od połowy czerwca 1886 r. Konsystorz Królewski korzystał z pomocy kandydata Ludwiga Hagemanna. Sprawę

dodatkowo komplikowało równoczesne wakaty na stanowisku kantora, zwłaszcza po raz pierwszy; kantor Menicke i pastor Jentsch zmarli w odstępie dwóch miesięcy od siebie. – Przewodniczącym parafialnej rady kościelnej był w tym czasie graf von der Recke, a administracją kasy kościelnej kierował rentmistrz Teuchert. – Kandydat Bruno Burkert został w 1889 roku mianowany na pastora przez patrona i w ten sposób zakończył się wakaty. Jego uroczysta instalacja odbyła się 22 września 1889 r. przez nadinspektora Stoscha z Seebnitz (Trzebnice).



Ev. Kirche Heinzenburg



1990.02.14

W 1891 r. parafia poniosła bolesną stratę z powodu śmierci swojego życzliwego patrona, wielokrotnie już wspomnianego pana Friedricha Wilhelma hrabiego von der Recke Volmerstein na Neuguth Heinzenburg, kawalera Orderu św. Jana. Ten sam zmarł 27 czerwca tego roku w wieku 73 lat po długich i ciężkich cierpieniach. Był gorliwym chrześcijaninem, głęboko wierzącym, oddanym swemu niebiańskiemu Panu, jak również swemu ziemskiemu królowi w prawdziwej lojalności. Posiadłości Heinzenburg przeszły na jego drugiego syna hrabiego Diedricha, natomiast najstarszy hrabia Otto von der Recke Volmerstein, królewski komandor rycerski (w stanie spoczynku), rezydujący w Parchau (Parchów), przejął majorat Verdringen. Wdowa po zmarłym, hrabina Luise von der Recke Volmerstein, z domu von Plessen, mieszkała tu przez ponad dziesięć lat – w milczeniu – i zrobiła wiele dobrego. Podobnie jak jej mąż, była przepojona szczerym chrześcijaństwem i pobożnością serca, była dobrym przykładem dla zgromadzeń, także w swojej miłości do Kościoła. Swoje ziemskie życie zakończyła 5 marca 1902 r. w wieku 80 lat - ave pia anima! Jej doczesne szczątki spoczywają u boku poprzedniego męża w miejscowym grobowcu patronackim.

Z nowszych czasów szczególne znaczenie dla historii parafii mają: budowa nowego budynku szkolnego w Neudorf (Nowa Wieś) (1896), obchody 150-lecia kościoła (1901) oraz założenie tutaj stacji diakonis dla opieki nad parafią (1902).

Budowa budynku szkolnego w Neudorfie stawała się coraz bardziej konieczna i doszła do skutku dzięki inicjatywie Królewskiego Rządu w Legnicy, Departamentu Spraw Kościelnych i Szkolnych. W dniu 26 czerwca 1893 roku oświadczyła ona, że po tym, jak minister „przedstawił perspektywę szerokiego wsparcia dla budynków szkolnych”, zamierza poprosić o najwyższy dar łaski dla protestanckiej wspólnoty szkolnej w Neudorf. Gmina miała podjąć decyzję o budowie pod warunkiem, że ta część kosztów budowy, której nie będzie mogła pokryć z własnych środków, zostanie jej przyznana z funduszy państwowych. Również kwestia pokrycia kosztów budowy została dzięki nadzwyczajnej gotowości władz państwowych rozwiązana bardzo sprawnie i bez konieczności odwoływania się do gminy.

10 listopada 1896 roku budynek szkolny został przekazany gminie przez radcę budowlanego Jahna, a 19 tego samego miesiąca odbyła się uroczysta inauguracja z przekazaniem kluczy i mową konsekracyjną z udziałem patrona, miejscowego inspektora szkolnego, rady szkolnej, zewnętrznych dobroczyńców i przyjaciół szkoły, prawie wszystkich członków gminy oraz dzieci szkolnych z nauczycielem na czele. Napis umieszczony na nowym budynku szkoły zawiera słowa znanego hymnu „Teraz Bogu dziękujcie!”.



Pięć lat później parafia doczekała się rzadko spotykanej pięknej uroczystości: W 1901 roku minęło półtora wieku od czasu, gdy stary zamek został przekształcony w kościół, dlatego też w 3. adwencie tegoż roku uroczystość obchodzą 150. rocznicę powstania kościoła. Patronat, zgromadzenie i rada parafialna zgodnie współpracowali, aby uroczystość była bardzo podniosła i owocna. Rada kościelna postanowiła najpierw przeprowadzić jak najdokładniejszy remont organów. Prace te zostały powierzone niezawodnej firmie Schlag & Söhne z Schweidnitz (Świdnica) i przeprowadzone jesienią. Mimo, że ze względu na wiek organów nie można było zbyt wiele osiągnąć, udało się je utrzymać w dobrym stanie przez dłuższy okres czasu. Ponadto wydobyto z ukrycia i odkryto na nowo bardzo cenną biżuterię miejscowego kościoła z dawnych czasów. Była to tkanina ołtarzowa (antependium) z niebieskiego jedwabiu z atłasowym haftem. Znajdujący się na nim haft - rozrzucone kwiaty, pośrodku drzewo - wzbudził zachwyt znawców, dlatego postanowiono go odrestaurować. Kunstanstalt für Kirchengeschichte (Instytut Sztuki Wyposażenia Kościołów) w Berlinie (Berliner Stadtmission) oszacował wiek stropu na 150 lat, a jego wartość na 1000 marek; prawdopodobnie pochodzi z rodziny von Massow. Należały do niego również inne elementy, tak że po renowacji był do dyspozycji kompletny ołtarz, ambona i pokrycie chrzcielnicy.



Sama uroczystość odbyła się w dniu wspomnienia, w 3. adwencie, po południu o godz. 15.00. Szkoły parafialne z nauczycielami, patron, goście z zewnątrz i duchowieństwo, które prawie w całości przybyło z diecezji, miejscowy kapelan, członkowie parafialnej rady kościelnej i reprezentacja parafii - ci, aby w ten sposób wyrazić, że chcą dotrzymać ślubu przodków, aby zawsze pozostać wiernym temu kościołowi, także na przyszłość - i wielu innych uczestniczyło w uroczystej procesji, która przeszła z plebanii do kościoła. Zgromadzeni przybyli tłumnie i kościół był wypełniony po brzegi; nie brakowało też gości spoza miasta, a byłoby ich pewnie jeszcze więcej, gdyby nie świeże opady śniegu.

Kazanie wygłosił miejscowy duchowny na podstawie tekstu 1 Krl 8,28-30. Następnie przemówienie wygłosił pastor Dehmel z sąsiedniego miasta Polkowice, na pamiątkę tego, że dawna historia tutejszej parafii związana była z Księstwem Głogowskim. Uroczystość uświetniły świąteczne pieśni.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w historii i rozwoju naszej parafii było założenie tutaj stacji diakonis dla opieki nad parafią. W posiadłości Neuguth istniała już wcześniej stacja diakonis. Została ona założona w 1878 roku przez hrabiego Recke jako pana posiadłości i służyła jedynie jako szkoła dla niemowląt w majątku i gminie Neuguth. Siostra była z domu macierzystego Frankensteiner. Po tym, jak stacja istniała przez długi czas, z pewnością również z błogosławieństwem społeczności dla edukacji dzieci, na początku lat 90-tych zalecono jej likwidację, ponieważ liczba dzieci bardzo się zmniejszyła. Ponadto sama hrabina Agnes, jako wykwalifikowana pielęgniarka, udzielała pierwszej pomocy w wypadkach i świadczyła wiele usług chorym w społeczności. Jednak z biegiem czasu, zwłaszcza po odejściu hrabiny Agnes, coraz bardziej widoczna stawała się potrzeba uporządkowanej, wspólnotowej opieki nad chorymi. Po pokonaniu wielu wątpliwości i trudności, plan został w końcu zrealizowany, ponieważ hrabia i hrabina Diedrich von der Recke Volmerstein podjęli inicjatywę i z wdzięcznością pomogli gminie w założeniu przedsiębiorstwa. Również w promocji tej sprawy, podobnie jak w obchodach 150-lecia kościoła, sprawdziła się jednomyślna współpraca pomiędzy patronatem, kongregacją i biurem parafialnym. Aby dać tej pracy pewną i wystarczającą podstawę, założono tu najpierw grupę pomocy kobiet, która z odsetek i darów wspiera stację diakonijną w parafii. W chwili założenia, które miało miejsce 19 października 1902 r., do stowarzyszenia wstąpiło 50 kobiet i dziewcząt z parafii, a liczba ta wzrosła w ciągu roku do 150.

Sama stacja diakonis zaczęła funkcjonować na początku 1903 roku. Siostra została przeniesiona z Pierwszego Stowarzyszenia Diakonii Synodu Środkowośląskiego,

które również dopiero co powstało, i od 16 stycznia tegoż roku rozpoczęła swoją posługę w miejscowej wspólnoty. W 1903 r. nastąpiła zmiana patrona. Poprzedni właściciel, najstarszy członek stanu i poseł do parlamentu krajowego, hrabia Diedrich von der Recke Volmerstein, sprzedał majątek Heinzenburg w czerwcu tego roku Ernstowi Freiherr von Müffling, zwanemu inaczej Weiß, królewskiemu majorowi w 5 Pułku Grenadierów Gwardii w Spandau. Hrabia Recke przeniósł swoją siedzibę do Friedrichswalde (Biedrzychowa) koło Polkowic, jeszcze w powiecie Lubin. Był to piękny związek jedności i pokoju, oparty na wzajemnym zaufaniu, który zawsze istniał między rodziną hrabiego Recke jako patronem, urzędem parafialnym i parafią. Wciąż nosił w sobie stary patriarchalny charakter w najlepszym tego słowa znaczeniu. Przedstawiciele wspólnoty kościelnej i szkolnej również uroczyście pożegnali się z hrabią i hrabiną Recke, po czym odjechali z wdzięcznym pozdrowieniem. Nowy patron, baron von Müffling, przeniósł się w następnym roku wraz z rodziną do swojej rezydencji. Wszedł on w tradycyjne relacje swojego poprzednika z gminą (stacja diakonijna, stowarzyszenie Raiffeisena, stowarzyszenie wojowników) i został przyjęty z najlepszymi życzeniami podczas swojej pierwszej obecności w gminnej radzie kościelnej. Żona mecenasa, Elisabeth Freifrau von Müffling, z domu vom Rath, zajęła miejsce hrabiny Recke w zarządzie miejscowej „Pomocy Kobiet” i z aktywnym zainteresowaniem i gorliwością zajęła się tą sprawą i bezpłatną działalnością charytatywną, zwłaszcza stacją diakonis.

Ważnym osiągnięciem ostatnich czasów jest wybudowanie nowej studni parafialnej i szkolnej. Od pewnego czasu parafia i szkoła, jak również cały teren zamku Heinzenburg były pozbawione wody. Była to sytuacja wyjątkowa, szczególnie dla dużej szkoły, w której uczy się około 150 dzieci. Po tym, jak rząd królewski obiecał połowę kosztów jako pomoc państwową, biorąc pod uwagę ograniczone możliwości społeczności szkolnej, budowa została rozpoczęta pod koniec 1904 roku i mogła zostać ukończona przy sprzyjających warunkach pogodowych na początku nowego roku. Udało się to ponad oczekiwania. Na głębokości 25-26 m znaleziono rozległe źródło z dobrą wodą, która została uznana w oficjalnym badaniu przez aptekarza i chemika Gottschalka w Lubina za doskonałą wodę pitną. W ten sposób zakończyły się długie trudy, a woda została z wdzięcznością przyjęta jako wielki dar od Boga.

Ostatnie wizytacje kościoła miały miejsce w latach 1894 i 1901, z których nic istotnego nie zostało zapamiętane. Czcigodny wygląd i siła oratorska wizytującego Superintendenta Stoscha pozostaną w trwałej pamięci zgromadzenia. Pamiętajmy również o bibliotece publicznej liczącej ponad 300 woluminów, będącej darem hrabiny Agnes von der Recke-Volmerstein. Biblioteka jest bardzo często używana w zimie. Znajduje się on pod zarządem protestanckiego urzędu parafialnego.

Jesteśmy na końcu naszej kroniki w jej spójnym przedstawieniu rozwoju historycznego. Niech to, co zostanie przedstawione, będzie nie tylko interesujące, ale także użyteczne i błogosławione dla żyjących, a także dla przyszłych pokoleń społeczności! Pastor Bruno Burkert, spisane około 1905 roku.





## Dodatkowe informacje dotyczące Heinzenburga

Nazwiska właścicieli, rycerzy i patronów:

Po baronie Ernście von Müffling jego syn Hans-Hennig von Müffling do 1945 r.

Nazwiska duchownych protestanckich w kościele:

Po pastora Bruno Burkert

Pastor Arno Schmökel do około 1925 r.

Pastor Oswald Wasserkampf do 1945 r.

Nazwiska nauczycieli:

Martin Berner 1.04.1886 - 1889 r.

Gustav Kraue 1.10.1889 - 30.9.1892

Hermann Stempel 1892 - 30.9.1897

Karl Schäfer 1897 - 1.4.1901

Paul Bannert 1901 - 23.8.1903

Emil Swowoda (kandydat do rady szkolnej)

Paul Sperlich 1903 - 30.9.1904

Walter (?) zginął w akcji w O.S.

Richard Nonnast 1.3.1923 - 30.10.1940 przeniesiony do Żelaznego Mostu

Weinhold 1.11.1940 - 1945



W 1940 r. szkoła katolicka w Heinzendorf została rozwiązana, a dzieci katolickie i protestanckie uczyły się w Heinzenburgu. Pan Weinhold przejął stanowisko od nauczyciela Nonnasta. Za czasów nauczyciela Nonnasta wokół budynku szkoły położono drenaż, ponieważ ściany były bardzo wilgotne. - Ponadto górne piętro, na którym znajdował się jeden pokój, zostało przedłużone, a nad klasą i czterema pokojami zbudowano kolejny pokój; ponadto na całej powierzchni domu zbudowano strych.

Na strychu kościoła w 1920 r. nadal znajdowała się zbroja rycerska, ale później ona zaginęła.

Podczas urzędowania pastora Wasserkampfa, znalazł on czaszkę podczas pracy w ogrodzie, ale została ona ponownie zakopana w pobliżu domu.

Pod koniec lat dwudziestych XX wieku wewnątrz kościoła, które wcześniej było bielone, zostało odmalowane przez pana Gräfo, malarza z Lubina: Empora została pomalowana na biało-złoto; ławki na jasnozielony kolor, z którym dobrze harmonizował czerwony kokosowy dywanik.

W 1945 roku wewnątrz kościoła zostało całkowicie zniszczone. Rosjanie oczyścili kryptę i osiedlili się tam.

W 1976 r. na ścianie umieszczono czerwoną tablicę w języku polskim, informującą, że kościół jest zabytkiem wpisanym na listę zabytków ze względu na jego wartość historyczną.

Dodatek do Kroniki Heinzenburga napisany przez Christine Helle z domu Nonnast

Obszar ten był z pewnością zamieszkały już w epoce kamienia. - Nauczyciel R. Nonnast, mój ojciec, podczas swoich spacerów, podczas których miał w zwyczaju regularnie sprawdzać kopce kamieni zebranych przez rolników z ich pól, znalazł coś z tamtych czasów. Szczególnie pamiętam dobrze zachowany kamienny topór i kamień z centralnym otworem, podobny do skamieniałych wodorostów, ponieważ były one używane do przędzenia lub tkania. - Znaleziska wysłał do Wrocławia. Ich kopie zostały przekazane szkole.

Po tym jak Heinzendorf, Heinzenburg i Neuguth zostały zelektryfikowane pod koniec lat dwudziestych XX wieku, na dziedzińcu szkoły Kantor zbudowano studnię, a w piwnicy szkoły zainstalowano kocioł wodny, do którego woda była pompowana elektrycznie. Do obu budynków szkoły i plebanii doprowadzono sieć wodociągową. Ponadto podłączono nowo wybudowany budynek pralni. Była to wielka ulga dla kobiet, które nie były już zależne od deszczówki, wody z rowu i pompy. Kościół został również podłączony do elektryczności. Miechy organowe, które wcześniej były obsługiwane przez silnych chłopców, były teraz obsługiwane elektrycznie.

303

# Chronik von Heinzenburg.

Zur Erinnerung

an das

## 150 jährige Jubiläum

der

### evangelischen Kirche zu Heinzenburg

geschrieben von

**Bruno Burkert,**  
Pastor.



Verlag der Schreiberei- und Buchdruckerei  
Diedorf bei Gärzsdorf, Kr. Steierm.

1905

## Heinzenburg koło Lubina (Śląsk)

Początki i najstarsze dzieje zamku Heinzenburg sięgają legendy, ale jedno jest pewne: zamek, jak dowodzą jego wciąż fragmentaryczne mury fundamentowe, sięga szarych czasów prehistorycznych, czasów, kiedy chrześcijaństwo albo jeszcze nie wtargnęło, albo przynajmniej nie znalazło jeszcze powszechnej akceptacji.

Książę Heinrich I „Brodaty” z dynastii Piastów, mąż św. Jadwigi z Meranii (1174-1243), zniszczył stary zamek, zbudował na miejscu twierdzę dla ochrony ziemi i nazwał ją od swojego imienia Heinze lub Heinrichsburg.

W kolejnych latach zamek znajdował się pod często zmieniającymi się władcami z różnych linii śląskich dynastii książęcych. Od 1419 roku przeszedł w posiadanie szeregu kolejnych dynastii. W 1509 roku Leonhard i Christoph von Schkopp nabyli zamek, miasto i wieś Heinzendorf wraz z przynależnymi dobrami, które pozostały w posiadaniu rodziny von Schkopp do czasu wojny 30-letniej.

Po wojnie 30-letniej, podczas której zamek należał raz do szwedzkiej, a raz do cesarskiej strefy władzy, nastąpił okres częstej zmiany właścicieli aż do 1744 roku, kiedy to zamek i dobra nabył Christian von Busse, dyrektor komory królewskiej w Glogau. W 1768 roku majątek został jednak sprzedany przez jego syna Christiana Daniela von Busse jego siostrze, owdowiałej radczyni wojennej Marii Magdalenie von Massow z domu von Busse i pozostał w posiadaniu rodziny von Massow do 1840 roku. W 1870 roku zamek i dobra Heinzenburg nabył Friedrich Wilhelm Graf von der Recke von Volmarstein. W latach 1840-1870 różne krótkotrwałe zmiany właścicieli, ostatecznie przejęcie zamku i dóbr przez Ernsta Freiherr von Müffling, zwanego inaczej Weissem, którego syn Hans Henning Frhr. von Müffling utracił dobra przez wtargnięcie Rosjan.

Nie można nie wspomnieć o ważnej roli, jaką zamek Heinzenburg odegrał w kościelnej historii Śląska. Już w 1409 r. w dokumencie feudalnym wymieniono „lenno ołtarza w domu”, co świadczy o tym, że istniała kaplica domowa i że prawdopodobnie posiadała ona również pewne prawa lub przeznaczenie.

Pewne jest, że już w 1565 roku w Heinzenburgu odbywały się nabożeństwa protestanckie. Po zawierusze związanej z wojną 30-letnią i jej zniszczeniem, trwało to jednak aż do 1751 roku, z którego to roku kronika podaje: „Po tym jak radca cywilny von Busse kazał przygotować zamek do odprawiania nabożeństw i wybrać pierwszego kaznodzieję, kościół ten został poświęcony w trzecią niedzielę adwentu jako kościół zamkowy pana i kościół parafialny jego protestanckich poddanych z Gr. Heinzendorf, Neuguth, Herbersdorf i Neudorf.”

v. M. (v. M. - prawdopodobnie baron z Müffling, LHB 22/1956)

## Zagłada zboru Jędrzychów

(Joanna Lamparska, Słowo Polskie z 5 lutego 1999)

Jest wielki i ponury. Otoczony murem góruje nad całą okolicą. Musi skrywać jakąś tajemnicę, bo takie miejsca zawsze je mają. Do poewangelickiego zboru w Jędrzychowie nie wolno nawet wchodzić. W każdej chwili wiatr może zrzucić deskę czy kamień, w każdej chwili któraś z dusz pochowanych tu szlachciców może rozpocząć dzieło zemsty. Za to, co im zrobili żywi.

Podania mówią, że niegdyś w tym smutnym i płaskim krajobrazie istniała osada obronna. Około 1319 roku książę Henryk I wznosił obok warowny zamek otoczony bagnami i mokrymi błotnymi fosami. Prof. Mirosław Przyłęcki w „Zabytkach powiatu lubińskiego” twierdzi nawet, że jędrzychowski zamek wzmiankowano znacznie wcześniej, bo już w 1248 roku. Miejsce było znakomite. Tu krzyżowały się średniowieczne trakty wiodące w kierunku Chocianowa, Lubina i Polkowic. Twierdzę wkrótce przekazano Zygmunutowi Krzysztofowi von Rottenberg, a następnie, w 1361 roku Henryk V, książę Żagania, sprzedał ją wraz z Polkowicami i Chobienią. Zamek często zmieniał właścicieli, w czasie wojny trzydziestoletniej dwukrotnie go zniszczono.

Burzliwe dzieje twierdzy zakończyły się w 1756 roku, kiedy to Christian von Busse przebudował średniowieczną budowlę na ewangelicki zbór. Nad wejściami do krypty pojawiły się dwa napisy „Niech spoczywają w spokoju” i „Dopóki nie powstaną”. Życie zamku zmieniło się w życie świątyni. Od kiedy w 1884 roku „ku chwale Bożej” dobudowano wolno stojącą, strzelistą wieżę, dźwięk dzwonu towarzyszył mieszkańcom Jędrzychowa. Dziedzinec zboru otaczał wysoki, kamienny mur, wokół którego widać jeszcze zarysy starej fosi obronnej. Do dzisiaj mówi się, że ów mur strzeże tajemnic zboru. Miał się pod nim znajdować nawet podziemny tunel, wiodący rzekomo aż do Polkowic.

Jędrzychów skrywa jednak jeszcze jeden sekret ten najmroczniejszy.

- Bywałem w tym miejscu jeszcze z ojcem. Wtedy w krypcie zboru stało dwadzieścia jeden pięknych trumien ewangelickiej szlachty. Niestety, nigdzie nie zachowały się nazwiska zmarłych. Kiedy wróciłem tu osiem lat temu (w 1991), przeżyłem szok. Trumny były pootwierane, wszyscy mieli ukręcone głowy, a ciało jednego z dzieci przebito kołkiem - wspomina Marcin Drews, redaktor naczelny wydawanego przez Urząd Miejski Lubina biuletynu. Tuż po II wojnie światowej zbór został opuszczony i z każdym dniem popadał w coraz większą ruinę. Bywali tu poszukiwacze skarbów, rabusie i domorośli sataniści. Niejeden się poturbował, bo pod wieżą znajduje się głęboki loch. Można do niego wejść z budynku, można też wpaść kilka metrów, bo znajdująca się obok dzwonnicy dziura z zapadniętego stropu jest ledwie widoczna.

- Dewastacja postępowała z dnia na dzień - opowiada Marcin Drews. - Pewnego dnia zobaczyłem, że jedna z trumien została spalona. W krypcie leżały w nieładzie ubrania po zmarłych. Dokładnie pamiętam skórzany kaftan, koronki. Wśród wszystkiego był też długi, odcięty warkocz. Kiedy to oglądałem, nagle się o coś potknąłem. Patrząc, a to ciało bez rąk i nóg. Sam okaleczony korpus. Pochowani tu przed dwustu laty zmarli byli znakomicie zmumifikowani. Kiedy porzrucano trumny, rozbito przy tym i połamano ciała. Podobno w Lubinie ktoś widział dzieci z zatkniętą na kiju czaszką.



Wszystko przypominało jeden wielki horror. Nieżyjący już proboszcz Jędrzychowa starał się zamurowywać wyłomy w ścianie prowadzącej do krypty. Ale była to syzyfowa praca. Cegły wciąż rozbijano i nikt dokładnie nie wie, co działo się w podziemiach zboru. Na jednej z trumien pojawił się pentagram.

W niektórych miejscach paliły się świece. W końcu w 1994 postanowiono godnie pochować sprofanowane już ciała. Burmistrz Polkowic przeznaczył na ten cel 25 milionów starych złotych. Do pracy przystąpił grabarz. - Ponieważ wejście do krypty było zamurowane grabarz wyrzucał ciała przez małą dziurę wybitą wysoko nad posadzką - opowiada Marcin Drews - Stwierdził też, że do pochówku wystarczą cztery trumny. Ale kiedy okazało się, że to za mało, grabarz połamał ciała, wyrwał białe płótno z trumien i poupychał w nich zmarłych. Pracę zakończył dzień przed pogrzebem. Ewangelicka szlachta spoczęła w płytkim dole na dziedzińcu zboru. Ceremonię pogrzebową odprawił ksiądz Roman Kluz z kościoła ewangelicko-augsburskiego w Jaworze i ksiądz Ludwik Kośmidek z parafii rzymskokatolickiej w Polkowicach.

Od tej pory, zgodnie z napisem nad wejściem do krypty, zmarli mieli spoczywać w pokoju. Ale to nie był jeszcze koniec. Kiedy Marcin Drews znowu odwiedził zbor, zastał jeszcze trzy niepochowane ciała, kawałki kości. Trumny były porozrzucane na wszystkie strony. Jedna z czaszek służyła za świecznik. Ktoś wyciągnął też na dwór ciało kobiety. Miała obcięte stopy. Kostki u nóg związane. Prawdopodobnie mumię przepychano na siłę przez dziurę w krypcie. Potem ktoś włożył zmarłą do rowu obok grobu i zasypał kamieniami. Marcin Drews jest o tym przekonany. Naprawdę trzeba mieć wiele samozaparcia, by przedostać się do krypty. Potrzebne są do tego nie tylko coś w rodzaju odwagi - w końcu nie tak często ogląda się od środka grób - ale i dużą sprawność. Piękne i mroczne piwnice zboru robią przygnębiające wrażenie. Prowadzący do krypty otwór znajduje się dość wysoko. Chwilę trzeba się w nim czołgać. Na końcu pojawia się pomieszczenie wypełnione misternie wykonanymi trumnami. - O, to fragment tułowia z kręgosłupem, tu jakaś koronka - pokazuje Marcin Drews. - Przecież tak nie można, ktoś powinien się tym w końcu zająć. Tyle razy o to apelowałem, a tu właściwie nic. Nie można zostawić tego miejsca na pastwę rabusiów.

Zbór w Jędrzychowie ma w sobie coś magicznego. Może to samo miejsce jest magiczne, może to wrażenie, że ciągle ktoś tu jest. A może to widok z górnych okien i stara ewangelicka sala, z szarymi balkonami wzdłuż ścian? Wejście do niej graniczy z kaskaderskim wyczynem. Po schodach nie mam nawet śladu. Kilkumetrowa przepaść starej klatki schodowej odstrasza przed wspinaczką. Ale tam, na pierwszym piętrze, w sercu świątyni naprawdę zatrzymał się czas. Znowu się tu modlą wierni w prostych, ciemnych strojach.

- Sprawdziłem wiadomości o zborze w archiwum - opowiada Marcin Drews. - Wynika z nich, że nie wszystkie pomieszczenia zabytku są zbadane. Prawdopodobnie jedna z piwnic jest zapadnięta. To z niej właśnie miał biec tajemniczy, podziemny tunel.

# SPOCZYWAJĄ W NIEPOKOJU

*Spośród 21 znakomicie zakonserwowanych ciał, tylko jednemu nie oderwano głowy. Jedno z ciał spalono, a pozbawione kończyn zwłoki dziecka przeniesiono do pobliskiej piwnicy, gdzie przebito je drewnianym kołkiem.*

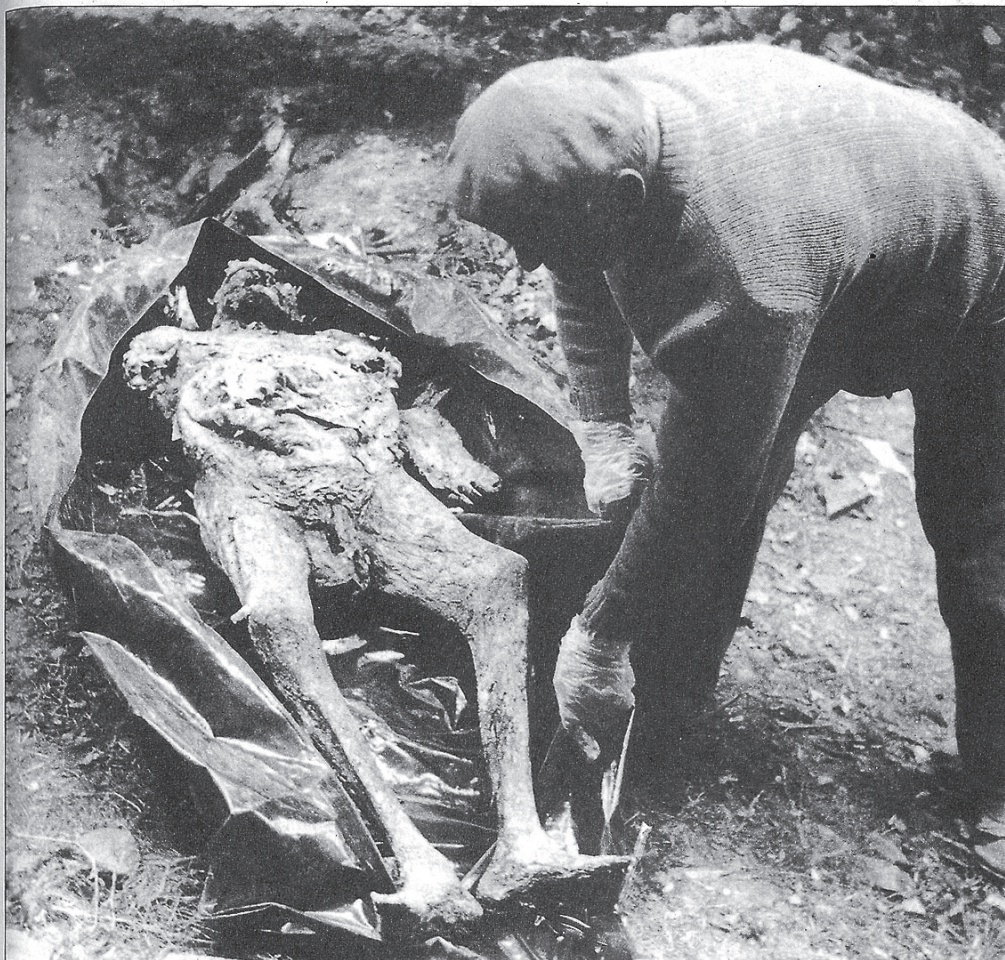
**Od wielu już lat ruiny dawnego ewangelickiego zboru w Jędrzychowie, leżącego przy zbiegu średniowiecznych traktów, wiodących w kierunku Ghocianowa, Lubina i Polkowic, stoją otworem dla wszystkich spragnionych przygody. Turyści bawią się kośćmi zmarłych przed 300 laty protestanckich szlacheńców, przed próg zboru wyciągnęli zmasakrowane, bezgłowe resztki kobiety zmarłej prawdopodobnie w XVII wieku.**

**Z**bór ewangelicki w Jędrzychowie ma długą historię, powstał bowiem w miejscu zamku wzniesionego przed 1331 rokiem. W pomieszczeniach zboru znajdowały się odkryte trumny ze zwłokami. Obecnie zбір jest ruiną, a współczesny jej właściciel, parafia św. Piotra i Pawła w Szklarach Górnych nie zabezpieczyła budynku. Parafia katolicka nie jest zainteresowana zajmowaniem się zrujnowaną świątynią ewangelicką. Jedyne nie żyjący już proboszcz Jędrzychowa z godnym podziwu zapałem starał się zamurować wejścia do pomieszczeń, gdzie w otwartych trumnach pozostawały zwłoki. Niestety, także i on nie był w stanie powstrzymać turystów i amatorów przygód z dreszczykiem, którzy zabawiali się niepogrzebanymi truchłami. Spośród 21 znakomicie zakonserwowanych ciał, tylko jednemu nie oderwano głowy. Jedno ciało spalono, a pozbawione kończyn zwłoki dziecka przeniesiono do pobliskiej piwnicy, gdzie przebito je drewnianym kołkiem. Wszystkie trumny porzucano, rozbijając przy tym i łamiąc ciała.

W 1994 roku postanowiono w końcu pochować zwłoki w ziemi, aby położyć kres dalszej profanacji. Burmistrz Polkowic przeznaczył na ten cel 25 milionów ówczesnych złotych. Zatrudniono grabarza, Stanisława Kwaśniaka, który, rozpoczął







pracę na tydzień przed zaplanowanym pogrzebem. Po wstępnych oględzinach zdecydował, że wystarczy cztery trumny. Okazało się jednak, że zwłok jest znacznie więcej. Stanisław Kwaśniak postanowił więc nieco zmniejszyć objętość, łamiąc je i upychając w czterech trumnach. Na terenie zboru wykopał płytki dołek.

Samą ceremonię odprawił duchowny kościoła ewangelicko-augsburskiego z Jawora, ksiądz Roman Kluz oraz dziekan parafii rzymsko-katolickiej, ksiądz Lu-

dwik Kośmidek. Po wspólnej modlitwie duchowni odjechali z mocnym poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Ciała zmarłych trzysta lat temu zostały nareszcie pochowane.

Tymczasem okazało się, że praca grabarza z Polkowic pozostawiała wiele do życzenia. Niedługo po pogrzebie odkryto bowiem w kaplicy co najmniej trzy niepochowane ciała. A także całą masę resztek, takich jak: oderwany od czerepu warkocz, żuchwy, piszczele i dłonie. To

zachęciło amatorów przygód do dalszych poszukiwań. Członkowie jednej z licznych „dzikich wycieczek“ postanowili dokładnie przeszukać porzucane i połamane stare trumny. W pracy w ciemnym pomieszczeniu pomagało im światło świeczki umieszczonej we fragmencie czaszki. W niewiadomym celu wyciągnęli ciało kobiety przed budynek i tam porzucili je w trawie.

Tekst i zdjęcia MARCIN DREWS

**Przez tyle lat nikt kompetentny nie potrafił zakończyć tej żenującej sprawy. Nie zanoszą się także na skuteczną interwencję w najbliższej przyszłości. Napis widniejący nad wejściem do kaplicy grzebalnej „Niech spoczywają w pokoju“ jest więc tylko pobożnym życzeniem.**







## Historia Barberiny Campanini z Barszowa



BARBAERINA CAMPANINI-COCCEJI, La Barberina (1721-1799) – włoska tancerka, filantropka, mecenas kultury i oświaty, założycielka konwentu dla dziewcząt w Barszewie oraz dobrodziejka sanktuarium w Grodowcu.

Barberina urodziła się w 1721 roku w Parmie we Włoszech, w biednej wielodzietnej rodzinie. Ponieważ jej ojciec nałogowo nadużywał alkoholu, wychowaniem Barberiny zajmowała się jedynie matka. Od dziecka odznaczała się ona niepospolitą urodą i tanecznymi zdolnościami. Dlatego też matka Barberiny po śmierci ojca podjęła próbę znalezienia dla córki możnych protektorów, którzy zajęliby się jej kształceniem. W czasie pobytu neopolitańskiego tancmistrza i mima Rinaldi Fossano na występach w Teatro Farnese w Parmie Barberina przyjęła od niego propozycję kształcenia się w szkole baletowej.

16-letnia Barberina wraz z matką wyjechała do Neapolu. Po długich i uciążliwych ćwiczeniach oraz próbach wystąpiła po raz pierwszy na scenie teatru. Zatańczyła wówczas w sztuce Psyche. Ponieważ był to raczej frywolny utwór (zawierający wiele elementów zmysłowych) Barberina w tanecznej ekstazie w jednej z ostatnich scen zrzuciła z siebie powiewne szale. Początek jej kariery i dalsze wydarzenia nie wskazywały na to, że po latach na jej nagrobku w Grodowcu zostanie wyryty łaciński napis: Virtuti asylium (miejsce schronienia cnoty).

Po pierwszym sukcesie (występ w Psyche odbił się szerokim echem) Barberina długo wzdbraniała się przed kolejnymi występami na scenie w Parmie i myślała nawet o wstąpieniu do klasztoru. Wtedy jej nauczyciel i protektor Fossano zażądał od

Barberiny zwrotu kosztów, które poniósł na jej kształcenie. Po pewnym czasie Barberina zamieszkała razem ze swym nauczycielem w Neapolu i zaczęła robić karierę. Adoratorzy obsypywali ją prezentami. Nawet biskup Parmy nie oparł się jej czarowi i ofiarował tancerce kosztowny pierścień. Właśnie za pieniądze z jego sprzedaży udało się Campanini wyjechać do Paryża. Po wielu trudnościach generalny inspektor Królewskiej Akademii Muzycznej książe Victor Amédée de Carignan przyjął tancerkę do baletu. Tam bardzo szybko zdobyła rozgłos. Zwykle nieprzychylnie ustosunkowana do obcych publiczność paryska bardzo ciepło odnosiła się do artystki. Markiz d'Argenson odnotował w pamiętnikach: „Wczoraj pojawiła się w operze pewna nowa tancerka. Jest Włoszką, nazywa się «la Barberine», potrafi bardzo wysoko skakać i ma bardzo mocne nogi, tańczy z precyzją (...) Wygląda zachwycająco ...”. O pięknej tancerce mówiło wkrótce całe miasto. Bogaci mężczyźni starali się o jej względy (także de Carignan został jej adoratorem) i obsypywali prezentami. O czasach biedy pozostały Barberinie jedynie wspomnienia. Jako dwudziestoletnia artystka była już znana całej Europie. Wieści o urodzie i talentach włoskiej tancerki dotarły do króla pruskiego Fryderyka II. Monarcha postanowił zaprosić ją na swój dwór i zaangażować do nowej opery. Campanini odmówiła mu jednak (to był wielki afront dla Fryderyka). W tym czasie odbyła tournée po Anglii (głównie Dublinie i Londynie). W Londynie podbiła publiczność w tamtejszym Convent Garden. Jeden z zaufanych baronów króla Prus Fryderyka II napisał do niego z Londynu: „Mamy tu młodą Febe, piękną jak Wenus, która tańczy jak Terpsychora (...) Nie będę mógł Wam o niej dostatecznie wiele opowiedzieć, gdyż nie chodzę do garderoby, bo uważam za niebezpieczne oglądać z bliska jej oczy, twarz i pozostałe wspaniałości”.

W maju 1744 roku tancerka wróciła do ojczyzny i występowała w renomowanych włoskich teatrach. Zakochał się w niej wówczas (z wzajemnością) angielski arystokrata lord Stuart Wortley-Mackenzie. Fryderyk II nie dawał jednak za wygraną i jak mógł uprzykrzał życie Barberinie nawet w Neapolu. Kochankowie zaręczyli się i razem umknęli do Wenecji. Słudzy upartego pruskiego monarchy i tam ich odnaleźli. Ponieważ wszelkie naciski nie dawały rezultatu Fryderyk II wydał dyspozycję: „Życzę sobie, aby Senat dostarczył tę dziewczynę z obstawą, która ponosi wszelką odpowiedzialność, do Wiednia, aby stamtąd przez Śląsk wysłana była do Berlina”. W Wenecji piękna Włoszka została uprowadzona przez służbę dyplomatyczną Fryderyka II. Eskortowaną przez kompanię kawalerii (zatrzymano się jedynie w zajeździe „Pod czarnym Orłem” w Gorycji) dostarczono 8 maja 1744 roku do Berlina. Lord Stuart razem z przyjacielem hrabią Calenbergiem puścił się w pogoń za porywaczami, jednak nie udało mu się odbić kochanki (przybył za nią do Prus, ale Fryderyk II kazał go pod eskortą odstawić do Anglii). W Berlinie urodziwa Barberina otrzymała gażę w wysokości 7000 talarów, trzykrotnie przewyższającą pensję ministra. Ponadto zastrzegła sobie prawo do pięciomiesięcznego urlopu. Zamieszkała w pięknym domu przy Behrenstasse, który następnie nabyła na własność. Król pruski po przegonieniu adoratorów Barberiny zaczął oficjalnie składać jej hołdy i urządził na cześć artystki uroczyste przyjęcia. Z czasem podczas wieczery bywali często sam na sam (w Ber-

linie mówiono, że śliczna tancerka została królewską faworytą). Barberina zyskała wyjątkowe przywileje i jako jedyna kobieta mogła przebywać w pałacu Sans-Souci. Na zamówienie monarchy jej portrety malował nadworny królewski malarz, Francuz – Antoine Pesne (1683-1757). Król zawiesił jej portrety w swej poczdamskiej rezydencji-samotni. Berlińskie pisma publikowały napisane na jej cześć wiersze pochwalne w języku niemieckim, francuskim, a nawet łacińskim. W czasie występów na estradach Prus Barberina znów miała wielu wielbicieli. Jednym z nich był baron Samuel Freiber von Cocceji – zarządzający pruskim ministerstwem sprawiedliwości, a później piastujący urząd kanclerza.

W pięknej tancerce zakochał się także jego syn Carl Ludwig von Cocceji. W 1748 roku Barberina wzięła z nim potajemnie ślub. Na dworze w Berlinie zawrzało i doszło do skandalu. Kanclerz Samuel Cocceji za wszelką cenę dążył do skompromitowania małżeństwa i oderwania syna od Barberiny. Młodzi małżonkowie nie mogli dłużej pozostać na królewskim dworze. Zostali wygnani z Berlina. Nakazano im osiedlić się w Głogowie. Baron Carl Ludwig objął w Głogowie urząd wiceprezydenta rejencji sądowej (zamieszkali z Barberiną w zamku) i pełnił go aż do śmierci w 1759 roku. Po śmierci męża baronowa Barberina Campanini-Cocceji odkupiła od generała wojsk królewsko-pruskich Jana von Winterfelda oddalony kilkanaście kilometrów od miasta majątek w Barszewie (niemiecka nazwa Barschau) z folwarkami Kalinówka i Proszycy. Przeniosła się na wieś. Okazała się wówczas znakomitą administratorką. Zajęła się też pracą społeczną. W swoim pałacu w 1789 roku założyła konwent dla dziewcząt ze uboższych rodzin szlacheckich – zwany Freuleinstift (ukończyło go łącznie 150 uczennic), na który przekazała cały swój dobytek. Młode dziewczęta uczyły się w nim zasad prowadzenia gospodarstwa domowego, manier, a także nowoczesnego rolnictwa i ogrodnictwa. Za zasługi w krzewieniu kultury i nauki na Śląsku król pruski Fryderyk Wilhelm II nadał Barberinie tytuł hrabiny de Barschau. Ta nietuzinkowa kobieta zmarła 7 czerwca 1799 roku w Barszewie, w wieku 78 lat, ciesząc się sławą wielkiej filantropki. Pochowano ją w krypcie kościoła parafialnego w Grodowcu (pod ołtarzem Czternastu Wspomożycieli), którego była dobrodziejką.

*Gmina Grębocice, informator historyczno-geograficzny, Grębocice 2005*



Carl Ludwig Freiherr v. Cocceji





Nr 8-9 z 1954;  
Nr 3 z 2011

## Das gräfliche Campaninische Fräuleinstift zu Barschau

von Ernst Schroeckh

Still und verträumt lag an der nördlichen Kreisgrenze „im schönsten Wiesengrunde“ das kleine Dörflein Barschau. Als der Schreiber dieser Zeilen 1931 dort ansässig wurde, gehörte ein Auto, das sich einmal dahin verirrt, noch zu den von jedermann bäugten Dingen. Elektrisches Licht gab es noch nicht, und eine Chaussee führte etwa 1 km südlich am Dorfe vorbei. Die „Polkwitzer Kleinbahn“, die alle Tage zweimal „durchbrauste“, war die Verbindung zur großen Welt. Das Postauto hielt zweimal täglich am Pilgramsdorfer Straßenkreuz und die Buch-Erna mußte bei Wind und Wetter dort ihren Posten beziehen. „Kein Klang der (damals schon) aufgeregten Zeit drang noch in diese Einsamkeit!“ Und doch - „an schönen Sommertagen, wann lau die Lüfte wehn“, sahen wir manchen Wandersmann, manche Schulklasse und nicht zuletzt unseren lieben Gustav Zingel mit seinem Gesangverein am Himmelfahrtstage bei uns zu Gaste. Nicht allein die Stille war es, die den Wandersmann lockte.

Unser Dörflein war durch das Campaninische Fräuleinstift bekannt geworden. Was mir nun aus der Geschichte davon in Erinnerung geblieben ist, soll hier festgehalten werden. Vorausschicken muß ich, daß über die Person der Barberina, die Gründerin der Stiftung, mehrere pikante Romane geschrieben worden sind, die den historischen Sach-verhalt arg entstellen. Nur ein Buch, das sachlich blieb, ist mir in die Hände gekommen. Nach diesem, dessen Inhalt ich in der Ortschronik kapitelweise festgehalten hatte, berichte ich.

Zunächst einiges über die Person der Stifterin. Barberina Campanini wurde 1721 als zweite Tochter eines Schuhmachers in Parma (Italien) geboren. Der Vater hatte an der Erziehung seiner Töchter kein Interesse. Der Trunk war sein Lebens-zweck. Um so mehr aber war die ehrgeizige Mutter darauf bedacht, aus ihren Töchtern etwas zu machen. Frühzeitig entdeckte sie die tänzerische Begabung ihrer zweiten Tochter und schickte sie auf eine Ballettschule nach Florenz.

Die talentierte Schülerin fand großherzige Gönner, und so konnte Barberina nach abgeschlossener Ausbildung sich an die Oper nach Paris verpflichten, gehörte doch ein gutes Ballett damals zu jeder Oper. Der König, Fürsten und Kardinäle lagen Barberina zu Füßen und überhäuften sie mit Reichtümern. Als ihr der Boden in Paris zu heiß wurde, ging sie auf etwa ein Jahr nach London. Doch Paris lockte, Paris war für sie der Inbegriff des Lebens geworden.

Dieser zweite Aufenthalt in Paris sollte eine gründliche Wende in ihrem Leben bringen. Friedrich der Große hatte in Potsdam seine Oper gebaut. Sein Ehrgeiz suchte



nach den besten Kräften dafür. Von seinem Pariser Gesandten erfuhr er von dem Talent der Barberina. Sein Befehl an diesen lautete, unverzüglich mit der Barberina einen Vertrag für Potsdam abzuschließen. Eine fürstliche Gage lockte Barberina, und sie schloß ab. Doch bald überkamen sie Bedenken. Sie verspürte keine Lust mehr, nach dem so korrekten Preußen zu gehen, zog es lieber vor, von Paris nach Venedig zu fliehen, und glaubte sich dort sicher. Doch sie hatte nicht mit dem Eigenwillen Friedrichs gerechnet. Die Republik Venedig hatte zu dieser Zeit gerade zwei Gesandte nach London unterwegs. Als diese preußisches Gebiet durchreisten, ließ Friedrich sie kurzerhand festsetzen. Venedig bekam die Aufforderung, Barberina auszuliefern, erst dann würden die Gesandten wieder auf freien Fuß gesetzt werden. Was blieb Venedig übrig, als nachzugeben. So reist Barberina 1744 unter Begleitung einer preußischen Husareneskorte über Wien – Breslau nach Potsdam.

Von 1744-1746 war sie nun in Potsdam an der Oper tätig. Oft war sie in Gesellschaft des Königs. Er liebte ihre geist-sprühende Unterhaltung und wie sie zu parieren verstand. Was über das persönliche Verhältnis der beiden in Romanen gesagt wird – man will sie als Maitresse des Königs wissen – ist dichterische Freiheit und geschichtlich nicht bewiesen.

In das Jahr 1746 fällt wieder eine Entscheidung in Barberinas Leben. Der Sohn des Großkanzlers Cocceji ist von der bezaubernden Schönheit der Barberina (wer ihr Bild im Schreibzimmer Friedrichs II., im Raum 6 des Berliner Stadtschlosses, gesehen hat, wird ihm recht geben) so hingerissen, daß er ihr auf offener Szene einen Heiratsantrag macht. Barberina fällt dadurch beim König in Ungnade, er und der Großkanzler verweigern die Genehmigung zur Eheschließung. Die Liebenden aber finden einen katholischen Priester, der sie traut. Wer es tat, wann und wo die Trauung stattgefunden hat, ist nie bekanntgeworden. Die beiden zürnenden Gewaltigen verbannten den jungen Ehemann als Regierungspräsidenten nach Glogau. Dort lebte das junge Paar im Schloß an der Oder. Der junge Mann fand jedoch nach einigen Jahren Gefallen an einer Glogauer Bäckersfrau und vergaß, daß da im Schloß seine Frau weilte – und wartete. In dieser Zeit durchlebte Barberina eine innere Umwandlung. Sie beschloß, ihre Ehe zu lösen und in die Einsamkeit zu gehen. Nach ausgesprochener Scheidung erwarb sie mit ihrem für die damalige Zeit recht beträchtlichen Privatvermögen die drei Rittergüter Porschütz (Kr. Glogau), Barschau und Polach (Kr. Lüben). Diese Güter sind niemals ein Geschenk Friedrichs gewesen, wie manche Schriftsteller sagen. Barberina wählte als Wohnsitz Barschau, ein Renaissanceschloß in einem nach dem Vorbild von Versaille angelegten Park.

Ihr Wunsch, in den Gräfinnenstand erhoben zu werden, wurde ihr von Friedrich II. trotz mehrfacher Gesuche nicht erfüllt. Erst unter dessen Nachfolger kam sie an das Ziel ihrer Wünsche. Sie versprach dafür, da sie kinderlos geblieben war, ein Fräuleinstift für verarmte schlesische Adlige in ihren Besitzungen zu errichten. "Der Tugend eine Zuflucht" wählte sie als Leitspruch der Stiftung. Das Wappen trug m. W. eine Lilie und einen Reiher auf viergeteiltem blauem Grund. In den Satzungen war alles bis aufs kleinste geregelt. Kleidung, Nahrung, Taschengeld waren genau festgesetzt.

Besucher durften im Schlosse weder bewirtet noch beherbergt werden. Männern war der Zutritt überhaupt verboten. Für Gäste waren Räume im Gutshause vorgesehen. Es sollten je neun katholische und neun evangelische Damen Aufnahme finden. Die Äbtissin sollte im Wechsel katholisch oder evangelisch sein. Die Stiftsdamen waren verpflichtet, Seidenraupenzucht zu treiben. Diese Einrichtung hat sich bis in unsere Tage gehalten, während die anderen Bestimmungen im Laufe der Zeit immer mehr gelockert wurden.

An die Seidenraupenzucht erinnerten noch etwa 100 Maulbeerbäume am Gräditz- und Hochkircher Weg und am Schaftrieb. In den letzten Jahrzehnten lebte nur noch die Äbtissin in Barschau, die übrigen Stiftsdamen konnten ihren Wohnsitz frei wählen und erhielten aus den Einkünften der Rittergüter und des Stiftsforstes eine kleine Rente.

Im Schloß war bis zum Einmarsch der Russen der Speisesaal, in dem auch die Bilder aller Äbtissinnen, ausgenommen das der letzten, hingen, und ein kleines Boudoir mit allerlei Erinnerungsstücken an die Barberina vorhanden. Heute ist alle Pracht hinüber. Bei den Kämpfen um Glogau und die andern Oderübergänge in der Nähe hatte unter den mächtigen Linden im Park eine deutsche Batterie Stellung bezogen. Beim Einschießen auf diese hat das Dachgeschoß des Schlosses mehrere Treffer erhalten. Als dann die Russen kamen, zogen sie in die unteren Geschosse ein und warfen all die Erinnerungsstücke in den Wallgraben. Auch die Gärtnerei ist zerschossen, während die Försterei heil geblieben ist.

In der Ruine des Gärtnerhauses hat dann die letzte Äbtissin, Frau Baronin Angela von Marschall, geb. von Hautecharmoi, völlig verarmt gelebt. Im Januar 1947 starb sie an Wassersucht im Alter von etwa 75 Jahren und ruht nun mit noch sieben Barschauern in den Müllerbirken. Mag die Verstorbene in ihrem Leben auch ein Sonderling gewesen sein – wir wissen nicht, wie sie es wurde –, ein gutes Herz hatte sie. Denken wir nur an ihre Patenkinder im Dorfe. Obwohl selbst katholisch, hat sie doch auch evangelische Kindlein aus der Taufe gehoben.

Warum ich das schreibe? – Weil so mancher Wanderer, der das Schloß besichtigen wollte, von der Baronin abgewiesen wurde und sich dann bei mir aussprach. Ich habe von ihr nie ein böses oder auch nur kühles Wort gehört, im Gegenteil, mir wurde in schulischen und sozialpflegerischen Dingen freudig jede nur denkbare Hilfe zuteil. – Die Gründerin des Stiftes lebte noch bis 1799 in Barschau. Die Sage erzählt, daß sie mit ihrem Eselgespann oft hinauf auf den Weinberg am Gräditz-Wege gefahren sei. Zwei Hügel auf dem Weinberg sollen die Gräber der Graumänner sein und die kleine Ruine der Rest eines Lustschlosses. 1799 schloß Barberina auf einem Spaziergang im Park für immer die Augen. Sie wurde in der Gruft der benachbarten Kirche in Hochkirch gegen ihren Willen beigesetzt. Sie wollte im Park in Barschau ruhen. 1945 wurde ihre Gruft aufgerissen und geplündert.

Über die Verwaltung der Güter besagten die Statuten noch: Die Glogau-Saganer und die Wohlauer Fürstentumslandschaft führen die Oberaufsicht. Sie bestimmen aus den adligen Rittergutsbesitzern im Umkreis bis zu 70 km einen Stiftsprobst, im Wechsel

katholisch und evangelisch. Der vorletzte Probst war Baron von Müffling-Heinzenburg, der letzte Graf Strachwitz-Gr. Reichenau. Nach Auflösung der Fürstentumslandschaften kurz vor dem Kriege trat an deren Stelle die Generallandschaft Breslau. Schon 1934, mit dem Besuch des Gauleiters Bruckner im Stift, setzten Bestrebungen ein, das Stift ganz in staatlichen Besitz zu nehmen, was dann auch 1944 geschah.

Bis in die 90er Jahre standen alle drei Güter in eigener Verwaltung. Dann erfolgte Verpachtung der landwirtschaftlichen Betriebe. Porschütz war bis auf die erste Pachtperiode immer in der Hand der Familie Sattich, Barschau und Polach in der der Familie Hühner (bis 1929). Drei Söhne des Herrn Hühner fielen als Offiziere im 1. Weltkrieg, der jüngste kam durch Autounfall ums Leben. Die Witwe heiratete wieder. Herr Harm übernahm Barschau, Herr Anders Polach. 1930 übernahm Herr Duscheck Barschau, das nach seinem Tode bis zur Vertreibung von seiner Witwe unter Hilfe ihres Schwiegersohnes, Herrn Pohl, verwaltet wurde.

Porschütz war 880 Morgen, Barschau 1020 Morgen und Polach 900 Morgen groß. Der Forst in Barschau 800 und in Polach 200 Morgen; dieser blieb immer in stiftseigener Verwaltung. Der letzte Revierförster und zugleich Stiftsrentmeister war Herr Reinhold Rumpelt. Der Barschauer Forst hat in der Polenzeit sehr unter Waldbränden gelitten. Die Pächter der Landwirtschaften in Porschütz und Polach waren zugleich die Jagdpächter. Der letzte Jagdpächter der Barschauer Feld- und Waldjagd war der Molke-reidirektor von Raudten-Queissen, Herr Spittel.

Zum Gute Barschau gehörte noch ein Vorwerk mit der Schäferei, eine Kartoffelspiritusbrennerei und die alte Brauerei. Letztere aber war schon lange nicht mehr im Betrieb. Der letzte Brauer war der Vater des Gastwirts Artur Reimann, Lüben. Liegnitzer Straße. Zuletzt betrieb Herr Julius Bochnig als Unterpächter eine Gastwirtschaft, ein Kolonialwarengeschäft und eine kleine Landwirtschaft.

Im August 1947 gehörte Barschau zur Administration Töschwitz und wurde von einem Polen verwaltet, doch war damals noch fast nichts wieder in Bewirtschaftung.

*Ernst Schroeckh, Das Gräfllich Campaninische Fräuleinstift zu Barschau, in Lübenener Heimatblatt 8-9/1954 i 3/2011*

([http://www.lueben-damals.de/kreis/barschau\\_campanini.html](http://www.lueben-damals.de/kreis/barschau_campanini.html))

## Klasztor hrabiny Campanini w Barszowie

autorstwa Ernsta Schroeckha

Cicho i marzycielsko leży mała wioska Barszów na północnej granicy powiatu „w najpiękniejszej dolinie łąkowej”. Kiedy autor tych wierszy zamieszkał tam w 1931 roku, samochód, który zabłąkał się do wsi, był jeszcze jedną z rzeczy, na które wszyscy patrzyli. Nie było jeszcze światła elektrycznego, a droga prowadziła ok. 1 km na południe od wsi. Połączenie z wielkim światem stanowił „Polkwitzer”, który „ryczał” dwa razy dziennie. Autobus pocztowy zatrzymywał się dwa razy dziennie na skrzyżowaniu w Pielgrzymowie, a Buch-Erna musiała zajmować tam swoje stanowisko bez względu na pogodę. „Żaden dźwięk (wtedy już) wzburzonego czasu nie przeniknął jeszcze do tej samotności!”. A jednak – „w piękne letnie dni, gdy wieje wiatr”, widzieliśmy wielu wędrowców, wiele klas szkolnych i wreszcie naszego drogiego Gustava Zingla z jego towarzystwem śpiewaczym w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego jako naszych gości. Nie tylko cisza przyciągała wędrowców.

Nasza wioska stała się znana dzięki klasztorowi Campanine. To, co teraz pamiętam z jego historii, zapiszę tutaj. Muszę z góry zaznaczyć, że o osobie Barbariny, założycielki fundacji, powstało kilka pikantnych powieści, które mocno przeinaczają fakty historyczne. W moje ręce trafiła tylko jedna książka, która pozostała rzeczowa. Po tych słowach, których treść zapisałem rozdział po rozdziale w miejscowej kronice, relacjonuję.

Po pierwsze, coś o osobie założycielki. Barbarina Campanini urodziła się w 1720 roku jako druga córka szewca w Parmie (Włochy). Ojciec nie był zainteresowany edukacją swoich córek. Picie było jego celem w życiu. Ale ambitnej matce tym bardziej zależało na tym, żeby coś ugrać dla swoich córek. Wcześniej odkryła talent taneczny swojej drugiej córki i wysłała ją do szkoły baletowej we Florencji. Utalentowana uczennica znalazła hojnych mecenasów i tak po ukończeniu nauki Barbarina mogła poświęcić się operze w Paryżu, gdyż dobry balet był w tamtych czasach częścią każdej opery.

Król, książęta i kardynałowie leżeli u stóp Barbariny i obsypywali ją bogactwami. Kiedy ziemia w Paryżu stała się dla niej zbyt gorąca, wyjechała na około rok do Londynu. Ale Paryż ją pociągał, Paryż stał się dla niej uosobieniem życia. Ten drugi pobyt w Paryżu miał jednak przynieść gruntowną zmianę w jej życiu. Fryderyk Wielki zbudował w Poczdamie swoją operę. Jego ambicją było znalezienie do niej najlepszych ludzi.

O talencie Barbariny dowiedział się od swojego paryskiego wysłannika. Ten ostatni otrzymał od niego polecenie niezwłocznego zawarcia z Barbariną umowy dotyczącej Poczdamu. Książęce honorarium skusiło Barbarinę, a ona zawarła umowę. Ale wkrótce ogarnęły ją wątpliwości.

Nie miała już ochoty jechać do Prus, co było tak słuszne, wołała uciec z Paryża do Wenecji i tam uważała się za bezpieczną. Ale nie liczyła się z samowolą Fryderyka. Republika Wenecka miała w tym czasie dwóch wysłanników w drodze do Londynu.



Kiedy przeszli przez terytorium pruskie, Fryderyk kazał ich aresztować bez dalszych ceregieli. Wenecji nakazano ekstradycję Barbariny i dopiero wtedy wysłannicy mieli zostać uwolnieni. Co Wenecja mogła zrobić, jak tylko się poddać. Barbarina udała się więc w 1744 r. przez Wiedeń-Breslau do Poczdamu w towarzystwie pruskiej eskorty husarskiej.

W latach 1744-1746 działała teraz w operze w Poczdamie. Często przebywała w towarzystwie króla. Uwielbiał jej ożywioną rozmowę, a ona umiała parskać. To, co w powieściach mówi się o osobistej relacji tych dwojga – chce się ją poznać jako matresse króla – jest licencją poetycką i historycznie nie do sprawdzenia.

Rok 1746 to kolejna decyzja w życiu Barbariny. Syn wielkiego kanclerza Cocceji jest tak zachwycony czarującą urodą Barbariny (zgodzi się z nim każdy, kto widział jej zdjęcie w salonie muzycznym w Poczdamie), że proponuje jej jawne małżeństwo. W ten sposób Barbarina wypada z łask króla, a on i Wielki Kanclerz odmawiają zgody na małżeństwo. Kochankowie znajdują jednak katolickiego księdza, który udziela im ślubu. Kto to zrobił, kiedy i gdzie odbył się ślub, nigdy nie wiadomo.

Dwaj rozgniewani władcy wygnali młodego męża do Głogowa jako przewodniczącego rządu. Tam młoda para zamieszkała w zamku nad Odrą. Po kilku latach jednak młody człowiek polubił żonę piekarza z Głogowa i zapomniał, że jego żona czeka w zamku. W tym czasie Barbarina przeszła wewnętrzną przemianę.

Postanowiła rozwiązać swoje małżeństwo i udać się w samotność.

Po rozwodzie nabyła trzy dwory: Proszycze (Porschütz) (powiat Głogów), Barszów (Barschau) i Kalinówka (Polach) (powiat Lubin) za swój prywatny majątek, który w tamtych czasach był dość znaczny. Posiadłości te nigdy nie były darem Fryderyka, jak twierdzą niektórzy pisarze. Barbarina wybrała na swoją rezydencję Barszów, renesansowy zamek w parku wzorowanym na Wersalu.

Jej życzenie podniesienia do rangi hrabiny nie zostało spełnione przez Fryderyka II, mimo kilku próśb. Dopiero pod rządami jego następcy osiągnęła cel swoich pragnień. W zamian za to, ponieważ była bezdzietna, obiecała założyć w swoich dobrach klasztor dla uboższej szlachty śląskiej. „Cnota ostoją” wybrała jako motto fundacji. Herb nie jest już dla mnie obecny. Na czworobocznym błękitnym tle widnieje lilia i czapla. W statucie wszystko było ustalone w najdrobniejszych szczegółach. Ubrania, jedzenie, kieszonkowe były dokładnie uregulowane. Gościom nie wolno było bawić się ani przebywać w zamku. Mężczyznom w ogóle nie wolno było wchodzić. Pokoje we dworze były zarezerwowane dla gości. Miało być zakwaterowanych dziewięć kobiet katolickich i dziewięć protestanckich. Opatka miała być na przemian katoliczką i protestantką. Opatki były zobowiązane do hodowli jedwabników. Ta instytucja pozostała do naszych czasów, podczas gdy inne przepisy z biegiem czasu były coraz bardziej rozluźniane.

Około 100 drzew morwowych przy Gräditzer i Hochkircher Weg oraz przy Schaftrieb przypomina jeszcze o hodowli jedwabników. W ostatnich dziesięcioleciach w Barszowie mieszkała tylko opatka, pozostałe panie opactwa miały swobodę wyboru miejsca zamieszkania i otrzymywały niewielką rentę z dochodów z folwarków i lasu opactwa.

Do czasu inwazji Rosjan w zamku znajdowała się jadalnia, w której wisiały obrazy opatek, z wyjątkiem ostatniego, oraz mały buduar z różnego rodzaju pamiątkami po Barbarinie. Dziś cały ten splendor zniknął. W czasie walk o Głogów i inne okoliczne przeprawy przez Odrę, pod potężnymi lipami w parku zajęła pozycję niemiecka bateria. Gdy bateria została ostrzelana, attyka zamku otrzymała kilka trafień. Kiedy przybyli Rosjanie, wprowadzili się na niższe kondygnacje, a wszystkie pamiątki wrzucili do fosy. Rozstrzelana została również szkółka, natomiast leśniczówka pozostała nietknięta.

Ostatnia opatka, baronowa Angela von Marschall, z domu von Hautecharmoi, żyła w całkowitym ubóstwie w ruinach domu ogrodnika.

W styczniu 1947 roku zmarła na puchlinę w wieku około 75 lat i spoczywa wraz z siedmioma Barszowianami w Müllebirken. Zmarła mogła być w swoim życiu dziwakiem – nie wiemy, jak się nim stała – ale miała dobre serce. Pomyślny tylko o jej chrześniakach w wiosce. Choć sama była katoliczką, do chrztu trzymała również dzieci protestanckie.

Dlaczego to piszę? – Bo niejednemu wędrowcowi, który chciał odwiedzić zamek, baronowa odmówiła, a potem odezwała się do mnie. Nigdy nie usłyszałem od niej złego czy nawet zimnego słowa. Wręcz przeciwnie, z radością udzielano mi tylko wszelkiej możliwej pomocy w sprawach szkolnych i opieki społecznej. –

Założycielka klasztoru mieszkała w Barszowie do 1799 roku. Legenda głosi, że często prowadziła swój zaprzęg osiołków do winnicy na Gräditzer Weg. Dwa wzgórze na winnicy są podobno grobami Graumännerów, a małe ruiny są pozostałością pałacu rozkoszy. W 1799 roku, podczas spaceru w parku, Barbarina zamknęła oczy na zawsze. Wbrew swojej woli została pochowana w krypcie sąsiedniego kościoła w Grodowcu. Chciała odpocząć w parku w Barszowie.

W 1945 r. jej grób został rozerwany i splądrowany.

O administracji majątków statuty nadal mówiły: Glogau-Saganer i Wohlauser księstwa od szlacheckiego rycerza właścicieli nieruchomości na peryferiach do 70 km Stift-probst, w zmianie katolicki i protestancki. Przedostatnim proboszczem był baron von Müffling-Heinzenburg, ostatnim hrabia Strachwitz Gr.-Reichenau. Po rozwiązaniu powiatów księstwa na krótko przed wojną, ich miejsce zajął powiat generalny Wrocław. Już w 1934 roku, wraz z wizytą gauleitera Brücknera w klasztorze, rozpoczęto starania o całkowite przejęcie klasztoru na własność państwa, co nastąpiło również w 1944 roku.

Do lat 90-tych wszystkie trzy miejscowości znajdowały się pod własną administracją. Następnie przedsiębiorstwa rolne zostały wydzierżawione. Proszycy znajdowały się, z wyjątkiem pierwszego okresu dzierżawy, zawsze w rękach rodziny Sattich, Barszów i Kalinówka w rękach rodziny Hübner (do 1929 r.). Trzech synów pana Hübnera poległo jako oficerowie w I wojnie światowej, najmłodszy zginął w wypadku samochodowym. Wdowa ponownie wyszła za mąż. Pan Harm przejął Barszów, pan Anders Kalinówkę. W 1930 r. pan Duscheck przejął Barszów, którym zarządzał po swojej śmierci aż do wypędzenia przez wdowę po nim z pomocą jej zięcia, pana Pohla.

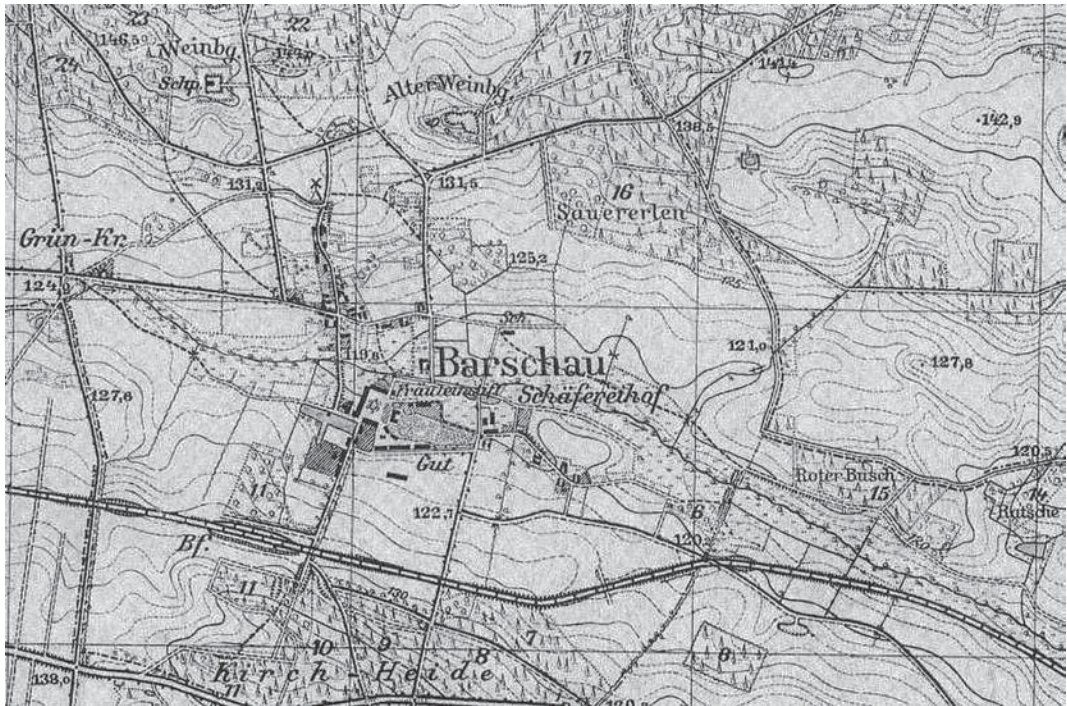
Proszycy miały 880 akrów, Barszów 1.020 akrów, a Kalinówka 900 akrów. Las w Barszowie liczył 800, a w Kalinówce 200 akrów i zawsze pozostawał w zarządzie

fundacji. Ostatnim nadleśniczym i jednocześnie dzierżawcą opactwa był pan Reinhold Rumpelt. Las Barszowa w okresie polskim bardzo ucierpiał w wyniku pożarów.

Dzierżawcy gospodarstw w Proszycach i Kalinówce byli również dzierżawcami łowieckimi. Ostatnim dzierżawcą polowania na polu i w lesie Barszów był dyrektor mleczarni Rudna Gwizdanów, pan Spittel.

Do majątku Barszów należała posiadłość z pasterską chatą, gorzelnią ziemniaczaną i starym browarem. Ten ostatni jednak od dawna nie funkcjonował. Ostatnim piwowarem był ojciec karczmarza Artura Reimanna z Lubina. W końcu pan Julius Bochnig prowadził jako poddzierżawca gospodę, sklep spożywczy i małe gospodarstwo rolne.

W sierpniu 1947 roku Barszów należał do administracji Tuszowice (Töschwitz) i był zarządzany przez Polaka, ale w tym czasie prawie nic nie było już uprawiane. *Ernst Schroeckh, Das Gräfllich Campaninische Fräuleinstift zu Barschau, in Lübener Heimatblatt 8-9/1954 i 3/2011*



## Barbara Campanini (1721-1799)

Aus der Stiftungsakte des Campaninischen Stifts in Barschau



Geographische, naturhistorische und technologische

Beschreibung  
des  
souverainen Herzogthums  
Schlesien.

Von

Johann Adam Valentin Weigel,  
Evangelisch-lutherischem Prediger,  
Mitgliede der Gesellschaft  
naturforschender Freunde in Berlin,  
der naturforschenden zu  
Halle, und der ökonomisch-patriotischen  
des Fürstenthums Schweidnitz.

Fünfter Theil.

Die Fürstenthümer Liegnitz, Wohlau und Glogau.

Berlin, 1802.

In der Himbürgischen Buchhandlung.

Barschau gehört zu dem von der Gräfin Barbara von Campanini 1789 auf ihren Gütern Barschau, Polach im Steinau-Raudtenschen Kreise des Fürstenthums Wohlau, und Porschütz im Glogauer Kreise, errichteten Preußisch-Schlesischen adeligen Fräulein-Stifte, für 10 katholische und 10 protestantische, ohne die Äbtissin, die wechselweise von der katholischen und protestantischen Confession seyn soll. Da eine dergleichen wohlthätige Stiftung in unsern Zeiten eine Seltenheit, und, wo ich nicht irre, in Schlesien die einzige in dieser Art ist; so erlaube ich mir einen Auszug aus der Stiftungs-Acte der wohlthätigen Stifterinnen mitzutheilen:

Das Schloß zu Barschau ist der Sitz dieser Stiftung. Die zeitige Äbtissin bewohnt die erste, und die vier im Stifte wohnenden Canonissinnen die zweite Etage. Diese Canonissinnen sollten jederzeit von der Religion der Äbtissin seyn. Sie wohnen nur drei Jahre in dem Stifte, nach deren Verlauf werden andere nach der Anciennität aufgenommen. Die außer dem Stifte lebenden erhalten das festgesetzte Jahrgeld von 150 Thalern. Die Äbtissin erhält jährlich 200 Thaler, und die im Stifte wohnenden Fräulein zur Kleidung 100 Thaler.

Zum Ehren-Curator hat die Stifterin den jederzeit in Schlesien dirigierenden Staats- und Finanz-Minister ernannt, und wenn damit eine Veränderung vorgehen sollte, so geht alsdann die Ehren-Curatel an den ersten Staatsbeamten vom Came-



ral-Fache in Schlesien über. Der Ehren-Curator trägt, der Stiftungs-Acte gemäß, ein mit Brillanten besetztes Kreuz und das Ordenszeichen, reich gestickt, auf der linken Seite der Brust.

Die Oberin hat den Titel Äbtissin, die Fräulein von Schlesisch adeliger Canonnissinnen.

Der adelige Administrator, der auch das Ordenskreuz trägt, hat den Titel eines Propstes. Er wird unter Aufsicht des Herrn Ehren-Curators wechselweise von den Ständen der Fürstenthümer Glogau, Liegnitz und Wohlau erwählt, und soll ein in diesen Fürstenthümern nicht allzuweit von Barschau ansässiger und wirtschaftskundiger Stand seyn, der die Verwaltung und Oberaufsicht dieser Stiftung übernehmen will. Er behält, wenn er seine Pflichten erfüllt, dieses Amt auf seine ganze Lebenszeit, und erhält für seine Bemühung jährlich 300 Thaler. Er führt ein richtiges Verzeichnis ber die Aufnahme der Stifts-Damen und deren angetretene und endigende Residenzen; er hat die Verwaltung der Stiftsgüter unter sich, muß jeden Monat die Wirtschafts- und Haushaltungsrechnungen von den Beamten abnehmen, und Sorge tragen, daß der Aufwand die richtige und bare Zahlung der Jahrgelder nie hindere. Er bewahrt die Casse, dazu auch die Äbtissin, ohne deren Beysein keine Zahlung geschehen kann, einen besonderen Schlüssel hat, auf dem Schlosse zu Barschau; legt alle Jahre, an Johannis, Deputirten der drei Fürstenthümer die auch von der Äbtissin unterschriebene Rechnung ab. Legt er sein Amt nieder, oder stirbt er; so wird das Ordenskreuz an den Landschafts-Director derjenigen Fürstenthums-stände, an welchem die Wahlreihe ist, zurückgegeben.

Die adeligen Personen der Stiftung tragen täglich auf der linken Brust, an einem honiggelben Bande mit silbernem Rande, ein weißes achtspitziges emailliertes Kreuz, in dessen vier Flügeln sich vier schwarz gekrönte Schlesische Adler, und in der Mitte in einem runden blauen Schilde der Wahlspruch der Stiftung: Virtutis Asylum, mit goldenen Buchstaben, und auf der Rückseite der Namenszug der Stifterin C. B. C. unter einer gräflichen Krone befinden.

Die Äbtissin trägt außerdem an Ceremonien- oder Festtagen über die rechte Schulter, gegen die linke Seite herabhängend, mit einer reichen Epaulette, das mit Brillanten besetzte Ordenskreuz, und auf der linken Brust das reichgestickte Ordenszeichen. Die im Stifte wohnenden Fräulein tragen im Hause ein lichtgraues Kleid mit selbstbeliebigen Accessoires; außer dem Stifte aber können sie sich nach Gefallen kleiden. Familientrauer besteht bloß in schwarzen Bändern, tiefe Hoftrauer aber in einem schwarzen Flor auf dem Kopfzeuge, und einem Flor am linken Arme.

Jedes Fräulein, die aufgenommen zu werden wünscht, muß

1. Sechzehn jahre alt, gesund, und mit keiner unheilbaren Krankheit behaftet seyn.
2. Ihr Großvater muß von Schlesischem Adel seyn, und schon das Schlesische Incolat erhalten haben.
3. Sie muß sich durch ein, von einem Notario publico, der das Kirchenbuch selbst durchgesehen hat, attestirtes Taufzeugnis ausweisen, daß sie weder

durch Legitimation, noch durch Aufnahme an Kindes Statt, in die Schlesische Familie gekommen sey, zu der sie jetzt gehört.

4. Hat sie diese angezeigten Eigenschaften, so muß sie sich zuerst bei dem Herrn Ehren-Curator; bei den Herren Directoren der obengenannten Fürstenthümer melden, die dann untersuchen und entscheiden, ob das sich meldende Fräulein stiftsfähig sey. Diese melden die Person der Äbtissin, die nun allein wählt, sie ist aber verpflichtet, die dürftigste zu wählen. Das gewählte Fräulein wird aber nicht eher, als um Johannis oder Weihnachten aufgenommen.
5. Das gewählte Fräulein muß der Äbtissin und dem Propste, in Gegenwart zweier Zeugen feierlich angeloben, ein tugendhaftes, adeligen Personen anständiges Leben zu führen. Handelt eine diesem Versprechen entgegen, so wird ihr das Ordenszeichen abgenommen, das Jahrgeld entzogen, und, wohnt sie im Stift, wird sie aus dem Stifte verwiesen.

Kein im Stifte wohnendes Fräulein darf ohne Erlaubniß der Äbtissin, die von ihnen Ew. Gnaden genannt wird, ausgehen, keinen heimlichen Besuch von Mannspersonen annehmen. Jede Mannsperson muß sich bei der Äbtissin melden, die die Zeit und den Ort des Besuches bestimmt; so darf auch keine Mannsperson im Stifte beherbergt werden.

Jedes Fräulein kann das Stift wieder verlassen: Sie gibt aber alsdann das Kreuz zurück, und erhält dagegen alle Effecten, die sie in das Stift gebracht hat, von der Äbtissin zurück. Zum zweiten Mal kann durchaus keine aufgenommen werden.

Diejenigen, welche im Stifte wohnen sollen, bringen ihr Bett, einen doppelt weißleinwandnen Überzug, ein 5 Ellen langes Tischtuch, 12 Servietten, 6 Handtücher, 1 silbernen Löffel, Messer und Gabel, mit ihrem Namen gezeichnet, 1 Leuchter, 1 Putzschere, 1 Schreibtisch mit 3 Schubladen, 1 kleinen Tisch und 3 Stühle mit ins Stift.

Die Stiftfräulein können mit Erlaubnis der Äbtissin außer dem Hause essen, Besuche machen, und in anständige Gesellschaft gehen, aber immer mit einer Gesellschafterin, die die Äbtissin wählt. Sie erhalten Equipage und Bedienten aus dem Stifte, dürfen aber nicht länger als bis 10 Uhr, und wenn sie zu einem Ball eingeladen sind, als bis Mitternacht ausbleiben. Sie können auch, aber nicht länger als vier Wochen, ihre Verwandten besuchen, außer dem Stifte bleiben: wollen sie länger bleiben, so müssen sie neue Erlaubnis von der Äbtissin einholen; eine zweite Verlängerung ist, Krankheit erforderte sie dann, nicht erlaubt, sonst muß sie zurückkommen, oder sich erklären, ob sie das Stift verlassen will. Im letztern Falle erhält sie ihre Sachen, die sie auf ihre Kosten abholen lassen muß, zurück.

Ein Fräulein, das 4000 Thaler im Vermögen hat, kann nicht aufgenommen werden. Erbt ein Fräulein, während ihres Aufenthalts im Stifte, 4000 Thaler, so bleibt sie, bis ihre 3 Jahre zu Ende sind, darin, bekommt aber die 100 Thaler zur Kleidung nicht mehr. Wohnt sie außer dem Stifte so verliert sie den Jahrgelt. Verliert sie aber das ererbte Vermögen ohne eigene Schuld wieder, so kann sie sich, nach gehöriger Ausweisung, zum zweiten Mal melden. Zu dem Ende muß jedes Fräulein von jeder ihr zugefallenen Erbschaft die Äbtissin und den Propst benachrichtigen. Unterläßt

sie dieses, so verliert sie zur Strafe ihre Pension auf drei Jahre. Ist der Zuwachs des Vermögens weniger als 4000 Thaler, so bestimmen der Ehren Curator und die Directoren der Stände aus den Fürstenthümern Glogau, Liegnitz und Wohlau, wie viel von dem Jahrgelohde der Äbtissin oder eines Fräuleins zurückbehalten werden kann.

Die Äbtissin muß beim Antritt ihres Amtes, in Gegenwart zweier Zeugen, den Deputierten der Stände der drei Fürstenthümer angeloben, das Wohl, die Ordnung und häusliche Wirtschaft des Stiftes gewissenhaft in Obacht zu nehmen. Sie führt neben ihrem Familienwappen auch das Gräflisch-Campaninsche zur rechten Seite, und siegelt damit alle das Stift angehende Schriften nebst dem Stiftspropste, der sein eigenes Wappen beidrückt, und nebst ihr unterschreibt. Sie empfängt die gerichtliche Tradition der Stiftsgüter auf die Zeit, als sie die Würdeder Äbtissin bekleidet, gratis; leistet das Homagium in Glogau bei der königlichen Ober-Amtsregierung, und erhält die Recognition gratis. Sie besorgt die Haushaltung, nimmt die weiblichen Domes- tiken und den Koch des Stiftes, der Propst hingegen die männlichen an. Beide aber bestimmen Lohn und Beköstigung derselben.

Der Äbtissin wird jederzeit ein Coadjutorin bestimmt, die, wenn die Äbtissin mit Tode abgeht, sogleich in ihre Stelle tritt. Diese Coadjutorin soll eine adelige Witwe, wie die Fräulein, von echter Schlesisch-adeliger Geburt, wenigstens 30 und nicht über 50 Jahr alt, standesmäßig verheiratet gewesen, und entweder kinderlos seyn, oder, wenn sie Kinder hat, wenigstens angeloben, die Kinder, die sie noch bei sich hat, bei ihrem Eintritte als Äbtissin in das Stift von sich zu entfernen. Sie kann jedoch mehr als 4000 Thaler im Vermögen haben, weil sie dies in den Stand setzt, ihrem Amte mit desto mehr Würde und Uneigennützigkeit vorzustehen. Sie wird von den Ständen der drei Fürstenthümer, durch die Mehrheit der Stimmen, aus den von den sämtlichen Land- rätthen in Schlesien, dem Ehren-Curator vorgeschlagenen Candidatinnen gewählt, vom Könige gratis bestätigt. Sie trägt das Stiftskreuz, und erhält, bis sie als Äbtissin ins Stift eintritt, 200 Thaler Pension. Können die Landrätthe keine Candidatinnen vorschlagen, so wählen die Äbtissin und die Stiftsfräulein eine Coadjutorin aus ihrer Mitte.

Es steht der Äbtissin und allen Stiftsfräulein frei, sich zu verheiraten; doch müs- sen sie dieses 6 Monate zuvor dem Propste anzeigen. Wohnt die Braut im Stifte, so wird ihr das Hochzeitsmahl auf Kosten des Stiftes gegeben. Nach diesem Mahle gibt sie das Ordenskreuz an die Äbtissin ab, und, wenn sie in der Nähe keinen anständigen Aufenthalt hat, geht sie in das herrschaftliche Wohnhaus auf dem Gute Polach schlafen. Hier kann sie sich, von dem Stifte bewirtet, noch drei Tage aufhalten. Ihre ins Stift gebrachten Effecten werden dann, vier Meilen weit, auf zwei Wagen von Barschau abgeführt. Sie erhält noch ein Jahr die Pension eines auswärts wohnenden Stiftsfräuleins, als Beihülfe zu ihrer Ausstattung; ihr Platz im Stifte wird aber während dieser Zeit nicht besetzt.

Wenn eine Äbtissin heiratet, so muß sie vorher dem Propste das Stifts-Inven- tarium gewähren, gibt nach dem Hochzeitmahle das Kreuz an den Propst ab, und erhält eben das, was andern Stifts-Damen bewilligt ist, nur nicht die jährliche Pension, weil die Coadjutorin sogleich an ihre Stelle tritt, und eine neue gewählt wird.

Ein außer dem Stifte wohnendes Fräulein ist, wenn sie heiratet, verbunden, den Tag nach der Hochzeit das Ordenskreuz an die Äbtissin zurückzusenden; sie erhält ebenfalls die Pension noch auf ein Jahr, und ihre Stelle bleibt so lange unbesetzt.

Wenn die Äbtissin stirbt, so versiegeln der Propst und Stifts-Justitiarius alle Gemächer, in welchen Sachen von Wert aufbehalten werden, bis zur Installation der neuen Äbtissin. Die Verlassenschaft der Verstorbenen wird aber so lange zurückbehalten, bis das Inventarium berichtigt ist. Der Überschuß an Gold, Silber, Juwelen, barem Gelde, wird den Erben der Erblasserin zugestellt. Dem Stifte bleiben jedoch die Meubles, Tafelwäsche und Bett. Die Leibwäsche wird nach dem Lose unter die sämtlichen Stiftsfräulein, in und außer dem Stifte, verteilt. Die standesmäßige Beerdigung geschieht auf Kosten des Stiftes. Stirbt ein im Stifte wohnendes Fräulein, so wird sie ebenfalls auf Kosten des Stiftes beigesetzt. Stuben-Meubles, Tafelwäsche, Bett und Tischbesteck bleiben dem Stifte; Kleider und Leibwäsche werden an die im Stifte wohnenden Fräulein nach dem Lose verteilt, alle anderen Effecten aber werden den Erben abgegeben.

Die Stiftsfräulein speisen mit der Äbtissin. Sie erhalten des Morgens Kaffee oder Thee mit Milch und gerösteter Semmel; Mittags eine Suppe und drei Speisen, nebst einem Nachtisch, Butter oder Früchte; nach Tische Kaffee. Abends eine Suppe und zwei Schüsseln ohne Nachtisch. Zum Getränke wird Bier und Sonn- und Festtags  $\frac{1}{4}$  Quart Franz- oder süßer Wein gereicht.

Alle Gastmähler, außer bei der Installation einer Äbtissin, oder Wahl einer Coadjutorin und der Hochzeit eines Stiftsfräuleins, sind verboten. Auch Anverwandte der Fräulein dürfen nicht länger als drei Tage aufs Jahr im Stifte Besuche abstatten, und müssen sich mit der Kost der Stifts-Damen begnügen.

Zur Bedienung werden gehalten, ein Koch, ein Bedienter, der fähig ist, die Haushaltungsrechnung zu führen, ein Gärtner, ein Kutscher (letztere drei erhalten Livree), und außer der Ausgeberin, die zugleich die Äbtissin bedient, zwei Mädchen zur Bedienung der Stiftsfräulein, und eine Magd in die Küche.

Der Cassenbestand wird bei der jährlichen an Johannis vorzunehmenden Revision der Casse von den Deputierten der Stände der drei Fürstenthümer in Pfandbriefe umgesetzt, die gegen Recognition bei der Glogauer Landschafts-Casse liegen bleiben. Jedes Mal, wenn ein Capital von 6000 Thaler beisammen ist, wird ein Fräulein mehr aufgenommen.

Jede adelige Person, beiderlei Geschlechts, die dieser Stiftung ein Capital von 5000 Thaler zusichert, kann das Stifts-Ordenskreuz, als Mitstifter tragen, und ein Fräulein ernennen, die nach Ableben des Mitstifters das Ordenskreuz erben soll, und diese Erbin genießt dann alle Vorteile der Stiftung.

([http://www.lueben-damals.de/kreis/barschau\\_campanini.html](http://www.lueben-damals.de/kreis/barschau_campanini.html))



## Z aktu fundacyjnego klasztoru Campanine w Barszowie



Geograficzno, przyrodniczo-historyczny  
i technologiczny

Opis  
suwerennego księstwa  
Śląsk.

Ze strony  
Johann Adam Valentin Weigel,  
kaznodzieja protestancko-luterański,  
członek Gesellschaft  
przyjaciół historii naturalnej w Berlinie,  
Towarzystwa Historii Naturalnej

w  
Halle, oraz gospodarczo-patriotyczny  
Księstwa Schweidnitz.

Część piąta.  
Księstwa Liegnitz, Wohlau i Glogau.  
Berlin, 1802.  
W księgarni w Himburgu.

Barschau należy do prusko-śląskiej Fundacji Szlachetnych Panien założonej przez hrabinę Barbarę von Campanini w 1789 roku w jej dobrach Barschau, Polach w powiecie Steinau-Raudtensch w Księstwie Wohlau oraz Porschütz w powiecie Glogau, dla 10 katolików i 10 protestantów, bez opatki, która ma być wyznania katolickiego i protestanckiego na przemian. Ponieważ taka fundacja charytatywna jest rzadkością w naszych czasach i, jeśli się nie mylę, jedyną tego typu na Śląsku, pozwalam sobie przytoczyć fragment aktu fundacyjnego założycielek fundacji charytatywnej:

Siedzibą tej fundacji jest zamek w Barschau. Obecna opatka mieszka na pierwszym piętrze, a cztery kanoniczki, które mieszkają w klasztorze, na drugim piętrze. Kanoniczki te powinny być zawsze wyznania opatki. Mieszkają w klasztorze tylko przez trzy lata, po tym czasie przyjmowani są inni według rodowodu. Ci, którzy mieszkają poza klasztorem, otrzymują stałą opłatę roczną w wysokości 150 talarów. Opatka otrzymuje rocznie 200 talarów, a panie mieszkające w klasztorze 100 talarów na ubrania.

Fundator wyznaczył na Kuratora Honorowego Ministra Stanu i Finansów, który w każdej chwili sprawuje władzę na Śląsku, a w przypadku zmiany, Kuratela Honorowa przejdzie na pierwszego urzędnika państwowego Kameral-Fache na Śląsku. Kurator honorowy nosi, zgodnie z aktem fundacyjnym, krzyż wysadzany brylantami i znak orderowy, bogato haftowany, po lewej stronie klatki piersiowej.

Przełożona ma tytuł opatki, a Fräulein von Schlesisch szlachetnej kanoniczki.

Szlachetny zarządca, który również nosi krzyż Zakonu, ma tytuł superintendenta. Pod nadzorem kuratora honorowego, wybieranego na przemian przez majątki ziemskie księstw Glogau, Liegnitz i Wohlau, powinien być to mieszkaniec tych księstw, niezbyt oddalony od Barschau, posiadający wiedzę ekonomiczną, który chce przejąć administrację i nadzór nad fundacją. Jeśli wywiąże się ze swoich obowiązków, zachowa ten urząd na całe życie, a za swoje starania będzie otrzymywał 300 talarów rocznie. Prowadzi on prawidłowy rejestr przyjęć pań fundacji i ich rezydencji, zarówno początkowych, jak i końcowych; ma pod swoją kontrolą zarząd majątkiem fundacji, musi co miesiąc przyjmować od urzędników rachunki gospodarcze i domowe, a także pilnować, aby wydatki nigdy nie przeszkadzały w prawidłowym i gotówkowym uiszczaniu opłat rocznych. Na zamku w Barschau prowadzi skarbiec, do którego specjalny klucz ma opatka, bez której obecności nie można dokonywać żadnych płatności; co roku, w dzień św. Jana, przedkłada rachunek, podpisany również przez opatkę, posłom trzech księstw. W przypadku jego rezygnacji z urzędu lub śmierci, krzyż Orderu jest zwracany Dyrektorowi Krajobrazu Księstwa, w którym odbywają się wybory.

Szlachetne osoby fundacji noszą codziennie na lewej piersi, na miodowo-żółtej wstędze ze srebrną obwódką, biały ośmioramienny emaliowany krzyż, w którego czterech skrzydłach znajdują się cztery czarne orły śląskie w koronie, a pośrodku w okrągłej niebieskiej tarczy dewiza fundacji: Virtutis Asylum, złotymi literami, a na odwrocie nazwisko fundatora C. B. C. pod koroną hrabiowską.

W dni uroczyste lub świąteczne opatka nosi również krzyż zakonu wysadzany diamentami, przewieszony przez prawe ramię, zwisający w dół w kierunku lewego boku, z bogatym epoletem, a na lewej piersi bogato haftowany znak zakonu. Panie mieszkające w klasztorze noszą w domu jasnoszary strój z wybranymi przez siebie dodatkami; poza klasztorem natomiast mogą ubierać się według własnego uznania. Żałoba rodzinna składa się tylko z czarnych wstążek, ale głęboka żałoba dworska składa się z czarnego szyfonu na czapce i na lewym ramieniu.

Każda dama, która chce zostać przyjęta, musi być

1. mieć ukończone szesnaście lat, być zdrowa i nie dotknięta żadną nieuleczalną chorobą.
2. Jej dziadek musi pochodzić ze śląskiej szlachty i posiadać już śląski inkolat.
3. Musi udowodnić świadectwem chrztu, poświadczonym przez Notario publico, który sam sprawdził księgi kościelne, że nie weszła do rodziny śląskiej, do której obecnie należy, ani przez legalizację, ani przez adopcję w miejsce dziecka.
4. Jeśli posiada te wskazane przymioty, musi najpierw zgłosić się do Kuratora Honorowego; do Dyrektorów wyżej wymienionych Księstw, którzy następnie zbadają i zdecydują, czy zgłaszająca się Panna kwalifikuje się do fundacji. Zgłaszają tę osobę opatce, która teraz wybiera sama, ale jest zobowiązana wybrać najskromniejszą. Wybrana zakonnica nie zostanie przyjęta przed Bożym Narodzeniem ani przed dniem św. Jana Chrzciciela.

5. Wybrana panna musi uroczyście przyrzec wobec opata i proboszcza, w obecności dwóch świadków, że będzie prowadzić życie cnotliwe i szlachetne. Jeśli któraś z nich postąpi wbrew tej obietnicy, zostanie pozbawiona znaku zakonu, zostanie jej cofnięta roczna opłata, a jeśli mieszka w klasztorze, zostanie z niego wydalona.

Żadna z dam przebywających w klasztorze nie może wychodzić bez pozwolenia opatki, którą nazywają Wasza Miłość, i nie może przyjmować potajemnych odwiedzin od osób płci męskiej. Każda osoba płci męskiej musi zgłosić się do opatki, która określa czas i miejsce wizyty; dlatego też żaden mężczyzna nie może być zakwaterowany w klasztorze.

Każda pani może ponownie opuścić klasztor, ale wtedy zwraca krzyż i otrzymuje od opatki z powrotem wszystkie rzeczy, które przyniosła do klasztoru. Nikt nie może zostać przyjęty po raz drugi.

Te, które mają mieszkać w klasztorze, przynoszą swoje łóżko, podwójne białe lniane nakrycie, obrus o długości 5 łokci, 12 serwetek, 6 ręczników, 1 srebrna łyżka, nóż i widelec, oznaczone ich nazwiskiem, 1 świecznik, 1 nożyczki do czyszczenia, 1 biurko z 3 szufladami, 1 mały stolik i 3 krzesła z nimi do pióra.

Za pozwoleniem przełożonej zakonnice mogą spożywać posiłki poza domem, składać wizyty i chodzić w przyzwoitym towarzystwie, ale zawsze z towarzyszką wybraną przez przełożoną. Otrzymują ekwipunek i pomocników z klasztoru, ale nie mogą przebywać poza domem dłużej niż do godziny 22, a jeśli są zaproszone na bal, to nie dłużej niż do północy. Mogą także, ale nie dłużej niż cztery tygodnie, odwiedzać swoich krewnych, przebywać poza klasztorem: jeśli chcą zostać dłużej, muszą uzyskać nowe pozwolenie od opatki; drugie przedłużenie nie jest dozwolone, choroba by wtedy tego wymagała, w przeciwnym razie musi wrócić, albo oświadczyć, czy chce opuścić klasztor. W tym drugim przypadku otrzymuje z powrotem swoje rzeczy, które musi odebrać na własny koszt.

Panna, która ma w swoim majątku 4000 talarów, nie może być przyjęta. Jeśli podczas pobytu w klasztorze panna odziedziczy 4000 talarów, pozostaje tam do końca 3 lat, ale nie otrzymuje już 100 talarów na ubranie. Jeśli mieszka poza klasztorem, traci roczną pensję. Jeśli jednak bez własnej winy ponownie utraci odziedziczone mienie, może po odpowiednim wydaleniu zgłosić się po raz drugi. Na koniec każda pani musi poinformować opatkę i proboszcza o każdym otrzymanym spadku. Jeśli tego nie uczyni, traci rentę na trzy lata jako karę. Jeśli wzrost majątku jest mniejszy niż 4000 talarów, Kurator Honorowy i dyrektorzy majątków z księstw Glogau, Liegnitz i Wohlau ustalą, jaka część rocznego uposażenia opatki lub panny może zostać zatrzymana.

Obejmując swój urząd, opatka musi w obecności dwóch świadków przysiąc wobec posłów dóbr trzech księstw, że będzie sumiennie dbać o dobro, porządek i gospodarkę domową klasztoru. Oprócz herbu rodzinnego, po swojej prawej stronie nosi herb hrabiego Campanin i pieczętuje nim wszystkie dokumenty dotyczące klasztoru, podobnie jak proboszcz, który nosi swój herb i podpisuje go razem z nią.

Na czas sprawowania godności opatki otrzymuje bezpłatnie tradycję sędowniczą dóbr klasztornych; wykonuje homagium w Głogowie przy rządzie królewskim i otrzymuje bezpłatnie uznanie. Zajmuje się ona gospodarstwem domowym, przyjmuje do pracy gospodynie i kucharkę klasztorną, natomiast przeor przyjmuje do pracy gospodynie męskie. Oboje jednak ustalają dla nich wynagrodzenie i wyżywienie.

Dla opatki w każdej chwili wyznacza się koadiutora, który w razie śmierci opatki natychmiast zajmuje jej miejsce. Ta koadiutorka powinna być szlachetną wdową, tak jak panna, prawdziwie śląskiego pochodzenia, w wieku co najmniej 30 lat i nie więcej niż 50, zamężną stosownie do swego stanu i albo bezdzietną, albo, jeśli ma dzieci, przynajmniej ślubować, że gdy wstąpi do klasztoru jako opatka, zabierze od niej dzieci, które jeszcze ma. Może jednak mieć w swoim majątku więcej niż 4000 talarów, bo to pozwala jej sprawować swój urząd z tym większą godnością i bezinteresownością. Wybierana jest przez Estów trzech Księstw, większością głosów, spośród kandydatów zgłoszonych Kuratorowi Honorowemu przez wszystkie Rady Ziemskie na Śląsku, a potwierdzana bezpłatnie przez Króla. Nosi krzyż klasztorny i otrzymuje rentę w wysokości 200 talarów, dopóki nie wstąpi do klasztoru jako opatka. Jeśli Radni Dzielnicowi nie będą w stanie zaproponować kandydata, Opatka i Siostry wybiorą spośród siebie Koadiutora.

Opatka i wszystkie zakonnice mogą wychodzić za mąż, ale muszą powiadomić o tym proboszcza z sześciomiesięcznym wyprzedzeniem. Jeśli panna młoda mieszka w klasztorze, to uczta weselna odbywa się na koszt klasztoru. Po tym posiłku oddaje krzyżyk opatce, a jeśli nie ma w pobliżu godnego miejsca na nocleg, idzie spać do dworu w majątku Polachów. Tutaj może pozostać przez trzy dni, zabawiana przez klasztor. Jej rzeczy przywiezione do klasztoru są następnie przewożone cztery mile dalej na dwóch wagonach z Barschau. Przez kolejny rok otrzymuje rentę zakonnicy żyjącej poza klasztorem, jako pomoc w wyposażeniu mieszkania; jednak jej miejsce w klasztorze nie będzie w tym czasie zajęte.

Kiedy opatka wychodzi za mąż, musi najpierw przekazać proboszczowi inwentarz klasztorny, a po uczcie weselnej daje krzyż proboszczowi i otrzymuje dokładnie to samo, co inne damy klasztorne, z wyjątkiem tego, że nie otrzymuje rocznej renty, ponieważ koadiutor natychmiast zajmuje jej miejsce i wybiera się nowego.

Pani, która mieszka poza klasztorem, jest zobowiązana, jeśli wyjdzie za mąż, zwrócić krzyżyk orderowy opatce dzień po ślubie; otrzymuje też rentę na kolejny rok i przez tyle czasu jej stanowisko pozostaje nieobsadzone.

W przypadku śmierci opatki, proboszcz i justycjariusz opactwa zapieczętują wszystkie komnaty, w których przechowywane są rzeczy wartościowe, do czasu powołania nowej opatki. Jednakże majątek zmarłego zostaje zatrzymany do czasu poprawienia spisu inwentarza. Nadwyżka złota, srebra, klejnotów i gotówki zostanie przekazana spadkobiercom zmarłego. Meble, bielizna stołowa i łóżko pozostają jednak w fundacji. Bielizna z ciała jest rozdzielana losowo pomiędzy wszystkie mniszki w klasztorze i poza nim. Pochówek zmarłego odbywa się na koszt klasztoru. Jeśli umrze jakaś pani mieszkająca w klasztorze, jest ona również grzebana na koszt klasztoru.



Wyposażenie pokoi, bielizna stołowa, sztuce do łóżek i stołu pozostają w klasztorze; suknie i bieliznę osobistą rozdaje się paniom mieszkającym w klasztorze w drodze losowania, ale wszystkie inne rzeczy otrzymują spadkobiercy.

Opatki spożywają posiłek z opatką. Rano otrzymują kawę lub herbatę z mlekiem i chleb tostowy; w południe zupę i trzy dania, do tego deser, masło lub owoce; po obiedzie kawę. Wieczorem zupa i dwa dania bez deseru. Do picia podaje się piwo, a w niedziele i święta  $\frac{1}{4}$  kwarty wina francuskiego lub słodkiego.

Zakazane są wszelkie biesiady, z wyjątkiem instalacji opatki, wyboru koadiutora i ślubu Stiftsfräulein. Również krewni pańien nie mogą odwiedzać opactwa dłużej niż trzy dni w roku i muszą zadowalać się jedzeniem pań z opactwa.

Do obsługi zaliczają się następujące osoby: kucharz, służący, który potrafi prowadzić rachunki domowe, ogrodnik, woźnica (ci trzej ostatni otrzymują liberię), a oprócz wystawcy, który służy także opatowi, dwie dziewczyny do obsługi dziewcząt opactwa i służąca w kuchni.

Podczas corocznej kontroli skarbu w dzień św. Jana posłowie majątków trzech księstw zamieniają majątek skarbu na listy zastawne, które w zamian za uznanie pozostają w Kasie Ziemskiej Glogauera. Za każdym razem, gdy zgromadzony zostanie kapitał w wysokości 6000 talarów, przyjmowana jest jeszcze jedna panna.

Każdy szlachcic płci obojga, który wniesie do fundacji kapitał w wysokości 5000 talarów, może jako współzałożyciel nosić Krzyż Orderu Opactwa i wyznaczyć pannę, która po śmierci współzałożyciela odziedziczy Krzyż Orderu, a dziedziczka ta będzie korzystać ze wszystkich dobrodziejstw fundacji.

*([http://www.lueben-damals.de/kreis/barschau\\_campanini.html](http://www.lueben-damals.de/kreis/barschau_campanini.html))*



Zamek Barschau w czasach Barberiny

### **Barberina Gräfin Campanini auf Barschau**

Ein Gedenken im 175. Todesjahr

Der leuchtendste Stern am Himmel des Tanzes, der im geschmackvollsten aller Jahrhunderte – dem achtzehnten – die Augen so vieler blendete, war Barberina Campanini, 1721 zu Parma geboren, gestorben 1799 in Barschau, Kreis Lüben, als Gräfin Campanini.

Ihr Name wäre der Vergessenheit an-heimgefallen – weil sie als Primaballerina an allen großen Stätten der Kunst erschien, ein abenteuerliches Leben führend, aber nie lange verweilte –, hätte ihr zielstrebigem Ehrgeiz sie nicht im Herbst 1752 nach Schlesien geführt.

Barberina 7 Jahre in Glogau – die Frau „Präsidentin“

Carl Ludwig Freiherr von Cocceji, Ober-Amts-Regierungspräsident in Glogau, Sohn des hochverdienten Großkanzlers und ersten Juristen im Staate Friedrichs des Großen, heiratet unseren nun 31jährigen Stern. Sie ist am Ziel ihrer Wünsche, eine vorteilhafte Ehe zu schließen und eine Rolle in der Gesellschaft zu spielen. Nach siebenjährigem Ehekrieg leben die Partner getrennt, 1759 kauft unser Stern Barschau, Polach und Poschütz von Generalmajor von Winterfeldt und zieht nach Barschau, widmet sich mit Umsicht und Geschick der Verwaltung der Güter. Die Gatten sehen sich nur noch höchstens bei offiziellen Gelegenheiten, bis Cocceji 1788 die Scheidung durchsetzt, um – wie Barberina 1789 an König Friedrich Wilhelm II, schreibt (Friedrich der Große starb 1786) – „seine Mätresse“, die verwitwete Frau Christiane Charlotte Knappe zu heiraten.

Barberina – die Äbtissin auf Barschau

Jener Brief an den König enthielt die Bitte, ihr den Titel einer Gräfin zu verleihen und der Stiftung eines Instituts für die Armen Schlesiens zuzustimmen. Der König entschied schnell im Sinne der Bittstellerin, weil er den Übergang der drei Güter an die katholische Kirche befürchtete, der sie wie er nicht gerade bestens gesinnt war. Er erhob sie zur „Gräfin Campanini“ mit der Wappendevise: Virtuti asylum, - Pflegestätte der Tugend, zu der sie nun Barschau als Adelsstift für 19 Stiftsdamen machte. Entgegen ihrem testamentarisch bekundeten Willen, auf ihrem Besitz Barschau beigelegt zu werden, fand Barberina, zehn Jahre Äbtissin gewesen, ihre letzte Ruhe in der Gruft der für Barschau zuständigen Wallfahrtskirche in Hochkirch, über die wir in unserem „Lübener Heimatblatt“ Nr. 15/16 / 1967 ausführlich berichtet haben.

## Barberina und Friedrich – zu Lob und Ehr

Als „die Geliebte des Großen Königs“ haben zu Beginn dieses Jahrhunderts Barberina in dichterischer Freiheit und Phantasie Olivier, Norbert, Burg, Paul in ihren Romanen geschichtlich „fixieren“ wollen. In dankenswerter Weise rückte Prof. Dr. Hans Kania 1923 die Barberina und die schöne Wilhelmine Enke, von der wir später, gerade auch wegen ihres dreijährigen „Asyls“ in Glogau erzählen wollen, in das Licht geschichtlicher Wahrheit. Niemals hat Friedrich Frauen einen Einfluß auf seine politischen Handlungen zugestanden. Und wenn Walter von Molo seinen alternden meditierenden Friedrich in dem bekannten Fridericus-Roman sagen läßt: „Die Barberina – das Biest ist mich teuer zu stehen gekommen“, so versöhnt Burg mit der Weisheit: Man hat die Tugend, verliert sie, und gewinnt sie wieder, wenn man die Tugend anderer schützt, als Stiftsherrin! Auf Barschau!

Dr. Hans-Wilhelm Kurjo, Berlin

*Hans-Wilhelm Kurjo, Barberina Gräfin Campanini auf Barschau,  
in Lübener Heimatblatt 12/1974*



Fragment ogrodu oraz szpaler grabowy  
na jego południowej granicy



## **Barberina hrabina Campanini na Barszowie**

Upamiętnienie w 175 roku jej śmierci

Najjaśniejszą gwiazdą na niebie tańca, która olśniła oczy tak wielu w najbardziej gustownym ze wszystkich wieków - XVIII - była Barberina Campanini, urodzona w 1721 r. w Parmie, zmarła w 1799 r. w Barszowie, w powiecie Lubin, jako hrabina Campanini. Jej nazwisko poszłoby w zapomnienie – bo występowała jako primabalerina we wszystkich wielkich miejscach sztuki, prowadząc życie pełne przygód, ale nigdy nie pozostając w nim na dłużej – gdyby nie to, że jesienią 1752 r. jej niezłomna ambicja zaprowadziła ją na Śląsk.

Barberina 7 lat w Glogau – kobieta „Prezydent”.

Carl Ludwig Freiherr von Cocceji, Ober-Amts-Regierungspräsident w Głogowie, syn wielce zasłużonego kanclerza wielkiego i pierwszego prawnika w państwie Fryderyka Wielkiego, poślubia naszą 31-letnią już gwiazdę. Celem jej pragnień jest zawarcie korzystnego małżeństwa i odgrywanie roli w społeczeństwie. W 1759 roku nasz Stern kupuje od generała majora von Winterfeldta Barschau, Polach i Poschütz i przenosi się do Barschau, gdzie z rozważą i umiejętnością poświęca się zarządzaniu majątkiem. Małżonkowie widują się najwyżej przy oficjalnych okazjach, aż w 1788 r. Cocceji uzyskuje rozwód, aby – jak pisze Barberina do króla Fryderyka Wilhelma II w 1789 r. (Fryderyk Wielki zmarł w 1786 r.) – poślubić „swoją kochankę”, owdowiałą panią Christiane Charlotte Knappe.

Barberina - opatka w Barszowie

List ten do króla zawierał prośbę o nadanie jej tytułu hrabiny i zgodę na założenie instytutu dla ubogich na Śląsku. Król szybko podjął decyzję na korzyść petenta, ponieważ obawiał się przekazania trzech posiadłości Kościołowi katolickiemu, do którego, podobnie jak on, nie był zbyt dobrze nastawiony. Podniósł ją do rangi „hrabiny Campanini” z dewizą jej herbu: Virtuti asylum, - miejsce opieki nad cnotami, które teraz uczyniła z Barszowa jako szlachetną fundację dla 19 zakonnic. Wbrew swojej woli, wyrażonej w testamencie, aby zostać pochowaną w swojej posiadłości Barszów, Barberina, która była opatką od dziesięciu lat, znalazła miejsce swojego ostatecznego spoczynku w krypcie kościoła pielgrzymkowego w Grodowcu (Hochkirch) odpowiedzialnego za Barszów, o czym szczegółowo informowaliśmy w naszym „Lübener Heimatblatt” nr 15/16 / 1967.

Barberina i Frederick – na chwałę i cześć

Jako „kochankę Wielkiego Króla” na początku tego wieku Barberinę w poetyckiej wolności i wyobraźni Olivier, Norbert, Burg, Paul chcieli „naprawić” historycznie w swoich powieściach. W 1923 r. prof. dr Hans Kania, w ramach wdzięczności, wy dobył na światło prawdy historycznej Barberinę i piękną Wilhelmine Enke, o której opowiemy później, właśnie z powodu jej trzyletniego „azylu” w Głogowie. Fryderyk nigdy nie przyznał kobietom żadnego wpływu na swoje działania polityczne. A kiedy



Walter von Molo każe swojemu podstarzałemu medytującemu Fryderykowi powiedzieć w znanej powieści Fridericusa: „Cyrulik – bestia drogo mnie kosztowała”, Burg godzi się z mądrością: ma się cnotę, traci się ją i odzyskuje, chroniąc cnotę innych, jako kanoniczka! Do Barszowa!

Dr. Hans-Wilhelm Kurjo, Berlin

*Hans-Wilhelm Kurjo, Barberina Gräfin Campanini auf Barschau,  
in Lübener Heimatblatt 12/1974*





Offizielles Organ der Heimatkreise Glogau-Stadt und Glogau-Land Nr 8 z 1975

## Uher Glogau – zurück zur Tugend

von Dr. Hans-Wilhelm Kurjo

Der leuchtende Stern am Himmel des Tanzes

„Babera Campanini“, 1721 in Parma geboren, über deren Herkunft und Eltern kein Taufschein oder eine Eintragung in ein sonstiges Register Aufschluß geben, blendete wie ein leuchtender Stern am Himmel des europäischen Tanzes in dem geschmackvollsten Jahrhundert – dem achtzehnten – das Publikum, das sie sah und die Menschen, die sie kennen lernten. Echter Adel, Geldadel, Prinzen und Lords haben BARBERINA, als Primaballerina von nun an so genannt, mit Geschenken überschüttet und ihre Liebe zur Anbetung gesteigert.

Für den im Mittelalter und einer Zeit des sterbenden Rokoko so sehr geschätzten Ballett- und Einzeltanz bildete Barberina ein hochbegabter Ballettänzer aus Neapel, Rinaldo Fossano, aus. Die Begabung und ehnellen Fortschritte seiner Schülerin veranlaßten ihn, 1739 Barberina nach Paris zu bringen und in die Königliche Akademie der Musik einzuführen. Ihre Mutter begleitete, wie auch in den späteren Jahren, den aufgehenden Stern. Demoiselle Barberina hatte Erfolge wie keine Tänzerin vor ihr. Beifall und Bewunderung galten nicht allein ihrem Tra:-z, sondern auch ihrer weiblichen Schönheit. Ihre Verehrer legten Herzen und Vermögen der Angebetenen zu Füßen. Letztere verwaltete Mama Signora mit Umsicht genau so wie die Tochter zwanzig Jahre später Ihre Güter In Barschau und Polach im Kreise Lüben und Porschütz Kreis Glogau. Die Zahl der durch die tüchtige Frau Mutter vermittelten Verehrer und Liebhaber soll in Paris die stattliche Zahl fünfzehn erreicht haben. Kein Wunder, daß sich die durch amore erzielten Einkünfte von Tag zu Tag mehrten.

Barberina wechselte als Tänzerin häufig die Bühnen. mit immer gleich großen Erfolgen. Im Herbst 1740 gastierte sie In London, im Mai 1741 wieder In Paris, kurz danach erneut in London und ab Juni 1742 in Dublin; stets brillierend auch vor den verwöhnten Majestäten, die ihren Tanz, ihre Schönheit. Grazie und Anmut mit prächtigen und wertvollen Geschenken be- lohnten. Inzwischen zeigte sie auch, daß der edle und ernste Tanz ihr genau so lagen wie Pantomime und Bauerntänze.

## Im Dienste Friedrich des Großen

Im Herbst 1743 sprach Sr. Majestät des Königs von Preußen Gesandter in Paris mit Barberina und verpflichtete sie im Dezember, in Friedrichs Dienste zu treten. Doch noch vor Abschluß eines schriftlichen Vertrages reiste unsere Venus von Paris nach Venedig, um dort ein anderes Engagement anzutreten. Der König befand sich in großer Verlegenheit. Er mußte eine neue erste Tänzerin für sein Berliner Opernhaus haben. „Knobelsdorffs Zauberpalast“ stand vor der Eröffnung, aber der Anziehungspunkt für das Ballett fehlte. Im August hatte das Personal der Oper gegen den tyrannischen Ballettmeister revoltiert, heimlich Berlin verlassen, - auch die Primaballerina. Sollten des Königs Pläne, Berlin als Theaterstadt zu Weltruf zu verhelfen, nicht zu verwirklichen sein? – Schnell und doch nicht zu teuer bot Friedrich der erfolgbegleiteten Barberina eine Jahresgage von 2 000 Talern und verpflichtete mit gleichem Jahressalar einen neuen Ballettmeister. Barberina (oder Mama Seniora?) forderte 3 000 Taler, freie Wohnung, die Erstattung der Reisekosten sowie große und kleine Kleidung für die Bühne. Als der König auf eine höhere Gage und freies Wohnen nicht einging, jedoch für den Fall einer Berufsunfähigkeit 2 000 Taler lebenslängliche Jahresrente anbot, widerrief unsere stolze Barberina alle bisher gegebenen Zusagen; aller Wahrscheinlichkeit nach auch unter dem Einfluß eines in Liebe schmachtenden reichen englischen Lords, ihres angeblich Verlobten, den oder der sie heiraten wollte. Damit wäre Barberina mit 22 Jahren bereits am Ziele ihrer Wünsche angelangt gewesen, eine Rolle in der Gesellschaft zu spielen und unter besten wirtschaftlichen Voraussetzungen eine Ehe einzugehen. Der im ersten schlesischen Krieg (1740-1742) erfolgreiche Friedrich setzte die Verhaftung der Barberina wegen Vertragsbruchs durch den venezianischen Staat durch und ließ sie unter Eskorte bis an die österreichische Grenze bringen. Ihr weiterer Weg führte, die Donau bei Preßburg passierend, über Balibar und Neustadt nach Berlin. Sie konnte kaum ahnen, Schlesien schon zehn Jahre später als dauernden Aufenthalt bis an ihr Lebensende nehmen zu müssen. Am 8. Mai 1744 langte Barberina in Berlin an. Der englische Lord hatte trotz verzweifelter „Befreiungsversuche“ und späterer Petitionen an den König die Partie verloren.

Der inzwischen zur Romanheldin avancierte Stern trat in Berlin zum ersten Male am 18. Mai in der Französischen Komödie auf. Von hier an begannen persönliche Beziehungen zum preußischen Herrscher, ohne daß man auch nur im entferntesten Barberina als eine Mätresse oder eine Königsgeliebte bezeichnen darf. Friedrich hatte das weibliche Geschlecht satt. („Je lo möprise“ – Ich verachte es!) Er kannte es aus frühester Jugend genug, und eine erzwungene Ehe mit Elisabeth Christine von Braunschweig-Bayern hatte das Notwendige hinzugegeben. Der, und bald die Feldzüge (44/45 und 56/63) haben Friedrichs Entfremdung vom schönen Geschlecht nur gestärkt. Aber ein Wesen wie die Barberina kam seinen ungewöhnlich gesteigerten geistigen Interessen, voller esprit und schön, entgegen. Und ein wenig Liebe (um peu d'amour) zwischen ihr und IHM mutmaßte auch Schwester Ulrike in einem Briefe vom 21. Januar 1745 an den Prinzen August Wilhelm.



Im März 1745 hol der einjährige Kontrakt ab. Die Gage war aufgrund des glänzenden Eindrucks der Tänzerin, die immer „volle Häuser“ brachte, auf 3 000 Taler stillschweigend angehoben worden, so daß der König am 4. März in einem dreijährigen neuen Vertrag 7 000 Taler Gage und fünf Monate Urlaub festsetzte. Allerdings hätte eine Heirat während der Vertragszeit diesen zur Auflösung gebracht. Am 15. März mußte der König ins Feldlager. Ein Zusammenleben zwischen Friedrich und seiner reizenden Primaballerina hat es nie gegeben wie bei seinem Sohne, dem „vielgeliebten“ König Friedrich Wilhelm II (1786-97) und der „schönen Wilhelmine“ Enke, die dafür zwei Jahre von seinem Sehne zur Sühne und Buße bis 1800 in Glogau interniert wurde. Damit war dem Volkszorn gegen das Königsliebchen, die Trompeterstochter, verheirateten Ritz und späteren Gräfin Lichtenau, Genüge getan.

### **1752-1759: Sieben Jahre in Glogau als peccatricis asylum**

Zu Beginn des Jahres 1748 hörte man, daß der Legationsrat Carl Ludwig Freiherr von Cocceji und der Leutnant von Stechow bei Barberina großen „Ingeß“ fänden. Cocceji war der Sohn des Großkanzlers und ersten Juristen im Staate, ein befähigter Verwaltungsbearbeiter, drei Jahre jünger als Barberina. Unverrückbar hatte unsere Vielumworbene trotz gelegentlicher Seitensprünge fest im Auge: Eine vorteilhafte Heirat und Stellung in der Gesellschaft. Das war in Preußen eher erreichbar als in England mit seiner festgeschlossenen Aristokratie. Im März lief der Dreijahresvertrag mit der Heiratsklausel ab. Er sollte nicht verlängert werden. Wegen eines höchst unerfreulichen Zwischenfalles mußte der König einem oben erst herausgegebenen Erlasses gegen „Exzesso“ junger Leute – ohne Ansehen der Person – gegen Carl Ludwig und Stechow vorgehen. Sie hatten durch vier verkleidete Soldaten einen der Barberine feindlichen Tänzer, der ihr bei einem Tanze absichtlich auf den Fuß getreten war, böse verprügeln lassen. Das brachte ihnen sechs Monate Spandau, das ebenso wie Rheinsberg ein *asylum peccatorum* für Offiziere und Edelleute war, ein. Milde behandelt, nach drei Monaten wieder frei, wurde Cocceji ins Magdoburgische versetzt. Auf SM Befehl beglich Barberina ihre Schulden und reiste am 5. Juli nach England. Die Beziehungen zu Carl Ludwig aber bestanden weiter. Und als sie ein Jahr später wieder nach Berlin kam, war er hier ihr Quartiermacher. Auf das inständige Bitten der Eltern Cocceji ließ der König Barberina wissen, daß er eine Heirat niemals zugeben werde und drohte notfalls Landesverweisung an. Was störte das schon die verliebten jungen Leute! Es wurde trotzdem heimlich außerhalb Preußens geheiratet! Auf einen Brief an den König mit der – natürlich wohlerrundeten Eröffnung – sie schenke ihm demnächst einen Untertanen, hoffte Barberina in Berlin bleiben und ein Grundstück erwerben zu können. Großkanzler von Cocceji wollte hiervon nichts wissen und strebte danach, die Ehe mit „diesem lüderlichen Weibsbild“ rückgängig zu machen. SM vermittelte und schlichtete den Familienzwist durch eine salomonische, allen Beteiligten, vielleicht auch IHM selbst, nützende Entscheidung. Er läßt im Herbst 1752 den jungen Ehemann durch Versetzung als Oberamtsregierungs-Vizepräsident nach Glogau die Treppe hinauf und die ihm angedichtete „Geliebte“ aus der glänzen-



den weiten Welt hinab in die provinzielle Enge fallen. Die Rückführung zur Tugend hatte damit begonnen. Immerhin war Barberina als Frau „Präsidentin“, Freifrau von Cocceji, am Ziel. Das junge Ehepaar hielt Einzug in der neuen Residenz Glogau. Eine bald unglückliche – erst 1788 durch königliche Gnade dann endlich geschiedene Ehe, sieben Jahre in Glogau und weitere vierzig in Barschau, lagen vor unserom unverändert strahlend schönen jetzt 31jährigen Stern. Aber man hatte seine Amtswohnung im ersten Stock des großen Schlosses an der Oder und war wer geworden.

Das Leben in Glogau und die Entfremdung der Ehegatten schildert anschaulich und lebendig der Pariser Theaterkritiker und -schriftsteller Jean Jacques Olivier in seinem Buch „Barberina Campanini“ (1909 Berlin) wie folgt:

„Gewöhnt, in einer Gesellschaft zu leben, die frei von Vorurteilen die Kunst liebte und verstand. Schönheit und Geist zu schätzen wußte, fand Barberina sich schwer in das Milieu einer steifen Aristokratie und kleiner Bürger, deren Interessensphäre innerhalb der hohen Mauern und Wälle ihrer Stadt lag. Ein bewegtes, abenteuerliches Dasein lag hinter ihr, der Umgang mit bedeutenden Menschen ihrer Zeit hatte sie gebildet, dort Beifall, den sie überall gefunden, verwöhnt, - nun sollte sie ein Leben führen, ein Leben, das ihr die Stellung ihres Mannes diktierte.

Die ehrwürdigen Gemahlinnen der verschiedenen Amtskollegen und Amtsgenossen ihres Mannes. die Gattinnen der militärischen Würdenträger der Festung, die Frau Bürgermeister und die Damen „Stadträtinnen“ landeten bei ihr ein und tauschten manch verstecktes Lächeln, manch boshafte Wort. Der Roman ihres Lebens mit den üblichen Übertreibungen und Entstellungen war in die „gute Stubelieb“ der Glogauer gedrungen und wurde ein unerschöpfliches Gesprächsthema bei allen Kaffeekränzchen.

Auf sich allein angewiesen merkten die Gatten bald, daß sie ineinander nicht das fanden, was sie erhofft hatten. Cocceji, der den Gegenstand seiner leidenschaftlichen Liebe nun täglich sah. fand, daß die Frucht nur so lange begehrenswert war, als sie am Baume hing. Sein liebesbedürftiges Herz begann neue Reize zu ersehnen. Und Barberina durch Klatsch und Nachrede verbittert, vom Gatten vernachlässigt und schlecht behandelt, sehnte sich auch nach Freiheit. Cocceji schenkte mit erneuter Glut sein Herz einer jungen liebevollen bürgerlichen Hofratswitwe. Da aber einer Scheidung eine Reihe von Gründen entgegenstanden. lebten die Gatten vorläufig getrennt.“

Barberina hatte 1759 die Güter und das Schloß Barschau. Polach und Porschütz von dem Generalmajor von Wintorfeldt für 70 000 Taler gekauft. Sie zog sich noch im gleichen Jahr nach Barschau zurück. Die Rückkehr zum einfachen Leben in Tugentin war beschlossen. Sie widmete sich mit Umsicht und Erfolg der Verwaltung und Verbesserung ihres Besitzes. Nur noch bei offiziellen Anlässen sahen sich die Ehegatten, um ihrer Repräsentationspflicht zu genügen. Cocceji wurde dank seiner Tüchtigkeit in der Amtsführung in diesen Jahren zum Regierungspräsidenten befördert.

*Hans-Wilhelm Kurjo, Über Glogau – zurück zur Tugend, Neuer Glogauer Anzeiger 8/1975*

## **Uher Glogau – powrót do cnoty**

autorstwa dr Hansa-Wilhelma Kurjo

Błyszcząca gwiazda na niebie tańca

„Babera Campanini”, urodzona w Parmie w 1721 roku, o której pochodzeniu i rodzicach żadna metryka chrztu ani wpis do jakiegokolwiek innego rejestru nie daje żadnych informacji, olśniła jak lśniąca gwiazda na niebie europejskiego tańca w najbardziej gustownym stuleciu - XVIII - publiczność, która ją widziała i ludzi, którzy ją spotykali. Prawdziwa szlachta, bogata arystokracja, księżęta i panowie ob-sypywali BARBERINĘ, jako primabalerinę odtąd tak zwaną, prezentami i zwiększali jej miłość do adoracji.

Do baletu i tańca indywidualnego, tak bardzo cenionego w średniowieczu i czasach umierającego rokoka, Barberinę wyszkolił niezwykle utalentowany tancerz baletowy z Neapolu, Rinaldo Fossano. Talent i szlachetne postępy jego uczennicy skłoniły go do sprowadzenia Barberiny do Paryża w 1739 roku i przyjęcia jej do Królewskiej Akademii Muzycznej. Jej matka towarzyszyła wschodzącej gwiazdzie, podobnie jak w późniejszych latach. Demoiselle Barberina odnosiła sukcesy jak żadna inna tancerka przed nią. Oklaski i zachwyty dotyczyły nie tylko jej tańca, ale także kobiecej urody. Jej wielbicielę złożyli u jej stóp swoje serca i majątki. Tymi ostatnimi Mama Signora zarządzała z rozwagą, tak jak dwadzieścia lat później jej córka zarządzała swoimi majątkami w Barszowie i Kalinówce w powiecie Lubin oraz Proszycy w powiecie Głogów. Mówi się, że liczba wielbicieli i kochanków pozyskanych przez zdolną panią Matkę osiągnęła w Paryżu dostojną liczbę piętnastu. Nic dziwnego, że dochody generowane przez amory rosły z dnia na dzień.

Jako tancerka Barberina często zmieniała sceny, zawsze z wielkim powodzeniem. Jesienią 1740 r. występowała gościnnie w Londynie, w maju 1741 r. ponownie w Paryżu, wkrótce potem znów w Londynie, a od czerwca 1742 r. w Dublinie; zawsze błyskotliwa także przed rozpieszczonymi majestatami, którzy nagradzali jej taniec, jej urodę. Grację i wdzięk nagradzano wspaniałymi i cennymi prezentami. W międzyczasie pokazała też, że taniec szlachecki i poważny odpowiada jej tak samo dobrze jak pantomima i tańce chłopskie.

### **W służbie Fryderyka Wielkiego**

Jesienią 1743 r. wysłannik króla pruskiego w Paryżu rozmawiał z Barberiną i w grudniu zaangażował ją do służby Fryderykowi. Ale jeszcze przed zawarciem pisemnej umowy, nasza Wenus udała się z Paryża do Wenecji, aby podjąć tam kolejne zlecenie. Król znalazł się w wielkim zakłopotaniu. Musiał mieć nową pierwszą tancerkę dla swojej berlińskiej opery. „Magiczny Pałac Knobelsdorffa” miał być wkrótce otwarty, ale brakowało centrum atrakcji dla baletu. W sierpniu personel opery zbuntował się przeciwko despotycznemu baletmistrzowi, potajemnie opuścił Berlin, łącznie z primabaleriną. Czy plany króla, by uczynić z Berlina światowej sławy miasto teatralne, mogą nie zostać zrealizowane? - Szybko, ale nie za drogo, Fryderyk zaofe-

rował odnoszącej sukcesy Barberinie roczne honorarium w wysokości 2000 talarów i zaangażował nowego baletmistrza z taką samą roczną pensją. Barberina (a może Mama Seniora?) zażądała 3.000 talarów, bezpłatne zakwaterowanie, zwrot kosztów podróży oraz duże i małe ubrania na scenę. Kiedy król nie zgodził się na wyższe honorarium i darmowe mieszkanie, ale zaoferował 2000 talarów rocznie dożywotnio w razie kalectwa, nasza dumna Barberina odwołała wszystkie dotychczasowe obietnice; najprawdopodobniej także pod wpływem bogatego, zakochanego angielskiego lorda, jej rzekomego narzeczonego, którego chciała poślubić. W ten sposób w wieku 22 lat Barberina osiągnęłaby już cel swoich pragnień, jakim było odgrywanie roli w społeczeństwie i zawarcie małżeństwa w najlepszych warunkach ekonomicznych. Fryderyk, który odniósł sukces w pierwszej wojnie śląskiej (1740-1742), wymusił aresztowanie Barberiny za złamanie umowy z państwem weneckim i doprowadził ją pod eskortą do granicy austriackiej. Mijając Dunaj w Pressburgu, jej dalsza droga prowadziła przez Balibor i Neustadt do Berlina. Nie wiedziała, że zaledwie dziesięć lat później będzie musiała obrać Śląsk za swoje stałe miejsce zamieszkania do końca życia. 8 maja 1744 roku Barberina przybyła do Berlina. Angielski lord przegrał grę mimo rozpaczliwych „prób wyzwolenia” i późniejszych petycji do króla.

Gwiazda, która w międzyczasie stała się bohaterką powieści, wystąpiła po raz pierwszy w Berlinie 18 maja w Französische Komödie. Od tego momentu rozpoczęły się osobiste relacje z pruskim władcą, przy czym Barberina nie była nawet w najmniejszym stopniu uważana za kochankę czy królową. Frederick miał dość płci żeńskiej. („Je lo möprise” – gardzę tym!) Znał to dobrze od wczesnej młodości, a wymuszone małżeństwo z Elżbietą Krystyną Brunszwicko-Bawarską dodało jeszcze tego. To, a wkrótce także kampanie (44/45 i 56/63) tylko wzmocniły alienację Fryderyka od płci pięknej. Ale istota taka jak Barberina odpowiadała jego niezwykle rozwiniętym zainteresowaniom intelektualnym, była pełna polotu i piękna. A o małej miłości (um peu d'amour) między nią a NIM również siostra Ulrike snuła przypuszczenia w liście z 21 stycznia 1745 r. do księcia Augusta Wilhelma.

W marcu 1745 r. roczny kontrakt dobiegł końca. Ze względu na znakomite wrażenie tancerki, która zawsze przynosiła „pełne sale”, honorarium zostało podniesione do 3.000 talarów, tak że 4 marca król ustalił nowy trzyletni kontrakt z honorarium 7.000 talarów i pięciomiesięcznym urlopem. Jednak zawarcie małżeństwa w trakcie trwania umowy doprowadziłoby do jej rozwiązania. 15 marca król musiał udać się do obozu. Między Fryderykiem i jego czarującą primabaleriną nigdy nie było takiej kohabitacji, jak między jego synem, „ukochanym” królem Fryderykiem Wilhelmem II (1786-97) i „piękną Wilhelminką” Enke, która przez dwa lata była internowana przez jego Sehne dla pokuty do 1800 roku w Głogowie. W ten sposób został zaspokojony powszechny gniew przeciwko ukochanej króla, córce trębacza, zamężnej Ritz, a później hrabinie Lichtenau.

## 1752-1759: Siedem lat w Glogau jako azyl peccatricis

Na początku 1748 roku słyszano, że legat Carl Ludwig Freiherr von Cocceji i Leutnant von Stechow znaleźli w Barberinie wielki „ingres”. Coccoji był synem Wielkiego Kanclerza i pierwszym prawnikiem w państwie, kompetentnym urzędnikiem przedadministracyjnym, młodszym od Barberiny o trzy lata. Pomimo okazjonalnych flirtów, nasza wielce uradowana miała oko mocno utkwione w: korzystne małżeństwo i pozycję w społeczeństwie. Było to bardziej osiągalne w Prusach niż w Anglii z jej zakorzenioną arystokracją. W marcu wygasł trzyletni kontrakt z klauzulą małżeńską. Nie miała być odnowiona. W następstwie tego bardzo nieprzyjemnego incydentu król musiał postąpić przeciwko Carlowi Ludwigowi i Stechowowi zgodnie z wydanym właśnie dekretem przeciwko „nadmiarowi” młodych ludzi - bez względu na osobę. Czterech przebranych żołnierzy zaciekle biło tancerza wrogo nastawioną do Barberiny, który podczas tańca celowo nadepnął jej na stopę. Za to otrzymali sześć miesięcy pobytu w Spandau, które podobnie jak Rheinsberg było azylem peccatorum dla szlachty i szlachcianek. Potraktowany łagodnie, po trzech miesiącach ponownie uwolniony, Cocceji został przeniesiony do Magdoburga. Na polecenie SM Barberina spłaciła długi i 5 lipca wyjechała do Anglii. Związek z Carlem Ludwigiem trwał jednak nadal. A kiedy rok później wróciła do Berlina, był jej kwatermistrzem. Na usilne prośby rodziców Coccoji, król dał Barberinie do zrozumienia, że nigdy nie dopuści do małżeństwa i zagroził, że w razie potrzeby ją wypędzi.

Co to przeszkadzało zakochanym młodym ludziom! Mimo to wzięli potajemny ślub poza Prusami! W odpowiedzi na list do króla z - oczywiście uzasadnionym - otwarciem, że wkrótce wyda mu poddaną, Barberina miała nadzieję, że uda jej się pozostać w Berlinie i nabyć działkę. Wielki kanclerz von Cocceji nie chciał o tym nic wiedzieć i starał się unieważnić małżeństwo „dla tej nedorzeczej dziwki”. SM pośredniczył i rozstrzygnął rodzinną kłótnię poprzez salomonową decyzję, która przyniosła korzyść wszystkim stronom, być może również Jemu samemu. Jesienią 1752 roku pozwala młodemu mężowi przez przeniesienie jako naczelnego wiceprezesa rządu powiatowego do Głogowa wspiąć się po schodach do góry, a „kochance” przypisaną mu z błyszczącego szerokiego świata w dół do prowincjonalnej ciasnoty. W ten sposób rozpoczął się powrót do cnoty. Barberina była przecież u celu podróży jako pani „Prezydentowa”, baronowa Cocceji. Młoda para zamieszkała w nowej rezydencji w Głogowie. Niedługo nieszczęśliwe – dopiero w 1788 roku z łaski królewskiej, a potem ostatecznie rozwiedzione – małżeństwo, siedem lat w Głogowie i kolejne czterdzieści w Barszowie, leżało przed naszą niezmienną, promiennie piękną, 31-letnią już gwiazdą. Był w posiadaniu już swojego służbowego mieszkania na pierwszym piętrze wielkiego zamku nad Odrą i stał się kimś. Życie w Głogowie i wyobcowanie małżonków barwnie i obrazowo opisuje paryski krytyk teatralny i pisarz Jean Jacques Olivier w swojej książce „Barberina Campanini” (1909 Berlin) w następujący sposób: „Przyzwyczajony do życia w społeczeństwie, które, wolne od uprzedzeń, kochało i rozumiało sztukę. Barberina z trudem wchodziła w środowisko



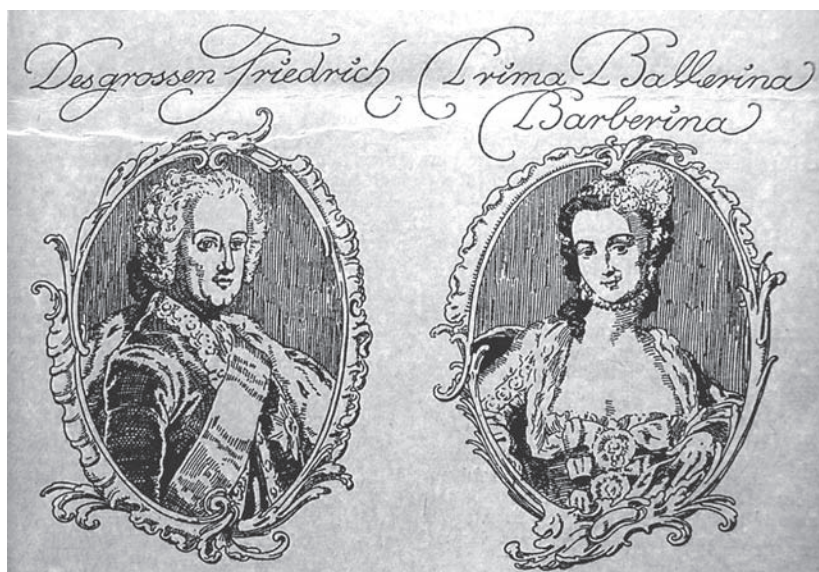
sztynnej arystokracji i drobnomieszczaństwa, których sfera zainteresowań mieściła się w wysokich murach i wałach ich miasta. Życie pełne przygód i wrażeń miała za sobą, kontakty z wybitnymi ludźmi jej czasów wykształciły ją, uznanie, które znajdowała wszędzie, zepsuły ją – teraz miała prowadzić życie, które dyktowała jej pozycja męża.

Czcigodne żony różnych kolegów i współpracowników jej męża, żony wojskowych dostojników twierdzy, żona burmistrza i panie z rady miejskiej przychodziły do niej i wymieniały niejeden skryty uśmiech i niejedno złośliwe słowo. Powieść o jej życiu z typowymi przesadami i zniekształceniami przeniknęła do „dobrego salonu” mieszkańców Głogowa i stała się niewyczerpanym tematem rozmów na wszystkich spotkaniach przy kawie.

Pozostawieni sami sobie małżonkowie szybko zorientowali się, że nie znaleźli w sobie nawzajem tego, na co liczyli. Cocceji, który teraz codziennie widywał obiekt swojej namiętej miłości, stwierdził, że owoc jest pożądany tylko tak długo, jak długo wisi na drzewie. Jego spragnione miłości serce zaczęło łaknąć nowych wdzięków. A Barberina, rozgoryczona plotkami i obelgami, zaniedbywana i źle traktowana przez męża, tęskniła także za wolnością. Cocceji z nową żarliwością oddał swoje serce młodej kochającej wdowie po mieszczańskim radcy dworu. Ponieważ jednak szereg przyczyn uniemożliwiał rozwód, małżonkowie mieszkali na razie osobno.”

W 1759 r. Barberina kupiła majątek i zamek Barszowie, Kalinówce i Proszycach od generała dywizji von Wintorfeldt za 70 000 talarów. W tym samym roku przeszła na emeryturę w Barszowie. Powrót do prostego życia został postanowiony. Z rozwagą i powodzeniem poświęciła się zarządzaniu i ulepszaniu swojego majątku. Małżonkowie widywali się tylko przy oficjalnych okazjach, w celu wypełnienia obowiązku reprezentacji. W tych latach Cocceji został awansowany na przewodniczącego rządu dzięki swojej skuteczności w administrowaniu swoim urzędem.

*Hans-Wilhelm Kurjo, Über Glogau – zurück zur Tugend, Neuer Glogauer Anzeiger 8/1975*



## Wer erinnert sich noch an die Barberina?

von Dr. Annekatriin Thomas-Teichmann

In diesem Bericht soll erinnert werden an Barberina Campanini, die „Tänzerin Friedrichs des Großen“, die in Schloss Barschau das „Campanini'sche Fräuleinstift“ gründete, selbst dessen Äbtissin wurde und nach ihrem Tod in der Wallfahrtskirche Hochkirch beigesetzt wurde.

Ihr Schicksal gleicht einem Roman, und es ist zu bedauern, dass sie selbst ihre Lebenserinnerungen nicht aufgeschrieben hat. Um hier von ihr zu berichten, folge ich einer Biografie aus dem Jahr 1909: „Barberina Campanini“ von J.-J. Olivier und W. Norbert.

Barberina wurde 1721 im italienischen Parma geboren, zeigte früh tänzerisches Talent, erhielt eine gute Ausbildung, war klug und schön und wurde eine begnadete Tänzerin. An der Pariser Oper wurde sie berühmt und erregte viel Aufsehen. Nur widerstrebend ließ sie sich 1744 als Tänzerin an die Berliner Oper engagieren. Auch dort feierte sie dann Triumphe, und vor allem gewinnt sie die Verehrung des Königs Friedrichs des Großen, der allgemein eher als Frauenfeind bekannt ist. Er bewundert ihre Kunst, genehmigt ihr ein fürstliches Gehalt, dessen Höhe sie selbst festlegen darf (im sparsamen Preußen!), er lässt sie mehrmals von berühmten Künstlern malen, und er wechselt liebenswürdige Briefe mit ihr. Der König genießt ihre Einladungen und Diners, bei denen die Tänzerin sich als Dame von Welt mit Charme, Witz und Beredsamkeit zeigt, und Friedrich wird an seine glückliche Zeit als Kronprinz in Rheinsberg erinnert. Er verpflichtet sie mit einem Engagementvertrag, der sofort enden soll, wenn sie sich verheiratet. Sie wird zur „Tänzerin Friedrichs des Großen“, und so ist sie auch heute noch bekannt.

Nach vier Jahren glanzvoller Auftritte jedoch fällt sie in Ungnade, weil der junge Baron von Cocceji, der Sohn des preußischen Großkanzlers, ihr auf offener Bühne zu Füßen fällt und ihr seine Hand anbietet. Ein Skandal entsteht, der sogar zur Festnahme des jungen Mannes führt. Erst nach eineinhalb Jahren kommt er wieder auf freien Fuß, und gegen alle Widerstände findet 1749 eine heimliche Trauung außerhalb der preußischen Grenzen statt. Nach einem Bittbrief von Barberina verzichtet der König auf Bestrafung, gibt nach, versetzt den jungen Ehemann aber als Vizepräsidenten nach Glogau, weit entfernt von Berlin und sehr entgegen den Wünschen von Barberina. Das Paar bezieht eine Wohnung im ersten Stock des Glogauer Schlosses.

Diese schwer erkämpfte Ehe ist jedoch nicht glücklich: Zunehmend entfremdet sich das verschiedenartige Paar in den folgenden zehn Jahren. Da der König eine Scheidung

nicht genehmigt, erfolgt eine Trennung. 1759 kauft Barberina von ihrem privaten Vermögen Rittergut und Schloss Barschau, dazu die Güter Polach und Porschütz. Sie wohnt im Schloss Barschau, dessen Park sie besonders liebt, und widmet sich mit Geschick und Erfolg der Verwaltung ihrer Ländereien. Auch ihr Ehemann Freiherr von Cocceji avanciert in seinem Amt durch Tüchtigkeit und Fleiß und wird Oberamtsregierungspräsident. Erst nach Friedrichs des Großen Tod (1786) genehmigt sein Nachfolger Friedrich Wilhelm II. 1788 die Scheidung. Cocceji heiratet eine Glogauer Witwe, und Barberina bittet den jungen König darum, einen anderen Namen wählen zu dürfen und zugleich in den Gräfinnenstand erhoben zu werden. Dafür bietet sie ihr Vermögen und ihre gut florierenden Güter an, über die der Staat zugunsten der Armen verfügen könne. Friedrich Wilhelm II. geht auf dieses Angebot sofort ein, da er fürchtet, dass die Vermögenswerte der Barberina sonst an die Kirche gehen könnten. Er ernennt Barberina zur Gräfin und bestimmt, dass sie eine Stiftung für vermögenslose adlige Damen einrichten solle. So geschieht es. Die Stiftsdamen wohnen im Schloss Barschau, können auch woanders wohnen, werden aber von der Stiftung unterhalten. Strenge Regeln wachen über das tägliche Leben der Stiftsdamen, aber nur eine einzige Tätigkeit ist ihnen dringend vorgeschrieben, nämlich die Zucht und Pflege von Seidenraupen. Das entnehmen wir einem Beitrag von Rudolf Irmeler: „Tänzerin und Äbtissin“ in: „Wilhelm Menzel, Die Reise ins Schlesierland, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, Würzburg 1987: „Nur eine Tätigkeit war den Stiftsbewohnern aufgetragen: die Seidenraupenzucht. Für diesen Zwecke ließ Barberina hundert Maulbeerbäume in der Gegend pflanzen.“

In der Gegend, das heißt genauer: auf dem Areal ihres Weinberges. Mein Vater, Dr. Wilhelm Teichmann-Brodelwitz (1903-1986) erwähnt diese Maulbeerbäume in einem Erinnerungsbericht, der 1971 im Liegnitzer Heimatbrief veröffentlicht wurde (siehe nachfolgenden Beitrag aus seinem Nachlass).

Noch zehn Jahre lang lebt die Tänzerin Barberina Campanini als Äbtissin in Barschau. Sie stirbt am 7. Juni 1799. In ihrem Testament hatte sie angeordnet, im Park von Barschau beerdigt zu werden. Dieser Wunsch wird jedoch nicht erfüllt, sondern sie wird in der Vierzehn-Nothelfer-Gruft der Wallfahrtskirche Hochkirch beigesetzt, wofür die Kirche Teile ihres Erbes erhält.

Ein kleines, vergittertes Fenster unten an der Außenmauer der Kirche erlaubt nur einen geringen Einblick in diese Gruft. Eigene Beobachtungen der Verfasserin, etwa 1940: Nichts ist deutlich zu erkennen, alles grau und unbeleuchtet, nur ein heller Fleck ist sichtbar: Sind es die hirschledernen Handschuhe der Barberina, von denen der Vater erzählt?

20 Jahre zuvor war die Wallfahrtskirche renoviert worden. Ein kurzfristiger Zugang war möglich, wenn auch vielleicht nicht erlaubt. Mein Vater, damals noch ein Gymnasiast, konnte fotografieren. Eine kleine Erinnerung daran schrieb er erst 1971, und sie soll jetzt angeschlossen werden:

### **Die Wallfahrtskirche in Hochkirch**

Von Brodelwitz aus führen wir mit den Pferden etwa eineinhalb Stunden bis Hochkirch. Die Fahrt über Polach und Barschau, weiter dann durch den Staatsforst, am

Kalvarienberg vorbei bis zur gemütlichen Gastwirtschaft Schmidt war so beruhigend, - und gleichzeitig gab sie Gesprächsstoff durch eine große Reihe historischer Erinnerungen. Man denke an den Flurnamen „Die Blutige“, im unvergessenen Schlesisch „De Bluttje“, oder an die Maulbeer-Alleen, die die Barberina an ihrem Weinberg für die Seidenraupenzucht angelegt hatte. Der Spaziergang durch und um die Wallfahrtskirche herum und auf den Kalvarienberg in Hochkirch vermittelte immer wieder den Blick auf die herrliche Weite der Glogauer Oderniederung, den „Schwarzen Winkel“, oder, nach Nordwesten hin, zum Katzengebirge. Für mich, damals noch ein Junge, war aber die typische Emaille-Kaffeekanne von Frau Schmidt der Inbegriff der Heimatliebe.

Ich füge einige Bilder von einem solchen Ausflug zur Wallfahrtskirche Hochkirch an: Besonders originell die Mumie der Barberina Campanini. Bei der Renovierung der Kirche fand man erwartungsgemäß im Kirchengewölbe auch die Mumie der Barberina. Der einbalsamierte Körper war lederartig hart; die Haube, echte Brüsseler Spitze, und die Hirschlederhandschuhe waren gut erhalten. Die bronzenen Sargbeschläge sind noch zu erkennen. Wenn auch die Mumie nicht an ihre einstige Schönheit erinnert und keinesfalls ein typisches Bild dieser großen Künstlerin sein darf, so ist dies Bild doch wieder ein Beweis und ein Dokument für die preußisch-deutsche Geschichte unserer unvergessenen schlesischen Heimat.

Dr. W Teichmann

Anzufügen ist das Schicksal von Barschau und den anderen Stiftsgütern. Diese Dörfer, dazu noch Gut und Dorf Pilgramsdorf „versanken“ im wahrsten Sinne des Wortes im Schlamm-Absetz-See des polnischen Kupferbergbaus im Raum Liegnitz-Polkwitz Glogau. Auch die beliebte Kleinbahn, die „Polkwitzer“, die zwischen Raudten-Queissen über Polach, Barschau, Tarnau nach Polkwitz verkehrte, ist unter diesem Schlammsee verschwunden. An das Schloss Barschau und seinen Park, der im französischen Stil angelegt war, erinnern noch einige Putten aus Sandstein, die man wohl vor der Überflutung des Geländes nach Breslau gebracht hat, wo sie in der Umgebung der Universität aufgestellt sind. Die Verfasserin hat sie im Mai 1994 dort gesehen. Die Wallfahrtskirche Hochkirch, wie der Name sagt, auf einer Anhöhe gelegen, ist erhalten und soll zu besichtigen sein.

*Annekatriin Thomas-Teichmann, Wer erinnert sich noch an die Barberina?, in Lübeener Heimatblatt 4/2000*





## Kto jeszcze pamięta Barberinę?

przez dr Annekatriin Thomas-Teichmann

W tym raporcie chcielibyśmy przypomnieć Barberinę Campanini, „tancerkę Fryderyka Wielkiego”, która założyła „Campanini'sche Fräuleinstift” w zamku Barszów, została jego opatką i po śmierci została pochowana w kościele pielgrzymkowym w Grodowcu.

Jej losy przypominają powieść i szkoda, że ona sama nie spisała swoich wspomnień. Aby opowiedzieć o niej tutaj, sięgam do biografii z 1909 roku: „Barberina Campanini” autorstwa J.-J. Oliviera i W. Norberta.

Barberina urodziła się w 1721 r. w Parmie we Włoszech, wcześniej wykazała talent taneczny, otrzymała dobre wykształcenie, była inteligentna i piękna, stała się utalentowaną tancerką. Stała się sławna w Operze Paryskiej i wywołała niemałe poruszenie. Tylko niechętnie dała się zaangażować jako tancerka do Opery Berlińskiej w 1744 roku. Tam też święciła potem triumfy, a przede wszystkim zdobyła podziw króla Fryderyka Wielkiego, powszechnie znanego raczej jako mizoginista. Podziwia jej sztukę, upoważnia ją do książęcej pensji, której wysokość (w oszczędnych Prusach!) może sobie sama ustalać, każe ją kilkakrotnie malować u znanych artystów, wymienia z nią sympatyczne listy. Król cieszy się z jej zaproszeń i obiadów, na których tancerka pokazuje się jako dama świata z wdziękiem, dowcipem i elokwencją, a Fryderykowi przypominają się szczęśliwe dni, kiedy był księciem koronnym w Rheinsbergu. Zaręcza się z nią umową o pracę, która ma się zakończyć natychmiast, jeśli ona wyjdzie za mąż. Zostaje „Tancerką Fryderyka Wielkiego” i tak jest znana do dziś.

Po czterech latach pełnych przepychu występów wypada jednak z łask, ponieważ młody baron von Cocceji, syn pruskiego kanclerza wielkiego, pada u jej stóp na otwartej scenie i oferuje jej swoją rękę w małżeństwie. Wywołuje to skandal, który prowadzi nawet do aresztowania młodego człowieka. Dopiero po półtora roku zostaje uwolniony i wbrew wszystkiemu w 1749 r. poza granicami Prus dochodzi do potajemnego ślubu. Po błagalnym liście Barberiny, król odstępuje od kary, poddaje się, ale przenosi młodego męża jako wiceprezydenta do Głogowa, daleko od Berlina i bardzo wbrew życzeniom Barberiny. Para wprowadza się do apartamentu na pierwszym piętrze zamku Głogowa.

To z trudem wywalczone małżeństwo nie jest jednak szczęśliwe: w ciągu kolejnych dziesięciu lat skłócona para coraz bardziej się od siebie oddala. Ponieważ król nie zgadza się na rozwód, dochodzi do separacji. W 1759 roku Barberina zakupiła z prywatnej fortuny posiadłość i zamek Barszowie (Barschau), a także majątki Kalinówka (Polach) i Proszyce (Porschütz). Mieszka w zamku Barszowie, którego park szczególnie kocha, i z wprawą i powodzeniem poświęca się zarządzaniu swoimi dobrami. Jej mąż, baron von Cocceji, dzięki swojej skuteczności i pracowitości również awansował na swoim stanowisku i został prezydentem (Główny Prezes Okręgu). Dopiero po śmierci Fryderyka Wielkiego (1786) jego następcą Fryderyk Wilhelm II zatwierdza rozwód w 1788 roku. Cocceji żeni się z wdową z Głogowa, a Barberina

prosi młodego króla, by pozwolił jej wybrać inne nazwisko i jednocześnie podniósł ją do rangi hrabiny. W zamian oferuje swój majątek i kwitnące posiadłości, którymi państwo może dysponować na rzecz ubogich. Fryderyk Wilhelm II natychmiast przyjmuje tę ofertę, gdyż obawia się, że w przeciwnym razie majątek Barberiny mógłby trafić do kościoła. Mianuje Barberinę hrabiną i postanawia, że powinna ona założyć fundację dla niezamożnych szlachcianek. Oto, co się dzieje. Panie z fundacji mieszkają w zamku Barszów, mogą też mieszkać gdzie indziej, ale są utrzymywane przez fundację. Nad codziennym życiem pań czuwają surowe reguły, ale tylko jedno zajęcie jest im nakazane – hodowla i pielęgnacja jedwabników. Jest to fragment artykułu Rudolfa Irmlera: „Tancerka i opatka” w: „Wilhelm Menzel, Podróż na Śląsk, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, Würzburg 1987: „Mieszkańcom klasztoru przypisano tylko jedno zajęcie: hodowlę jedwabników. W tym celu Barberina kazał zasadzić na tym terenie sto drzew morwowych”. W okolicy, to znaczy dokładniej: na terenie ich winnicy. Mój ojciec, dr Wilhelm Teichmann-Brodelwitz (1903-1986) wspomina o tych morwach we wspomnieniu opublikowanym w Liegnitz Heimatbrief w 1971 roku (patrz poniższy artykuł z jego posiadłości).

Przez kolejne dziesięć lat tancerka Barberina Campanini żyje jako opatka w Barszowie. Zmarła 7 czerwca 1799 r., a w testamencie poleciła pochować się w parku w Barszowie. Życzenie to nie zostaje jednak spełnione, lecz zostaje ona pochowana w Krypcie Czternastu Nothelferów w kościele pielgrzymkowym w Grodowcu, za co kościół otrzymuje część jej spadku.

Małe, zakratowane okienko w dolnej części zewnętrznej ściany kościoła umożliwia jedynie ograniczony wgląd do tego grobowca. Obserwacje własne autora, ok. 1940 r.: nic nie widać wyraźnie, wszystko jest szare i nieoświetlone, widać tylko jeden jasny punkt: czy to jelenie skórzane rękawiczki Barberiny, o których opowiada ojciec? Dwadzieścia lat wcześniej sanktuarium zostało odnowione. Krótkotrwały dostęp był możliwy, choć być może niedozwolony. Mój ojciec, wówczas gimnazjalista, umiał robić zdjęcia. Dopiero w 1971 roku napisał o tym mały pamiętnik, który załączam:

### **Kościół pielgrzymkowy w Grodowcu**

Z Brodowa (Brodelwitz) jechaliśmy na koniach około półtorej godziny do Grodowca. Przejazd przez Kalinówkę i Barszów, dalej przez las państwowy, obok Kalwarii do przytulnej gospody Schmidt był tak kojący, - a jednocześnie stanowił pożywkę do rozmowy poprzez wspinałą serię historycznych wspomnień. Przychodzi na myśl nazwa pola „Die Blutige”, po śląsku „De Bluttje”, albo aleje morwowe, które Barberina zasadziła w swojej winnicy dla hodowli jedwabników. Spacer przez kościół pielgrzymkowy i wokół niego, aż do Kalwarii w Grodowcu, zawsze zapewniał widok na wspinałą przestrzeń Glogauer Oderiederung, „Czarnego Kąta”, lub na północny zachód na Katzengebirge. Ale dla mnie, wówczas jeszcze chłopca, typowy emaliowany dzbanek do kawy pani Schmidt był uosobieniem miłości do ojczyzny.

Załączam kilka zdjęć z takiej wycieczki do kościoła pielgrzymkowego Grodowiec: Szczególnie oryginalna jest mumia Barberiny Campanini. Podczas renowacji

kościola, zgodnie z oczekiwaniami, w kościelnym skarbcu znaleziono również mumię Barberiny. Zabalsamowane ciało było twarde jak skóra, a czepek, prawdziwa brukselska koronka i rękawiczki z jeleniej skóry były dobrze zachowane. Okucia trumien z brązu są nadal widoczne. Nawet jeśli mumia nie przypomina nam dawnego piękna i nie może być w żadnym wypadku typowym obrazem tego wielkiego artysty, to obraz ten jest znowu dowodem i dokumentem prusko-niemieckiej historii naszej zapomnianej śląskiej ojczyzny.

Dr W Teichmann



Mumia Barberiny

Do tego należy dodać los Barszowa i innych posiadłości kolegiackich. Miejscowości te, podobnie jak majątek i wieś Piłgrzymów, dosłownie „zatonęły” w błotnistym jeziorze osadów polskiego górnictwa miedziowego w rejonie Legnica-Polkowice-Głogów. Również popularna mała kolejka „Polkwitzer”, która kursowała na trasie Rudna Gwizdanów przez Kalinówkę, Barszów, Tarnówek do Polkowic, zniknęła pod tym błotnistym jeziorem. Zamek Barszów i jego park, założony w stylu francuskim, upamiętnia do dziś kilka pomników wykonanych z piaskowca, które prawdopodobnie zostały przywiezione do Wrocławia przed zalaniem terenu, gdzie znajdują się w pobliżu uniwersytetu. Autor widział je tam w maju 1994 roku. Kościół pielgrzymkowy Grodowiec, jak sama nazwa mówi, położony na wzgórzu, zachował się i powinien być dostępny dla zwiedzających.

*Annekatriin Thomas-Teichmann, Wer erinnert sich noch an die Barberina?, in Lübenener Heimatblatt 4/2000*

## Die Barbarina – Tänzerin Friedrichs des Großen

Unter diesem Titel erinnern sich die kleinen Mädchen von damals, als wir noch in Raudten zur Schule gingen, an die für uns berühmte Frauengestalt, die in Barschau eine große Rolle spielte. In dem Buch „Schlesien“ von Traud Gravenhorst fand ich eine Textstelle dazu:

„Hier soll noch einer Frau Erwähnung geschehen, die lange Zeit im besonderen Maße die Gunst Friedrichs des Großen ge nossen hat. Ihrem heiter- (in des Wortes wahrster Bedeutung) -beschwingten und sehr ehrgeizigen Naturell hat es anscheinend keine Ruhe gelassen, bis sie die zurzeit in Berlin herrschende Mode „Schlesien“ gründlich mitgemacht hatte. Es ist Barbarina Campanini, die berühmte 1721 zu Parma geborene Tänzerin. Solange sie in Berlin weilte, hat sie dem König und der Hofbeamtschaft durch ihr extravagantes, allzu bewegtes Privatleben unausgesetzt Schwierigkeiten bereitet. Schon ihr Engagement von Venedig nach Berlin ging nicht ohne ihre Verhaftung und zwangsweise Entfernung eines Liebhabers, der sie entführen wollte, vor sich, zu welchem Zwecke drei ausländische Behörden und der Senat von Venedig in Tätigkeit gesetzt wurden.

Aber der König versuchte immer wieder zu beschwichtigen, auch als nach einigen Jahren das aufregende Ereignis eintrat, dass der Sohn des Großkanzlers von Cocceji die Barbarina 1749 heimlich heiratete. Die Empörung des Großkanzlers kannte keine Grenzen. Die alte Cocceji soll dem König wutentbrannt gesagt haben, derartig gefährliche Frauenspersonen gehörten lebenslänglich auf Festung gesperrt.

Der König entrückte den Sohn, den der Vater nicht „ohne alteration“ ansehen konnte, den Blicken seiner Eltern und machte ihn zum Oberamts-Regierungspräsidenten in Glogau. Die Barbarina war am Ziele ihrer Wünsche. Dass eine Lebensumstellung von solchem Ausmaße nicht lange gut gehen konnte, war vorauszusehen. Nach zehnjähriger Ehe trennte sie sich von ihrem Manne, dem sie das Rittergut Barschau bei Lüben abgekauft hatte. 1789 schlug sie Friedrich Wilhelm II. vor, das Rittergut Barschau zu einer Stiftung umzugestalten, falls er ihr den Titel Gräfin bewilligen würde. Der König ging auf den Vorschlag ein. Ihre Wünsche nach der „Exzellenz“ gingen ihm aber doch zu weit. Das gräflich campaninische Fräuleinstift enthielt Plätze für neun Stiftsdamen, genannt Chanoinessen. Die Statuten verbieten aufs strengste „heimliche Besuche von Mannspersonen“. Den Orden, den sie stiftete, mit der Umschrift „virtuti asylum“ – „der Tugend eine Zuflucht“ –, hatten zu tragen das Recht die Äbtissin von Barschau und der jeweilige Oberpräsident von Schlesien.

Barbarina Campanini wurde in Hochkirch begraben.“

*Die Barbarina – Tänzerin Friedrichs des Großen in Lübenener Heimatblatt 4/2007*



## Barbarina – tancerka Fryderyka Wielkiego

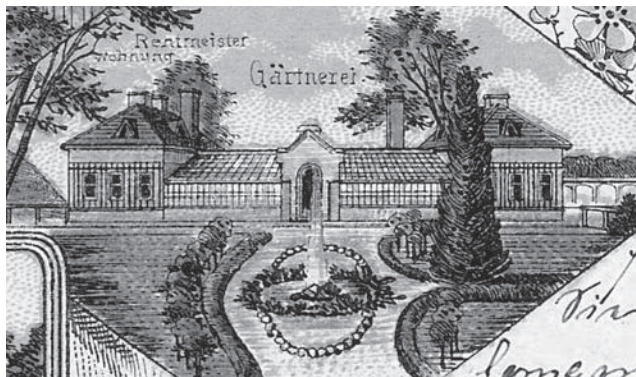
Pod tym tytułem małe dziewczynki z tamtych czasów, kiedy jeszcze chodziłyśmy do szkoły w Rudnej, wspominają słynną postać kobiecą, która odegrała wielką rolę w Barszowie. W książce „Śląsk” Trauda Gravenhorsta znalazłem fragment na ten temat:

„Należy tu wspomnieć o kobiecie, która przez długi czas cieszyła się szczególną przychylnością Fryderyka Wielkiego. Jej radosna (w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu) i bardzo ambitna natura najwyraźniej nie spoczęła, dopóki nie podporządkowała się dokładnie panującej w Berlinie „śląskiej” modzie. To Barbarina Campanini, słynna tancerka urodzona w Parmie w 1721 roku. Dopóki przebywała w Berlinie, przysparzała królowi i urzędnikom dworskim nieustannych kłopotów swoim ekstrawaganckim i zbyt burzliwym życiem prywatnym. Już sam jej angaż z Wenecji do Berlina nie obyły się bez aresztowania i przymusowego usunięcia kochanka, który chciał ją porwać, w tym celu do akcji wkroczyły trzy obce władze i senat Wenecji.

Ale król nadal próbował się uspokoić, nawet wtedy, gdy po kilku latach doszło do ekscytującego wydarzenia, że syn kanclerza wielkiego Cocceji potajemnie poślubił Barbarinę w 1749 roku. Oburzenie Wielkiego Kanclerza nie znało granic. Stary Cocceji podobno ze złością powiedział królowi, że tak niebezpieczne kobiety powinny być dożywotnio zamknięte w twierdzy.

Król odsunął syna, na którego ojciec nie mógł patrzeć „bez zmian”, od spojrzenia rodziców i uczynił go głównym komornikiem Głogowa. Barbarina była u celu swoich życzeń. Należało się spodziewać, że tak wielka zmiana w życiu nie może trwać długo.

Po dziesięciu latach małżeństwa rozstała się z mężem, od którego kupiła posiadłość Barszów koło Lubina. W 1789 r. zaproponowała Fryderykowi Wilhelmowi II, że przekształci posiadłość Barszowa w fundację, jeśli ten nada jej tytuł hrabiny. Król przyjął propozycję. Jej życzenia dla „Ekscelencji” poszły jednak dla niego za daleko.



W hrabiowskim klasztorze Campanine znajdowały się miejsca dla dziewięciu pań kolegiackich, zwanych kanoniczkami. Statut surowo zabraniał „tajnych wizyt osób płci męskiej”. Podarowany przez nią order z napisem „virtuti asylum” – „schronienie dla cnoty” – miała prawo nosić opatka z Barszowa i odpowiedni ordynariusz Śląska. Barbarina Campanini została pochowana w Grodowcu”.

*Die Barbarina – Tänzerin Friedrichs des Großen, in Lübenener Heimatblatt 4/2007*

### Das gräfliche Campaninische Fräuleinstift zu Barschau

Barbarini Campanini, so hieß die Frau, durch die Barschau, das verträumte Heidedörfchen, weit über seine Grenzen hinaus bekannt wurde, mit ihrem Geburtsnamen. Sie wurde als zweite Tochter eines Schuhmachers in Puma (Italien) geboren. Frühzeitig entdeckte ihre Mutter die tänzerische Begabung ihrer Tochter und schickte sie auf eine Ballettschule nach Florenz. Ihre Ausbildung erhielt sie bei Rinaldi Fossano, mit dem sie 1739 ihr Debüt an der Pariser Oper gab. Als sie die berühmte Ballettschule schließlich verließ, konnte sie ihre als zierlich überlieferten Füße bei einem Luftsprung achtmal aneinanderschlagen. Das hatte selbst die bekannte Balletttänzerin Marie Camargo nur viermal gekonnt. Ihr Weg führte sie über London und Venedig 1743 wiederum nach Paris. Der junge Preußenkönig Friedrich II. hörte von ihr und wollte sie sogleich in Berlin engagieren. Es wurde ein Vertrag für die nächste Saison an der Berliner Oper vereinbart. Auf Grund einer Liebschaft mit dem britischen Politiker James Stuart Mackenzie trat sie jedoch ihr Engagement in Berlin nicht an, sondern reiste mit ihrem Geliebten nach Venedig. Der König reagierte höchst verärgert. Als sein Auslieferungersuchen an die Republik Venedig abschlägig beschieden wurde, ließ er kurzerhand den venezianischen Gesandten für London, der auf einer Reise preußisches Staatsgebiet durchquerte, festsetzen, worauf die Tänzerin unter militärischer Bewachung nach Berlin überstellt wurde. Mackenzie reiste seiner Geliebten nach Berlin nach, doch er war ihr schon lästig, und sie forderte den König auf, ihren Bräutigam des Landes zu verweisen. Friedrich lehnte dies ab, und der Bräutigam harrte noch weitere zwei Jahre vergeblich aus. Die Barberina hatte nun andere Interessen; sie konnte am 8. Mai 1744 ihr Debüt an der Königlichen Hofoper feiern, und der König zählte zu ihren Verehrern und suchte sie mehrfach im Sdparüe der Oper auf. Er zahlte ihr schließlich die für damalige Zeiten sehr hohe Summe von 7000 Reichsthalern Gage im Jahr nebst vielen anderen Extravergütungen. Dies könnte auf ein gemutmaßtes Verhältnis mit dem König selbst zurückzuführen sein, das der Tänzerin neben zahlreichen anderen Liebschaften nachgesagt wurde.

Die Karriere der Barberina in Berlin endete schließlich 1749 abrupt, als sie einen Heiratsantrag auf offener Bühne annahm, den ihr Carl Ludwig von Cocceji, der Sohn des preußischen Großkanzlers Samuel von Cocceji, machte. Ihr Vertrag wurde gekündigt; ihr Verlobter 18 Monate ins Gefängnis gesteckt. Sie heiratete heimlich ihren Verlobten am 2. November 1749 in Berlin, ging nochmals nach London, kehrte aber wieder nach Berlin zurück. Der König schickte schließlich ihren Ehemann als Regierungspräsidenten ins schlesische Glogau. Dort erwarb die Barberina 1759 mit ihrem für die damalige

Zeit recht beträchtlichem Privatvermögen die drei Rittergüter Porschütz Kreis Glogau, Barschau und Polach Kreis Lüben. Die Güter verwaltete sie selbst. Barbarina wählte als Wohnsitz das Barschauer Schloss, ein Renaissance-Schloss in einem nach dem Vorbild von Versailles angelegten Park. Bereits im Jahr 1759 trennte sie sich von ihrem Mann, die Ehe scheiterte und wurde 1788 geschieden. Ihr Wunsch, in den Gräfinnenstand erhoben zu werden, wurde von Friedrich II trotz mehrfacher Gesuche nicht erfüllt. Sein Nachfolger Friedrich Wilhelm II erfüllte ihr die Bitte. Er erhob sie 1789 zur Gräfin Campanini. Und genehmigte die Stiftung eines Fräuleinstiftes für verarmte schlesische Adelige, unter der Devise „Virtutis asyllum“ (Der Tugend eine Zuflucht). Die erste Äbtissin des Stiftes war Barbarina. 18 ledige oder verwitwete Damen verbrachten dort ihr Leben.. Diese mussten aus dem schlesischen Adel stammen und zur Hälfte der evangelischen, zur anderen Hälfte der katholischen Religion angehören. Barberina, die inzwischen 68 Jahre alt geworden war, hielt ein Jahrzehnt strengste Ordnung unter ihren Stiftsdamen. In den Satzungen war alles bis aufs kleinst geregelt. Kleidung, Nahrung und Taschengeld waren genau festgesetzt. Besucher durften im Schloss weder bewirtet noch beherbergt werden. Männer war der Zutritt überhaupt verboten. Für Gäste waren Räume im Gutshaus vorgesehen. Die Stiftsdamen waren verpflichtet, Seidenraupenzucht zu betreiben. Diese Einrichtung hat sich bis 1945 gehalten, während die anderen Bestimmungen im Laufe der Zeit immer mehr gelockert wurden. Bararina starb urplötzlich am 7.6.1799 auf ihrem Gut in Barschau an einem Herzschlag. Die von ihr gegründete Stiftung für arme adelige Fräulein bestand noch mehr als 130 Jahre bis sie dann 1944 aufgelöst und der Staatsverwaltung unterstellt wurde. Die letzte Äbtissin war Baronin Angela von Marschall geb. De Hautecharmoi. Sie wohnte in der Gärtnerwohnung und starb 1947 im Alter von 75 Jahren völlig verarmt. Bis zum Schluss trugen alle Stiftsdamen das von der ersten Äbtissin, der ehemaligen Tänzerin Barberina, gestiftete Kreuz. *Das gräfliche Campaninische Fräuleinstift zu Barschau, in Lübenener Heimatblatt 2/2019*



Rzeźby (personifikacje czterech pór roku) z ogrodu ozdobnego przy pałacu w Barszowie po renowacji konserwatorskiej znajdują się dziś przed wejściem do Zamku Królów Pruskich we Wrocławiu

Barbarini Campanini – tak brzmiało nazwisko kobiety, która rozślawiła Barszów, senną wioskę na wrzosowiskach, daleko poza jej granicami. Urodziła się jako druga córka szewca w Pumie (Włochy). Jej matka odkryła talent taneczny córki już w młodym wieku i wysłała ją do szkoły baletowej we Florencji. Kształciła się u Rinaldiego Fossano, z którym debiutowała w Operze Paryskiej w 1739 roku. Kiedy w końcu opuściła słynną szkołę baletową, potrafiła już osiem razy stuknąć stopami, które uchodziły za delikatne, w powietrznym skoku. Nawet słynna baletnica Marie Camargo była w stanie zrobić to tylko cztery razy. Jej droga wiodła przez Londyn i Wenecję do Paryża w 1743 roku. Usłyszał o niej młody król pruski Fryderyk II i natychmiast chciał ją zaangażować w Berlinie. Podpisano kontrakt na następny sezon w Operze Berlińskiej. Jednak z powodu romansu z brytyjskim politykiem Jamesem Stuartem Mackenzie nie podjęła angażu w Berlinie, lecz udała się z kochankiem do Wenecji. Król zareagował bardzo zirytowany. Kiedy jego wniosek o ekstradycję do Republiki Weneckiej został odrzucony, miał on zlecić aresztowanie Mackenziego przez weneckiego wysłannika do Londynu, który przejeżdżał w podróży przez terytorium pruskie, a tancerka została przeniesiona do Berlina pod strażą wojskową. Mackenzie pojechał za swoją panią do Berlina, ale był już dla niej kłopotliwy i zażądała od króla, aby wydalili jej oblubieńca z kraju. Fryderyk odmówił, a oblubieniec bezskutecznie wytrwał przez kolejne dwa lata. Barberina miała teraz inne zainteresowania; mogła świętować swój debiut w Królewskiej Dworskiej Operze 8 maja 1744 r., a król zaliczał się do jej wielbicieli i kilkakrotnie szukał jej w Sdparüe Opery. W końcu wypłacił jej bardzo wysoką jak na tamte czasy sumę 7000 Reichsthaler honorarium rocznie wraz z wieloma innymi dodatkami. Mogło to być spowodowane podejrzeniem o związek z samym królem, który tancerka miała podobno mieć wśród wielu innych romansów. Kariera Barberiny w Berlinie zakończyła się ostatecznie w 1749 r., kiedy to przyjęła propozycję małżeństwa na otwartej scenie, złożoną jej przez Carla Ludwiga von Cocceji, syna pruskiego kanclerza wielkiego Samuela von Cocceji. Jej kontrakt został anulowany, a narzeczony uwięziony na 18 miesięcy. Potajemnie wyszła za narzeczonego 2 listopada 1749 r. w Berlinie, wyjechała ponownie do Londynu, ale wróciła do Berlina. Król ostatecznie wysłał jej męża do Głogowa na Śląsku jako prezesa rządu. Tam też w 1759 roku Barberina nabyła za swój prywatny majątek, który w owym czasie był dość znaczny, trzy dwory: Porschütz powiat Glogau, Barschau i Polach powiat Lüben. Sama zarządzała majątkiem. Barbarina wybrała na swoją rezydencję Zamek Barschau, renesansowy zamek w parku wzorowanym na Wersalu. Już w 1759 r. rozstała się z mężem, małżeństwo poniosło klęskę i w 1788 r. rozwiodła się. Jej życzenie podniesienia do rangi hrabiny nie zostało spełnione przez Fryderyka II mimo kilku próśb. Jego następca Fryderyk Wilhelm II przychylił się do jej prośby. W 1789 r. podniósł ją do rangi hrabiny Campanini. I zatwierdził fundację klasztor dla zubożałej szlachty śląskiej, pod hasłem „Virtutis azył” (Cnota jest schronieniem). Pierwszą opatką klasztoru była Barbarina. 18 samotnych lub owdowiałych panien spędziło w nim życie. Musiały one pochodzić ze szlachty śląskiej i połowa z nich musiała wyznawać religię protestancką, a druga połowa katolicką. Barberina, która w międzyczasie ukończyła



68 lat, przez dziesięć lat utrzymywała najsurowszy porządek wśród swoich klasztor-nych dam. Ubrania, jedzenie i kieszonkowe były ściśle reglamentowane. Gościom nie wolno było bawić się ani przebywać w zamku. Mężczyznom w ogóle nie wolno było wchodzić. Pokoje we dworze były zarezerwowane dla gości. Panie były zobowiązane do hodowli jedwabników. Taki stan rzeczy trwał do 1945 roku, podczas gdy pozostałe przepisy z czasem ulegały coraz większemu rozluźnieniu. Bararina zmarła nagle 7.6.1799 r. na atak serca w swoim majątku w Barschau. Założona przez nią fundacja dla ubogich szlachcianek istniała jeszcze przez ponad 130 lat, aż w 1944 roku została rozwiązana i oddana pod zarząd państwa. Ostatnią opatką była baronowa Angela von Marschall z domu De Hautecharmoi. Mieszkała w mieszkaniu ogrodnika i zmarła zupełnie zubożała w 1947 roku w wieku 75 lat. Do końca wszystkie opatki nosiły krzyż podarowany przez pierwszą opatkę, była tancerką Barberinę.

*Das gräfliche Campaninische Fräuleinstift zu Barschau, in Lübener Heimatblatt 2/2019*



## Upiorzyca z Barszowa

Są legendarne miejsca, których nigdy już nie będziemy mogli odwiedzić. Do nich należy wieś i pałac Barszów. Przykrywa je zbiornik odpadów poflotacyjnych „Żelazny Most“. Dla zachowania pamięci warto jednak odnotować miejscową legendę.

Cwierć mili za Grodowcem, opodal Barszowa znajduje się opuszczone domostwo, popadające w ruinę i zarastające lasem. Kiedyś było ono pałacem, w którym mieszkały pokolenia miejscowej szlachty ziemskiej. Ostatnią właścicielką była hrabina, która dorobiła się za życia wyjątkowo źle sławy. Była bezlitosna, zła do szpiku kości. Poczciwego męża, którego poślubiła tylko dla jego tytułu, rychło wpędziła do grobu; jego mogiłę już po niewielu latach zarosły chwasty. Prześladowała lud, swoich robotników oszukiwała przy wypłacie. Żadna służąca u niej się długo nie utrzymała, jako że i te były oszukiwane i nadzwyczaj źle traktowane. W okolicy było wiadomo, że kto by w pałacu prosił o jałmużnę, czekały go tylko twarde słowa; już tylko nieświadom niczego obcy mógłby zapukać do drzwi z prośbą o gościnę lub datek.

Przy całej zatwardziałości duszy, hrabina miała jedną słabość – do psów. Otaczała się nimi i traktowała je z całkowitym oddaniem. Potrafiła samej sobie odjąć od ust co najlepsze, aby dać swoim psom. Gdy się komuś coś stało złego, pielęgnowała go z czułością, a jeśli jakiś zdechł, wyprawiała mu uroczysty pogrzeb. Po jej śmierci znaleziono w pałacowym ogrodzie dwanaście psich pochówków ze wspaniałymi pomnikami nagrobnymi.

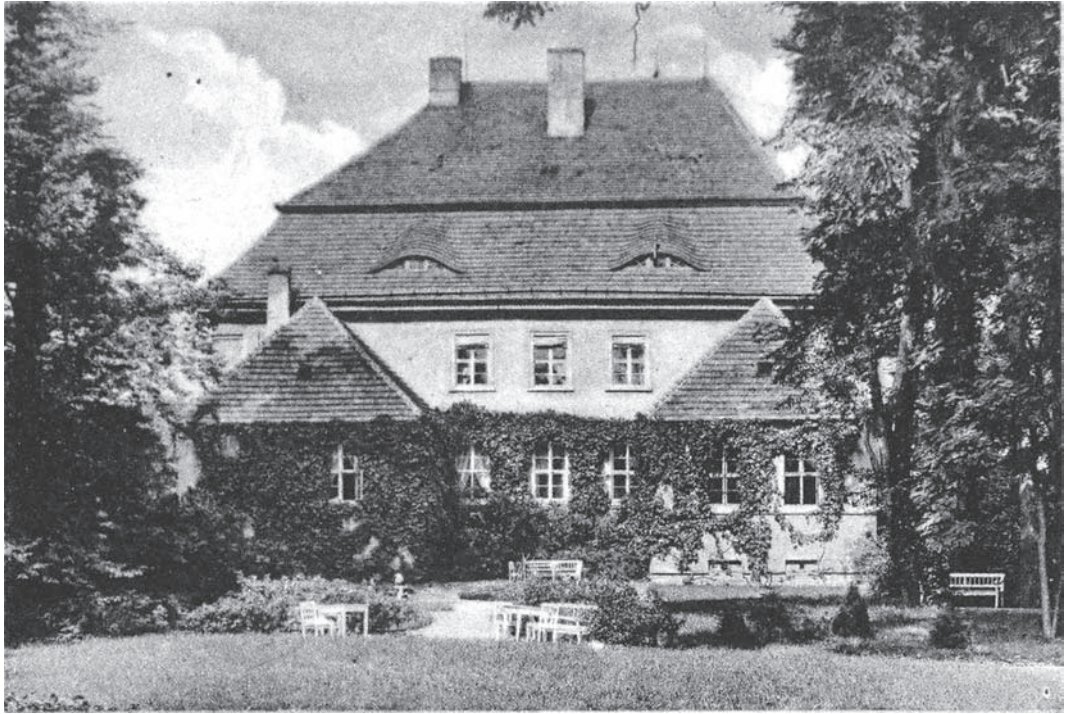
Po śmierci hrabina, która miała wiele do odpokutowania, stała się upiorem. Zamiast upragnionego spokoju, okolica tym bardziej żyła w przestachu. O północy duch hrabiny wędrował wokół pałacu, hałasował w pomieszczeniach, trzaskał drzwiami i naczyniami. Mówiono, że dusza potępionej doznaje ukojenia jedynie na cmentarzysku psów. Nikt nie śmiał zbliżyć się do tego miejsca, ani do opustoszałego pałacu. I tak bez właściciela pozostawiony został swojemu opuszczeniu, i jak niszczał tak ciągle niszczeje. Owa wzorcowa sceneria horroru miała zachować się aż do XX wieku.

*(Antoni Bok, „Legends Ziemi Głogowskiej”, Towarzystwo Ziemi Głogowskiej, Głogów 2007)*

Komentarz: Upiorzyca z Barszowa, źródło: Abmeier, Fritz, Kühnau I.

Dla zachowania pamięci warto jednak przypomnieć legendę o miejscowym pokutującym duchu. Jest wątpliwe, aby odnosiła się ona do Barberiny Campanini (1721-1799), słynnej włoskiej tancerki, zarazem jednej z najpiękniejszych kobiet swojej epoki. W 1759 r. zakupiła ona majątek Barszów. Gospodarowała z powodzeniem na swoich włościach, a w 1789 r. otrzymała od króla Prus (wraz tytułem szlacheckim) zgodę na przekształcenie majątku w zakład dla zubożałych szlachcianek. Zmarła jako szanowana niewiasta. Jej życzenie, aby została pochowana w pałacowym parku, nie zostało spełnione. Grób znajduje się w krypcie kościoła w Grodowcu, pod ołtarzem 14 Wspomożycieli.







Rzeźby z Barszowa













EMIL MAXIS

*DES KONIGS  
TANZERTIN*

\*

FLEMMINGS VERLAG BRESLAU-DEUTSCH LISSA

Adolf Paul  
**Die Tänzerin  
Barberina**

Roman aus der Zeit Friedrich des Großen



HOFENBERG

Giuseppe dall'Ongaro

LA  
**BARBERINA**

La vita e gli amori di una ballerina italiana  
nel secolo dei lumi fra Voltaire e Federico di Prussia



Agostini

Giuseppe dall'Ongaro

LA BARBERINA





ISBN 978-83-968171-3-6

Biblioteka Towarzystwa Ziemi Polkowickiej, zeszyt 22